

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Emigracja
artystów



Upadek Brandta

Roman Żelazny
Pożegnanie z patriarchą 3

Rozmowa z rzecznikiem
Ruchu „Wolność i Pokój” ... 21
Nie wierzymy
w kompromis z komuną 23

Horst Biemek
Stopniowe
dławienie rzekryku 24
Marcin Polny
Generacja jutra 28
Część II

Maciej Radwan-Rybiński
Prywatne rozmyślenia 32
Wiktor Grotowicz
Dzieci kotów
Część I

Aleksander Ochociński
Droga jak strzelił 39
Czesław Karkowski
Amerykańskie safari 43
Jerzy Hoffmann
„Nosila suknie...” 44
Andrzej Zwaniecki
Ogień zaporowy... 46

Z Kopenhagi... 48

KRONIKA EMIGRACYJNA 49

Listy do redakcji 51

Oddano do druku dn. 08. 04. 87 r.

Dymisja przewodniczącego SPD Willy Brandta postawiła chwilowo całą partię na głowie, na pewien czas zepchnęła również w cień pozostałe wydarzenia polityczne w RFN. Brandt odszedł w okolicznościach równie przykrych (przede wszystkim dla niego samego), jak i sensacyjnych. Kres karierze tego z pewnością wielkiego, choć zarazem (zwłaszcza ostatnio) kontrowersyjnego i krytykowanego polityka położyła „afery Mathiopoulos” – „Pożegnanie z patriarchą”, str. 3

Dole i niedole emigracji szczególnie ciężko przeżywają ludzie pióra, artyści, intelektualiści. Odérwani od korzeni, obciążeni nadmiernym rozrostem świadomości i przytłoczeni częstym brakiem szans dalszej twórczości, doznają podwójnej niedoli, dodatkowym ciężarem jest im bowiem materialny niedostatek. Emigracja jest wiecznym tematem – również dzisiaj. W RFN problem ten ma szczególne znaczenie. Żyje tu bowiem wielu byłych emigrantów, którzy musieli uchodzić z hitlerowskiej III Rzeszy przed prześladowaniami. Powinni oni znać i rozumieć bolączki ludzi skazanych na uchodźstwo przez totalitarne reżymy ich własnych krajów. Czy tak jest? (Horst Biemek, str. 24)

Ucieczka zza „żelaznej kurtyny” to wyczyń, który trudno z czymkolwiek porównać. Co zmusza ludzi do podjęcia takiego ryzyka, w wielu przypadkach oznaczającego pewną śmierć? Czy ryzyko to opłaca się? (Aleksandra Ochocińskiego „Droga jak strzelił...”, str. 39)

Sądząc po nowojorskich sukcesach sztuki teatralnej Janusza Głowackiego, pisarz ten znajduje się u progu wielkiej, amerykańskiej kariery. „Polowanie na karaluchy” szturmem zdobyło uznanie najbardziej wymagających krytyków i popularność wśród widzów. Być może doczekamy się wystawienia tej sztuki na Broadway'u (coś podobnego jeszcze polskiego teatru nie spotkało), a niewykluczone, że i realizacji filmu opartego na scenariuszu Głowackiego. W grę wchodzi oczywiście Hollywood. A więc... („Amerykańskie safari”, Czesław Karkowski, str. 43)

*Zdrowych i szczęśliwych
Świąt Wielkanocnych
oraz wesołego Alleluja
Czytelnikom życzy*





S. O. S. KASIA

Czterolatnia Kasia Nowacka od kilku miesięcy mieszka w rodzinie zastępczej na północy Szwecji, ponad 300 km od swej zrozpaczonej matki.

Jako Komitet o nazwie »Ocalić Kasię« zwracamy się do międzynarodowej opinii publicznej o podjęcie działań dla przywrócenia Kasi jej matce.

Pañ Ewa Nowacka oraz jej mąż, działacz „Solidarności” z Lubina, wyjechali z Polski do wolnej i demokratycznej Szwecji. Pod pretekstem maltretowania dziecka szwedzki Urząd Opieki Społecznej rozdzielił wkrótce matkę z dzieckiem, pochopnie interpretując orzeczenia lekarskie, np. występowanie siniaków.

Po bardzo dokładnym przestudiowaniu dokumentów tej sprawy stwierdzamy z całą odpowiedzialnością, że odebranie Kasi Nowackiej matce jest omyłką urzędu szwedzkiego, który wszelkimi sposobami stara się obecnie dowieść swej racji narażając dziecko na urazy fizyczne i psychiczne. Świadczą o tym m. in. takie fakty: wyrwanie dziecka przemocą z rąk matki, co spowodowało złamanie ręki, błędne rozpoznanie choroby i niepotrzebna operacja wyrostka robaczkowego, badania ginekologiczne dziecka (wobec podejrzeń o nadużycia seksualne!), brutalna akcja policji umieszczenia dziecka w specjalnym zakładzie opieki i następnie oddanie do rodziny zastępczej, wielomiesięczny zakaz widzeń z matką, zmiana imienia i nazwiska, wychowywanie w religii protestanckiej.

Oczekując obecnie na wyrok sądu najwyższego Komitet nasz stara się przekazać do Szwecji opinię w tej sprawie lekarzy spoza Szwecji, a także uświadomić międzynarodowej opinii publicznej drastyczny przypadek łamania praw ludzkich, tych najbardziej związanych z sensem człowieczeństwa — praw macierzyńskich.

Tragedia Kasi wpisuje się w szerszy kontekst odbierania rodzicom dzieci w Szwecji (około 30 tysięcy w ciągu ostatnich kilku lat, w tym połowa z rodzin cudzoziemskich). Niebezpiecznym zjawiskiem staje się bezradność sądów szwedzkich wobec działań administracji. Pomimo pozytywnych orzeczeń sądu urząd socjalny nadal separował Kasię od matki.

Apelujemy do wszystkich o wspomaganie działań naszego Komitetu w formie organizowania presji na władze szwedzkie, wpisu do asocjacji »Sauver Kasia« (adres: c/o Barbara Domańska, 5, rue Georges Ville, 75016 Paris) lub składki pieniężnej (na opłatę eksperta sądowego, prawnika i tłumacza). Czeki prosimy przesyłać na adres Asocjacji wystawione na hasło: Sauver Kasia. Osobom lub organizacjom zainteresowanym sprawą Kasi gotowi jesteśmy przesłać gotową dokumentację. Protesty prosimy kierować do premiera Szwecji na adres: Ingvar Carlsson, Statsrådsberedningen, Rosenbad 4, 103 33 Stockholm, Suede.

Barbara Domańska,
Zofia Dreañ,
Katarzyna Jeglińska,

Jolanta Chojecka
Jacek Marchewczyk

Herrn
Ingvar Carlsson
Statsrådsberedningen
Rosenbad 4
S-10333 Stockholm

Sehr geehrter Herr Premierminister!

Als Herausgeber und Chefredakteur der exilpolnischen Zeitschrift "Poglad", die seit über 5 Jahren in Berlin (West) erscheint und weltweit vertrieben wird, aber auch in meiner Eigenschaft als Vorsitzender der "Gesellschaft Solidarność" e.V., einer Menschenrechtsorganisation mit dem Sitz in Berlin (West), möchte ich Sie dringend bitten, sich der Sache der 4-jährigen Katarzyna Nowacka, Tochter polnischer Eltern, die als politische Flüchtlinge in Ihr Land gekommen sind, anzunehmen.

Seit über einem Jahr ist uns dieser Fall bekannt. Wir haben mehrmals in unserer Zeitschrift berichtet, daß die Sozialbehörden Schwedens das polnische Kind gewaltsam — unter dem Vorwand ungenügender Betreuung — von ihrer eigenen Mutter getrennt haben. Zum gegenwärtigen Zeitpunkt liegt die Klage der Mutter auf Rückgabe des Kindes beim Obersten Gericht Schwedens und wir hoffen, daß dieses Gericht der Klage der Mutter stattgibt und die Entscheidung der Sozialbehörden rückgängig macht.

Wir sind zutiefst beunruhigt über derartige Menschenrechtsverletzungen in Schweden, die sich nach unseren Kenntnissen in der letzten Zeit gehäuft haben. Besonders geht es darum, daß unter verschiedenen Vorwänden Kinder von den Eltern getrennt und in die Obhut des Staates übernommen werden, wie das auch bei Katarzyna Nowacka der Fall ist. Uns sind auch andere ähnliche Fälle gemeldet worden. Ich möchte Ihnen versichern, daß ich meinerseits als Vorsitzende der "Gesellschaft Solidarność" e.V. versuchen werde, diesen Fall in Deutschland bekannt zu machen, damit auch internationaler Druck auf Schweden ausgeübt und zugleich dokumentiert wird, daß in Ihrem Land Menschenrechte auf tiefste verletzt werden. Wenn Sie sich zur Demokratie und zur Achtung der Menschenrechte bekennen, dann fordere ich Sie hiermit auf, in dieser Sache aktiv zu werden, mir auf meinen Brief eine genaue Antwort und auch Auskunft über den Verbleib dieses 4-jährigen Mädchens zu geben.

Mit freundlichen Grüßen

Edward Klimczak

Berlin, den 2. April 1987

Pan
Ingvar Carlsson
Statsrådsberedningen
Rosenbad 4
S-10333 Stockholm

Szanowny Panie Premierze!

Jako wydawca i redaktor naczelny polskiego czasopisma emigracyjnego „Pogład”, które od pięciu lat ukazuje się w Berlinie Zachodnim i jest rozprowadzane na całym świecie, a także jako Przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” e.V., organizacji obrony praw człowieka z siedzibą w Berlinie Zachodnim, zwracam się do Pana z niecierpiącą zwłoki prośbą, aby zajął się Pan sprawą 4-letniej Katarzyny Nowackiej, córki polskich rodziców, którzy przybyli do Pana kraju jako polityczni uchodźcy.

Sprawa ta znana jest nam od ponad roku. Już kilkakrotnie pisaliśmy w naszym czasopiśmie, że urzędy socjalne Szwecji odebrały siłą — pod zarzutem niewystarczającej opieki — dziecko jego własnej matce. Obecnie skarga matki z żądaniem zwrotu dziecka znajduje się w Sądzie Najwyższym Szwecji i mamy nadzieję, że sąd ten ją uzna oraz anuluje decyzję władz socjalnych.

Jesteśmy ogromnie zaniepokojeni faktem, że w ten sposób łamane są prawa człowieka w Szwecji, co według naszego rozeznania zdarza się ostatnio coraz częściej. Chodzi szczególnie o to, że pod różnymi pozorami odbiera się dzieci ich rodzicom, przekazując je pod opiekę państwa, jak ma to miejsce w wypadku Katarzyny Nowackiej. Jesteśmy poinformowani również o innych podobnych wypadkach. Zapewniam Pana, że jako Przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” dołożę wszelkich starań, aby nadać temu wypadkowi charakter publiczny w Niemczech w celu wywarcia na Szwecję międzynarodowej presji i jednoczesnego udokumentowania naruszania praw człowieka w Pańskim kraju. O ile opowiada się Pan za demokracją i respektowaniem praw człowieka, niniejszym wzywam pana do podjęcia w tej sprawie działań, udzielenia na mój list dokładnej odpowiedzi oraz podania informacji o losie 4-letniej dziewczynki.

Z wyrazami szacunku

Edward Klimczak

Berlin, dn. 2 kwietnia 1987

Pożegnanie z patriarchą

DYMISJA BRANDTA

Kiedy zastrzeżenia wyrażane przez kilku członków prezydium SPD, m. in. Egona Bahra, Heidemarie Wiczorek-Zeul, Anke Fuchs, Erharda Epplera czy Holgera Börnera początkowo skłoniły Willy Brandta do odrzucenia kandydatury Margarity Mathiopoulos jako rzecznika socjaldemokratów, zanim jeszcze podjęta została ostateczna decyzja w tej sprawie, do głosu doszli ci, których słowo w kierowniczym gremium SPD liczy się najbardziej — obaj zastępcy przewodniczącego partii Vogel i Rau, a także obecny premier Saary (Saarland) Oskar Lafontaine, w dość powszechnym mniemaniu „następca tronu” i spadkobierca spuścizny po wielkim, a zarazem sędziwym Willy Brandcie. W swych wypowiedziach wskazywali oni na rozstrzygające w takich kwestiach zdanie szefa partii, a także wyraźnie dawali do zrozumienia, że ewentualne jego „tak” na korzyść 31-letniej kandydatki oznacza w tym przypadku również i ich zgodę. 16 marca podano oficjalnie do wiadomości publicznej informację o mianowaniu dr Margarity Mathiopoulos, z zawodu historyka i politologa ze specjalnością dziennikarską, absolwentki Harvardu i Sorbony, na stanowisko rzecznika zachodniemieckich socjaldemokratów.

Od tej chwili czas dla SPD zaczął bieć inaczej. Członkowie partii zarówno z „lewa”, jak i „prawa”, jej „oficerowie” i zwykli „żołnierze” doznali szoku. Na Erich-Ollenhauer-Haus, siedzibę socjaldemokratów w Bonn, runęła lawina krytyki, w gorączce której gubiono to nerwy, to głowę.

Wśród zarzutów wysuwanych przeciwko nominacji Margarity Mathiopoulos dwa wysuwały się na plan pierwszy: to, że nie jest ona obywatelką niemiecką, a po drugie, że nie jest członkiem SPD, nie zna więc dostatecznie dobrze problemów partii i nie może w związku z tym, jako jej rzecznik, kompetentnie wykonywać swoich czynności. Wspominano również o związkach Mathiopoulos z grecką partią konserwatywną Nowa Demokracja, co, mimo iż się nie potwierdziło, dolewało rzecz jasna oliwy do ognia.

Choć zarzuty przeciwko nowej rzecznicze SPD brzmiały bardzo poważnie, nie sposób się oprzeć wrażeniu, że dla mas członkowskich SPD, dla wielu wciąż w kategoriach narodowych (przejawiających się ostatnio w narastającej wrogości wobec obcokrajowców) myślących Niemców, wybór ambitnej i zdolnej Greczynki z pewnością musiał być ciężkim ciosem. Obcokrajowiec na tak wysokim i odpowiedzialnym stanowisku w liczącej się partii politycznej w RFN to widmo, które nad Renem niejednego jeszcze potrafi porządnie wystraszyć. W tym sensie internacjonalista Brandt ponownie przeskoczył o głowę własną partię i wielu włas-



JANUSZ ONYSZKIEWICZ —
RZECZNIK „SOLIDARNOŚCI”

(...)

Redakcja: Czy będziesz spotykał się z dziennikarzami, organizowałeś konferencje prasowe?

Janusz Onyszkiewicz: Konferencje w przeszłości już organizowaliśmy, a z dziennikarzami spotykam się cały czas, przeciętnie rozmawiam z jednym dziennikiem. Udzielam rozmaitych wyjaśnień, przedstawiam opinie, komentuję. Jeżeli coś się dzieje w Polsce czy na świecie, telefon u mnie w domu się urywa. Dzwonią korespondenci akredytowani w Polsce i bezpośrednio z zagranicy. Najgorzej, gdy telefonują z USA, w związku z różnicą czasu wyrwyją mnie ze snu — o trzeciej rano trudno powiedzieć kilka sensownych zdań, a często idzie to bezpośrednio na antenę.

W dodatku wszystko to wiąże się z pewnym napięciem. Każde zdanie, jakie mówię w domu, jest nagrywane — i to nie tylko przez mojego rozmówcę — więc może kiedyś zostać wykorzystane. Na wszelki wypadek sam też staram się nagrywać swoje wypowiedzi, żeby mieć możliwość kontroli. Rozmowy z zagranicą są przerywane, chyba że wcześniej umówię się na wywiad na określoną godzinę — wtedy biegnie on gładko, bez żadnych zakłóceń. Może w MSW chcą mieć dobre nagrania?

(...)

— Jacy dziennikarze zwracają się do Ciebie?

— Na to, żeby przedstawieli „Litieraturnoj Gaziety” poprosił mnie o wywiad, pewnie jeszcze długo poczekaemy. Ale muszę powiedzieć, że kontaktują się ze mną dziennikarze z krajów Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Południowej, niemalże każdej orientacji, również komunistycznej, jak choćby z włoskiej „Unity”. Dziennikarz, który przyjeżdża coś napisać o Polsce, uważa za swój obowiązek porozmawiać z kimś z „Solidarności”.

— To samo weszło już w zwyczaj politykom zachodnim, którzy podczas wizyt w Polsce demonstrują swoje zainteresowanie „Solidarnością”.

— Dawniej rozmowy, które prowadziłem z przyjeżdżającymi tu wybitnymi osobistościami były na tyle krótkie, że właściwie trudno je było traktować inaczej niż jako gesty. Teraz jest to coś więcej: sekretarz stanu w brytyjskim MSW Renton rozmawiał z nami dwie godziny i nie była to kurtuazyjna wymiana banałów, ale rzeczowa dyskusja, podobnie podczas wizyty Whiteheada mieliśmy okazję rozmawiać z nim przeszło 4 godziny. Ci zachodni politycy chcą się od nas dowiedzieć, jak opozycja, jak „Solidarność” widzi sytuację w Polsce, uważając te informacje za ważny czynnik kształtowania ich własnych opinii.

Utarło się też, że zapraszają mnie ambasady na dobrą sprawę wszystkich ważniejszych krajów europejskich, tylko Finowie są ostrożni w kontaktach z nami. Spotkań z dyplomatami jest bardzo dużo, w tym tygodniu np. z ambasadorem Francji, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, z radcą ambasady Wielkiej Brytanii i kolacją wydana z okazji pobytu w Polsce Jane Fondy i Toma Haydena. Do tego dochodzą rozmowy z naukowcami, politologami, którzy zajmują się polityką europejską, naszego bloku czy Polski. Poza tym jeszcze jedna dzialka, bardzo ważna: kontakty z zachodnimi związkami zawodowymi, które delegują swoich przedstawicieli do Pol-

nych rodaków. Również za to partia wystawiła swemu przewodniczącemu rachunek, który musiał on zapłacić.



Margarita Mathiopoulos:
Przedo wszystkim cudzoziemką.

uczynił to samo Willy Brandt. W ten sposób sensacja polityczna numer jeden tego roku w Bonn stała się faktem.

„Afera Mathiopoulos” z pewnością nie była ani jedynym, ani najważniejszym powodem upadku Brandta. Raczej należy widzieć w niej kroplę, która przelała wypełnione naczynie. Dla nikogo bowiem nie jest tajemnicą, iż obecny kryzys, jaki przeżywa SPD jest przede wszystkim kryzysem jej kierownictwa, a ściślej długoletniego przewodniczącego tej partii Willy Brandta. Od dłuższego czasu w szeregach socjaldemokratów narastało niezadowolenie i krytyka autorytarnych metod, jakimi Brandt kierował partią. Być może źródłem owego niezadowolenia należałoby szukać jeszcze na przełomie 1983 i 1984 r., kiedy to na tle różnic dotyczących dalszej strategii wobec utraty przez socjaldemokratów władzy w Bonn oraz decyzji o „dozbrojeniu” Zachodniej Europy w amerykańskie rakiety atomowe średniego zasięgu, doszło do niechlubnego dla SPD rozjeżdżenia się partii z jedną z największych jej osobowości, byłym kanclerzem Helmutem Schmidtem. Pamiętający tamte wydarzenia nie wspominają roli Brandta w nich jako szczególnie budującej. O ile Schmidt w kwestii „dozbrojenia” pozostał wierny tzw. podwójnej decyzji państw NATO, o tyle Brandt, wykorzystując frustrację nagle zepchniętych do opozycji socjaldemokratów, skierował ją przeciwko byłemu kanclerzowi odcinając go od wszelkich wpływów w partii.

Oznaki stopniowego demontażu autorytetu Brandta i jego kierowniczej roli w partii stawały się widoczne bardzo powoli. W dodatku towarzyszyły im zdarzenia skutecznie zamazujące, bądź przysłaniające ich wymowę. Po zdobyciu absolutnej większości w wyborach do landtagów w Nadrenii-Westfalii i Saarze, socjaldemokraci oczami wyobraźni widzieli już zwycięskie sztandary swej partii zatknięte nad Bundestagiem i zwrócenie kanclerskim w Bonn. Któż w takiej chwili mógłby stawiać pytanie o zdolności przywódcze Brandta? Okazało się wszakże, że zmurszały fundament nie wytrzymał długo ciężaru wniesionych na nim murów.

Wieloznaczne wypowiedzi Brandta z okresu poprzedzającego kampanię wyborczą do Bundestagu w 1987 r. w samej tylko SPD wprowadzały wiele zamieszania. Raz odczytywano je jako zapowiedź przyszłego związku SPD i „Zielonych”, innym razem zdawały się one sugerować możliwość utworzenia wielkiej koalicji socjaldemokratów z partiami chrześcijańskimi, jeszcze innym razem były to aluzje na temat ewentualnego powrotu do współpracy z FDP. Jednakże prawdziwy spóżyg w dół nastąpił po przegranych przez SPD wyborach w Dolnej Saksonii. Potem przysły deprymujące porażki wyborcze w Bawarii oraz Hamburgu, które zasygnalizowały, iż partia znajduje się w totalnym odwrocie. Trendu tego nie potrafił również odwrócić odbywający się w Norymberdze przedwyborczy zjazd SPD, na którym potwierdzono wybór Willy Brandta jako przewodniczącego partii, a także Johannesesa Rau jako kandydata socjaldemokratów na kanclerza w zbliżających się wyborach. Mimo nawoływań do zwartości szeregów i manifestacyjnego demonstrowania jedności, oznaki kryzysu, choć tłumione jeszcze przez kierownictwo partii, stawały się coraz bardziej widoczne. W



(od lewej) Vogel, Lafontaine, Brandt, Rau: Bolesna dezintegracja.

trakcie kampanii wyborczej, między Brandtem — przewodniczącym partii i Johannessem Rau — kandydatem na kanclerza, zaznaczyły się takie różnice zdań, że trudno było dłużej mówić o jedności celów i polityki SPD. Gdy Rau mówił o celu, jakim byłoby dla SPD zdobycie w wyborach absolutnej większości, Brandt twierdził, iż wystarczyłoby w istocie 43 % głosów. Kiedy Rau otwarcie wykluczył możliwość współpracy SPD z „Zielonymi”, Brandt ostantacyjnie popierał swego ulubieńca Lafontaine'a, który właśnie jest zwolennikiem takiej współpracy.

Czyż można się w tej sytuacji dziwić, że po przegranych wyborach wśród socjaldemokratów coraz bardziej zaczęły nasilać się głosy nie tylko obarczające Brandta winą za przegraną, ale również krytykujące całość jego poczynań jako przewodniczącego partii. W każdym bądź razie demontaż strategii wyborczej Johannesesa Rau oraz stawianie znaku zapytania wobec jego kandydatury, na użytek mas „lakierowane” nawoływaniami o solidarność, z

ski, żeby zorientować się w sytuacji „Solidarności”, podpisać umowę o współpracy itd.

(...)

— A czy zdarza Ci się spotykać z przedstawicielami władz PRL, choćby na przyjęciach dyplomatycznych?

— Na przyjęcia do ambasad krajów Zachodniej Europy zapraszane są obydwie strony, taka praktyka trwa od lat. W pewnym momencie rząd PRL zaczął ostro przeciwko temu protestować, a kiedy to nie pomogło, postanowiono bojkotować koktajle. Przychodziło tam nie ściśle kierownictwo polityczne, ale osoby stojące nieco niżej w hierarchii: Urban, Rakowski, Giertych. Gdy zauwazyli kogoś z nas, demonstracyjnie opuszczali salę. Ale bojkot się załamał, chyba dlatego, że niczego nie osiągnęli poza tym, że traciłi koktajle. Tak więc teraz czasami ocieramy się o siebie, co nie znaczy, że prowadzimy ze sobą jakieś dyskusje — na to jeszcze nie czas.

(Fragment wywiadu z rzecznikiem „Solidarności” Januszem Onyszkiewiczem; *Tygodnik Mazowsze* nr 200, 25. 02. 87).

UCHO „WIELKIEGO BRATA”


Ambasada ZSSR w USA góruje nad Białym Domem, Pentagonem i siedzibą CIA. Dysponuje kierunkowymi urządzeniami podsłuchowymi, które są naceLOWANE na amerykańskie budynki rządowe. Sprzęt ten pozwala podsłuchiwać z dużej odległości rozmowy prowadzone w ich wnętrzu. Na parapetach Białego Domu zainstalowano aparaty zakłócające podsłuch, lecz inne budynki są ich pozbawione. Ambasada USA w Moskwie zbudowana jest nad rzeką, w jednym z najniższych punktów miasta i otaczają ją wysokie budynki. Dotychczas odkryto w niej ok. 100 różnych urządzeń do przechwytywania informacji. KGB umieściło je tam już podczas odlewania konstrukcji stalowej budynku, która sama w sobie stanowi olbrzymią antenę nadawczą. Decyzję o równoległej budowie obu ambasad podjęto w trakcie kadencji Nixona, zaś prace budowlane rozpoczęto za

Cartera w 1978 r., wszystko więc w okresie — jednostronnego, jak się okazało — odprężenia.

SŁÓWKO O AIDS

Produkcja igieł jednorazowego użytku w pełni pokryje zapotrzebowanie — doniosło „Życie Warszawy” 2 lutego — „będzie to możliwe m. in. przez zastosowanie w igłach jednokrotnego użytku nasadek aluminiowych, pozwalających na ich 3-4-krotną resterylizację”. Komentarz do wynalazku jednorazowych igieł wielokrotnego użytku jest zbyteczny. Nie takie rzeczy widzieliśmy.

Wiceminister zdrowia i opieki społecznej, gen. Bończak, w kilka dni później udzielił wywiadu „Życiu Warszawy” (12. 02. br.) o profilaktyce AIDS. „Profilaktyka zakażeń wirusem HIV nie różni się od tej, jaką stosujemy w przypadku wirusowego zakażenia wątroby typu „B” — powiedział. Perspektywy mamy więc pysne: przecież Polska zajmuje I miejsce w Europie pod względem zachorowań na żółtaczkę i to głównie z powodu niewłaściwej sterylizacji strzykawek i braku jednorazówek. Co jeszcze robi Ministerstwo Zdrowia? „Przestrzegamy przed używaniem niesterylnych igieł przez narkomanów i zachęcamy do używania prezerwatyw” — mówi dalej generał. Godna podziwu jest wiara wiceministra zdrowia w niezawodność wyrobów przemysłu gumowego oraz możliwość wpływu na narkomanów za pomocą perswazji. (Wiadomości, nr 229, 1. 03. 1987).



**KSIĘGARNIA POLSKA
W PARYŻU**
(rok założenia 1833)
123, Blvd. Saint-Germain
75006 Paris — tel. 326 04 42.

**KSIAŻKI POLSKIE
WYDANIA ZACHODNIEJ KRAJOWE**
Polonia française i w składzie wyborze.
Książki antykwaryczne i okazyste. Artysty-
czne plakaty polskie. Płyty i kasety.
Katalogi wysyłany bezpłatnie.

góry kwestionowały wiarygodność partii, pozbawiając ją szans na zwycięstwo. Brandt, który był w SPD „przykładem” dla samego siebie, najważniejszym punktem odniesienia w partii, jej wyrocznią, sędzią i animatorem, coraz bardziej stawał się dla niej ciężarem. Pełen niejasności i sprzeczności wybór Hansa Ulricha Klose, byłego burmistrza Hamburga na stanowisko skarbnika SPD (Klose, znany ze swych lewicowych sympatii nie mógł „przejsć” inaczej, jak bez porozumienia z pozostałymi członkami prezydium SPD. Wobec tego najpierw zrezygnował z ubiegania się o to stanowisko, potem się rozmyślił, aż wreszcie nominacji dokonał sam Lafontaine nie pytając nikogo o zgodę), był już tylko pierwszą sceną ostatniego aktu, którego zakończenie stanowiła „afery Mathiopoulos”.

Gabinetowy *coup d'État*, jaki przygotowali Brandtowi własni towarzysze partyjni z pewnością nie był dlań odpowiednim zakończeniem politycznej kariery, która postawiła go w rzędzie najwybitniejszych postaci XX w. Brandt chciał, aby zakończenie to nastąpiło na przyszłorocznym zjeździe SPD. Zapewne towarzyszyłaby temu gala w historii RFN na taką skalę niespotykana. Błyskawiczna decyzja prezydium SPD, które na miejsce ustępującego Brandta nowym przewodniczącym wybrało dotychczasowego jego zastępcę Hansa Jochena Vogla, potwierdza tylko przypuszczenia, iż Wielki Patriarcha stał się już dla partii wielkim obciążeniem.

Zakrawa to na prawdziwe szyderstwo losu, że wszystkie wspomniane okoliczności dotyczą polityka, którego w powojennej historii RFN śmiało zaliczyć można do największych, a już z pewnością jest on tą osobistością życia politycznego tego kraju, która zdobyła sobie największe międzynarodowe uznanie. Jeden z intelektualistów zachodniemieckich, prof. Carlo Schmid powiedział kiedyś, iż przy malowaniu sylwetki Brandta korzystanie ze znanego powszechnie zestawu kolorów prowadzi do natychmiastowego zafałszowania postaci, Brandt bowiem „posiada swój własny kolor”. I tak było chyba od czasu, gdy urodził się on 18 grudnia 1913 r. w Lubce, jako syn zwykłej sprzedawczynie (ojciec nieznanymi) i został wpisany do rejestru urodzeń jako Herbert Ernst Frahm. W latach 30-tych prześladowania nazistowskie zmusiły go — za przynależność do „Socialistycznej Partii Pracy” — do szukania schronienia na emigracji w Norwegii. Tam też dalej kontynuował socjalistyczną działalność, po przyjęciu obywatelstwa norweskiego tym razem już jako Willy Brandt. Jako obywatel norweski był naczynym obserwatorem hiszpańskiej wojny domowej, a także igrzysk olimpijskich w 1936 r. w Berlinie. W 20 lat później wrócił do tego miasta. Był wówczas attaché prasowym norweskiej misji wojskowej w randze majora. 2 października 1957 r., już jako obywatel niemiecki, wybrany został burmistrzem Berlina Zachodniego. W tej też funkcji występował jako kontrkandydat Konrada Adenauera w wyborach do Bundestagu w 1961 r. Drugą próbę zdobycia przez Brandta urzędu kanclerskiego, tym razem w wyborach 1965 r. zastopował Ludwig Erhard.

Jeszcze przedtem, 16 lutego 1964 r. na nadzwyczajnym zjeździe SPD w Bad Godesberg 334 głosami przeciwko 320 Willy Brandt został wybrany przewodniczącym tej partii w miejsce zmarłego wcześniej Ericha Ollenhauera. Pod przewodnictwem Willy

Brandta zachodnioniemieccy socjaldemokraci przeżyli swój największy rozkwit. W 1966 r. Brandt został ministrem spraw zagranicznych RFN i wicekanclerzem w rządzie wielkiej koalicji, której przewodził w owym czasie Kurt Georg Kiesinger. W 1969 r. SPD wygrała wybory do Bundestagu, a jej przewodniczący stanął na czele rządu utworzonego w koalicji z FDP. W 1971 r. Willy Brandt otrzymał pokojową Nagrodę Nobla. Została mu ona wręczona za „osobisty wkład w dzieło pojednania między narodami, które przez długi czas dzieliła wrogość”. Podpisanie układów normalizacyjnych z Moskwą, Warszawą, Pragą i Berlinem Wschodnim stanowiło punkt kulminacyjny rządów Willy Brandta, jako kanclerza RFN. 7 maja 1974 r., a więc w pół roku po tym, jak SPD ponownie wygrała wybory na szczeblu federalnym, Brandt złożył rezygnację z urzędu kanclerskiego. Krok ten spowodowała tzw. „afery Guillaume’a”, osobistego referenta i współpracownika Brandta, który okazał się wschodnioniemieckim szpiegiem. Ta przykra wpadka nie przeszkodziła jednak Brandtowi objąć w 1976 r. stanowiska przewodniczącego Międzynarodówki Socjalistycznej, a także przewodniczącego tzw. „Komisji Północ-Południe”.

Wszystko to, po 23 latach sprawowania urzędu przewodniczącego partii (Brandt był po Augustie Beblu najdłużej urzędującym szefem SPD), w 125 lat po utworzeniu przez Ferdinanda Lassalle’a poprzedniczki SPD, Powszechnego Niemieckiego Związku Robotników, wyładowało w koszu na śmieci pod nazwą „sprawa Mathiopoulos”. Wszystko to po to, aby bilans zasług i osiągnięć, ale również zwykłych słabości i wad, od których żaden z ludzi, a tym bardziej polityków, nie jest wolny (oponenci Brandta od dawna już wskazywali na jego starczy upór, a także widoczny u niego już wcześniej, lecz ostatnio nasilający się autorytaryzm) – wszystko to, powtarzam, po to, aby własni towarzysze partyni Brandta mogli wystawić mu krótki rachunek z lakonicznym kalamburem „BMW”, co nie oznacza, jakby ktoś mógł przypuszczać marki znanego samochodu, lecz lapidarne życzenie „Brandt muss weg” (Brandt musi odejść). Była to gorzka nagroda dla polityka, którego osądzono na koniec nie według jego zasług, lecz za to, iż przeoczył czas, w którym powinien był odejść.

Patrząc z perspektywy lat 80-tych można lepiej ocenić, co było rzeczywistą zasługą polityki Brandta, a co przesądzało o jej, szczególnie w ostatnim okresie, słabościach. Sporo wątpliwości budziły, zwłaszcza pod koniec lat 70-tych i na początku 80-tych te zasady czy kierunki polityki Brandta, które opierały się na łatwych kompromisach zawieranych ze skrajną niekiedy lewicą i partiami czy rządami państw komunistycznych. Dla wielu Brandt był nie tylko architektem zachodnioniemieckiej *Ostpolitik*, lecz także duchowym przywódcą i profetą różnej maści antyamerykańskich ruchów w Europie. Jeśli chodzi o jego własną partię widać było, iż coraz trudniej mu odnaleźć się oraz integrować jej zradykalizowaną i lewicującą część, z wiernym starej socjaldemokratycznej tradycji skrzydłem.

Z polskiego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują te elementy polityki przywódcy SPD, które mają związek z Polską i innymi krajami Bloku Wschodniego. Niewątpliwie przewycięzanie

Kraj w prasie zachodniej



CZY MESSNER ODEJDZIE?

Konserwatywny dziennik *FAZ* (23. 03.) obszernie przedstawia konflikt między nowymi związkami OPZZ i rządem w związku z planowanymi podwyżkami cen artykułów konsumpcyjnych i usług. „Warszawscy obserwatorzy przypuszczają – pisze *FAZ* – że coraz ostrzej prowadzone dyskusje na tematy gospodarcze służą przede wszystkim ustaleniu winnych. Szczególnie zagrożony wydaje się premier Messner, którego przyszłość polityczna jest ściśle związana z reformą gospodarczą”. Przedstawiając anomalie gospodarki PRL *FAZ* pisze: „M. in. zwraca się uwagę na to, że koszty wydobycia węgla są nadal dwa razy wyższe, niż cena, jaką zań płać odbiorcy”.

PROTESTY PRZECIWKO ELEKTRONNI ATOMOWEJ

Jak donosi *TAZ* (23. 03.) około 2 tys. osób podpisał w Gdańsku apel grupy „Wolność i Pokój”, w którym wysuwa się żądanie zaprzestania budowy elektroni atomowych w Polsce (przypuszczalnie chodzi tu o elektroni atomową w Żarnowcu – przyp. red.).

Natomiast *Süddeutsche Zeitung* (23. 03.) podaje, że w akcji wzięło udział 30 osób, które w 5 różnych miejscach zbierały podpisy pod petycją. Troje z nich zostało aresztowanych przez milicję. Również w Szczecinie, jak podał Jacek

Czaputowicz rzecznik organizacji WiP, aresztowano 18 „ekologów”, którzy urządzili w centrum miasta siedzącą demonstrację przeciwko zakładom chemicznym w miejscowości Police.

ACTION DIRECTE W POLSCE?

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (23. 03.) powołując się na doniesienia agencji AFP z Polski pisze, iż organizacja terrorystyczna Action Directe ogłosiła, że w dn. 28. 02. dokonała zamachu na gmach partii w Gdyni. Ponadto grozi ona zamachami na politycznych przywódców opozycji. W kręgach opozycyjnych odebrano to jako „prowokację” milicji.

ROZSZERZENIE UPRAWNIEŃ ORMO

„Cywilni pomocnicy polskiej milicji” — pisze *NZZ* (22-23. 03.) — otrzymali większe uprawnienia. W sejmie przyjęto ustawę, na mocy której członkowie ORMO mają prawo, jeszcze przed przybyciem mundurowej milicji, wkraczania do akcji i w pewnych przypadkach używania pałek i gazów łzawiących. Przeciwko ustawie głosowało 11 z 470 posłów, 27 wstrzymało się od głosu. Do ORMO, które używane jest przede wszystkim przeciwko opozycyjnym demonstracjom — pisze *NZZ* — należy 300 tys. osób.

PRL ZNOSI OGRANICZENIA WWOZU BEZOŁOWIOWEJ BENZYNY

Ponieważ w Polsce nie ma stacji benzynowych z bezołowiową benzyną, władze tego kraju pozwalają kierowcom udającym się do PRL samochodami z katalizatorem na przywóz dowolnej ilości tego paliwa — podał niemiecki klub automobilowy ADAC. Na drogach tranzytowych przez NRD są stacje benzynowe, w których możliwe jest napełnienie karnistrów. Należy natomiast unikać podróży do Polski przez ČSSR, bowiem Czesi nie pozwalają na przywóz lub wywóz karnistrów z benzyną. (*EAZ*, 25. 03.)

faszystowskiej przeszłości Niemiec oraz zapoczątkowana przez Brandta polityka wschodnia przywróciła narodowi niemieckiemu sporo z utraconej w oczach innych narodów Europy wiarygodności. Żaden z niemieckich polityków XX w. nie potrafił tak wpłynąć na zmianę negatywnego stosunku państw i narodów europejskich do Niemców, jak Brandt. Jego antyfaszystowska przeszłość i nieustanne wysiłki zmierzające do umocnienia pokoju, zlikwidowania



Brandt przed pomnikiem getta: „Przewycięzenie przeszłości wiedzie przez uznanie win”.

wojny, a także pojednania i współpracy między narodami, były jednym z niesłychanie ważnych elementów obecnego europejskiego *status quo*. Brandt dostrzegał winę narodu niemieckiego za przestępstwa popełnione na ludzkości

w okresie III Rzeszy i wiedział, że Niemcy jako naród tylko wówczas powrócą moralnie do Europy, jeśli nie będą szukać ucieczki od przeszłości lecz próbować przewyciężyć ją poprzez pojednanie i współpracę z innymi narodami.

Wymownym tego przykładem było ukłonienie Brandta przed pomnikiem ofiar getta warszawskiego w czasie jego pobytu w Polsce. Tego typu polityka sprzyjała częściowo erozji stosunków między państwami Bloku Wschodniego, przez długie lata wiązanych sojuszem z obawy przed „niemieckim zagrożeniem”. Brandt własnym przykładem rozbił dotychczasowy stereotyp Niemca, którego propaganda komunistyczna starała się przedstawić jako okrutnego nacjonalistę i zwyrodniałego przestępcę.

Niewątpliwie polityka Brandta miała dla społeczeństw krajów Europy Wschodniej również negatywne znaczenie. Stabilizowała ona bowiem niejako tamtejsze rządy, umacniała bezprawny system i głębiej wpychała narody w otchłań zniewolenia. Nadała ona wschodnim reżymom pozory legalności i wiarygodności. Dzięki niej komunistyczni władcy uzyskali większą swobodę w prowadzeniu takiej polityki wobec zagranicy i własnych społeczeństw, jaka im najbardziej odpowiadała. Ale *Ostpolitik* sprzyjała również zbliżeniu między narodami.

Otwarcie PRL w kierunku Niemiec Zachodnich, jakie nastąpiło po roku 1970 r. zaowocowało ożywioną wymianą kulturalną i naukowo-techniczną. Bez wątplenia przyczyniło się to znacznie do zacieśnienia związków Polski z Europą Zachodnią.

Zasług tych, jak powiedziałem, Brandtowi już nikt nie odbierze. A jednak żegnamy się z patriarchą bez żalu. Przeżył on swój czas, w którym co dobre i co złe zostało już odważone. „Król umarł...”

PRASA PRL O BRANDTCIE

Konserwatywny dziennik *FAZ* (26. 03.) przedstawia opinię kilku polskich oficjalnych dzienników na temat dymisji Brandta. Podkreślają one przede wszystkim zasługi przewodniczącego SPD, zaś *Trybuna Ludu* stwierdza, iż odejście Brandta jest znakiem, że u władzy w RFN pozostaną kręgi, które chcą „odwrócić kierunek wskazówek zegara”.

MAZOWIECKI W RZYMIE

FAZ (26. 03.) odnotowuje przyjazd do Rzymu Tadeusza Mazowieckiego, którego nazywa członkiem kierownictwa polskiego związku zawodowego „Solidarność”. Mazowiecki spotkał się tutaj z włoskimi związkowcami, z którymi rozmawiał na temat ewentualnej wizyty Lecha Wałęsy w kwietniu br. w Rzymie. Mazowiecki zamierza pozostać na Zachodzie przez kilka miesięcy.

„POROZUMIENIE” O PODWYŻCIE CEN MIĘDZY OPZZ I RZĄDEM

FAZ (27. 03.) zwraca uwagę na żądanie Jaruzelskiego dokonania „radykalnych zmian” w systemie gospodarki, które miałyby dotyczyć m. in. centralnego planowania. Jaruzelski zapowiedział na posiedzeniu komisji d/s reformy gospodarczej wprowadzenie oszczędności m. in. ograniczenie ilości służbowych samochodów i rozmów telefonicznych oraz wyjazdów służbowych za granicę. W tej samej informacji *FAZ* podaje, że ostatnia podwyżka cen była „kompromisem” pomiędzy rządem i OPZZ, który „zmusił rząd do wprowadzenia niższych podwyżek niż planowano”.

WSPÓŁPRACA KULTURALNA MIĘDZY PRL I RFN

Przedstawiciel PRL-owskiemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Korczewski prowadził w Bonn 3-dniowe rozmowy z kierownikiem wydziału kultury zachodniemieckiego MSZ na temat współpracy kulturalnej i naukowej.

Ostatnie tego rodzaju spotkanie odbyło się w roku 1985 w Warszawie. Obie strony dokonały bilansu dotychczasowych wyników zawartej w roku 1976 umowy o współpracy kulturalnej. W celu jej ożywienia postanowiono zorganizować tzw. dni kultury drugiego kraju w RFN i Polsce. (*FAZ*, 27. 03.)

PODWYŻKA CEN W POLSCE

W związku z ogłoszoną w sobotę dn. 29.03 podwyżką cen artykułów żywnościowych (7-25 %) oraz usług i energii elektrycznej, jak również węgla i gazu (23-51 %) Lech Wałęsa oświadczył, że „Solidarność” podejmie akcję przeciwko decyzji rządu (*Süddeutsche Zeitung*, 30. 03).

„ALTERNATIVE LISTE” FINANSUJE POLSKICH EKOLOGÓW

Pod takim tytułem berliński lewicowy dziennik *TAZ* (31. 03) zamieszcza krótką informację:

„W ubiegłym tygodniu, podczas pobytu w Polsce, delegacja AL przekazała wrocławskiej grupie „Wolność i Pokój” w charakterze datku dużą sumę pieniędzy, która została zebrana wśród członków partii i poza nią. Członkowie grupy (wrocławskiej – przyp. red.) otrzymali kary wysokich grzywnien w wyniku

protestu przeciwko zanieczyszczeniu środowiska naturalnego, który miał miejsce przed hutą metali kolorowych”.

„SOLIDARNOŚĆ” WZYWA DO STRAJKÓW

W przekazanym zachodnim korespondentem w dn. 1. 04. oświadczeniu, kierownictwo podziemnej „Solidarności” zaapelowało do społeczeństwa o organizowanie strajków, jako formy protestu przeciwko podwyżkom cen.

W oświadczeniu mówi się, iż należy wysuwać żądanie natchmiastowego podniesienia pensji w celu wyrównania podwyżek. Równocześnie wysunięto żądanie stałego dodatku drożyznianego do pensji, który powinien wzrastać proporcjonalnie do kosztów utrzymania.

Oświadczenie zostało podpisane przez TKK oraz przedstawicieli 11 regionalnych organizacji. Wg oświadczenia przedstawiciela „Solidarności” we Wrocławiu, Pinióra, strajki mają rozpocząć się w regionie lubelskim (*FAZ*, 2. 04.).

ARESZTOWANIA PO NAPADACH NA KSIĘŻY

Opierając się na doniesieniach PAP berliński *Tagesspiegel* (2. 04.) komunikuje, że w Kołobrzegu aresztowano 7 osób pod zarzutem napadu na dwóch księży. Jeden z nich został podczas włamania do kościoła w Kołobrzegu w czerwcu ub. roku pobity, związany i zakneblowany. Miesiąc później zdarzył się podobny wypadek, którego ofiarą padł inny ksiądz. Łup włamywaczy w pieniądzech i rzeczach był niewielki; wartość DM 360.

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolić sobie nie możemy.

Redakcja

KAPITALIZM BEZ KAPITALISTÓW...

w artykule pod takim tytułem omawia Gerd Baumgarten, warszawski korespondent dziennika *Tagespiegel* (3. 04.) bieżące problemy gospodarze PRL związane z ostatnią podwyżką cen.

Oporając się na informacjach rzecznika rządu PRL Urbana, Baumgarten pisze, że po ostatniej podwyżce cen nie zanotowano w żadnym z większych zakładów przemysłowych jakichkolwiek oznak niepokoju wśród robotników. Świadczy to, zdaniem Urbana, o tym, że szerokie masy społeczne ze zrozumieniem przyjęły ten krok jako kontynuację polityki rządu, prowadzącej do uzdrowienia gospodarki.

Urban wskazał, że obecna podwyżka cen wpłynie na wzrost kosztów utrzymania ludności o 12 %, a nie jak do tej pory przypuszczali eksperci rządowi o 10 %.

Baumgarten zwraca uwagę, iż rządowi najwyraźniej zależy na tym, aby wywołać wrażenie, że obecna podwyżka cen jest zaledwie środkiem prowadzącym do celu, jakim jest ostateczne zreformowanie kulejącej gospodarki.

W głównej mierze chodziłoby tutaj, jak wynika to ze słów Urbana, o zlikwidowanie branżowej struktury gospodarki, o zwiększenie konkurencyjności poszczególnych gałęzi przemysłu i pojedynczych zakładów oraz zlikwidowanie nadmiernej ilości ministerstw. Ponadto państwo miałoby w ogóle zlikwidować swój wpływ na politykę cenową, pozostawiając ją wyłącznie w rękach producentów.

Wpływ na zwiększenie konkurencyjności miałyby, wg Urbana, ustanowienie nowych form własności składających się np. z mieszanych kapitałów państwowych i spółdzielczych.

Baumgarten zwraca jednak uwagę, że Urban pominął milczeniem najważniejszy element mogący przesądzić o powodzeniu takiej reformy — własność prywatną. Wska-

zał on jednocześnie na krytykę obecnej podwyżki cen ze strony konferencji biskupów polskich, jak również oficjalnych związków zawodowych.

Czy gospodarka polska będzie zarządzana przez fachowców, menadżerów, ekonomistów, a nie przez polityków lub towarzyszy partyjnych i czy rzeczywiście stanie się ona „kapitalizmem bez kapitalistów” — z odpowiedzią na to pytanie trzeba będzie jeszcze długo poczekać.

Kraj w prasie PRL



GINĄ LASY

Conajmniej od 15 lat obserwuje się w Polsce systematyczne wycinanie lasów. Główną przyczyną jest zatrucie powietrza przez przemysł. Jeśli w najbliższym czasie nie zostaną podjęte jakieś konkretne działania zostaniemy krajem bez lasów.

Niektóre gatunki drzew praktycznie zostały wyeliminowane z leśnych drzewostanów. Spotkało to np. jodłę. Szybko obumierają świerki, sosny, a ostatnio nawet bardziej odporne na zanieczyszczenia powietrza buki i dęby. W oczach giną piękne górskie lasy w Karkonoszach, Sudetach i Beskidach. Szacuje się, że 3/4 drzewostanu w Polsce jest zagrożone zniszczeniem i jeśli przemysł nie ograniczy ztru-

wania powietrza, to mogą zniknąć w środkowej części Polski w ciągu najbliższych 10 lat dominujące w naszym krajobrazie lasy iglaste. (*Radio Warszawa*, 4. 03. 87)

W Polsce nastąpił w porównaniu z latami 60-tych 2,5-krotny wzrost zachorowalności na raka. Z punktu widzenia diagnostyki, terapii i profilaktyki zwalczanie tej choroby w Polsce jest praktycznie niemożliwe. Zaniedbania pod tym względem mamy tak ogromne, że lekarze są w walce z rakiem prawie bez szans. (*Słowo Powszechne*, 12. 02. 87)

KONTRAKT ZAGRANICZNY — ZA JAKĄ CENĘ?

„Czy jest w porządku, aby ten, co tu 20 lat pracuje, ledwo koniec z końcem wiązał, a sąsiad, który posiedział 4 lata w Iraku, albo chociażby w NRD — szpanuje?”. Z tym retorycznym pytaniem zwrócił się do czytelników *Prawa i Życia* (28. 2. 87) jeden z posłów na sejm. PRL, niezadowolony na skutek fatalnej jakości produktów własnego przemysłu, by konkurować z innymi krajami na światowym rynku gospodarczym, tym łatwiej i chętniej eksportuje jedyne dobro, które jej jeszcze pozostało — tanią siłą roboczą.

W ub. roku 103 208 Polaków pracowało za granicą. Zatrudnianie polskich specjalistów na kontraktach zagranicznych odbywa się często na niegodziwych warunkach. Często wysyła się osoby niezwyfikowane, wyjeżdżając ludzie przewlekłe chorzy, nadużywający alkoholu, bez znajomości języka. Zagraniczni kontrahenci mało zwracają uwagę na warunki życia i pracy polskich robotników. Strona polska godzi się na każde warunki, bo nawet jeśli nie opłacają się stawki, można zarobić na przywożonych towarach. Zachęca to ludzi do starania się o wyjazd na zagraniczny kontrakt, ale warunki jakie tam spotykają, działają na nich demoralizująco.

Ciężka praca, brak zaplecza socjalnego, rozłąka z krajem i rodzi-

na, konieczność zarobienia na wszystkim i za wszelką cenę, niedożywienie, brak rzetelnej opieki lekarskiej i prawnej sprawiają, że wśród pracowników „na kontrakcie” rośnie liczba przestępstw kryminalnych, że popadają w alkoholizm, cierpią na neurozy. 10 % spośród tych, którzy wyjeżdżali na saksy w ciągu 10 lat umiera. Ilu cierpi przez wiele lat na choroby tropikalne, malarię, amebozę itp. jeszcze nikt nie obliczył. Wielokrotnie zwiększoną śmiertelność stwierdza się wśród powracających z Libii i Iraku. Ludzie ci często po takim wyjeździe przechodzą na rentę.

Choć wysyłanie za granicę ludzi i surowców nie świadczy o mądrości kraju, który to robi, to w sytuacji kraju tak zadłużonego nie mamy innego wyjścia — stwierdza *Prawo i Życie* w artykule „Po złote runo”.

AIDS W POLSCE

Jak poinformował prof. dr hab. Jerzy Bończak, pełnomocnik ministra zdrowia i opieki społecznej d/3 AIDS, w Polsce zanotowano 23 przypadki osób zainfekowanych wirusem HIV. Wszystkie one pochodzą z tzw. grupy wysokiego ryzyka, w której infekcję wykryto u 11 homoseksualistów, 10 osób chorych na hemofilię i 2 prostytutek. Zanotowano również 2 przypadki dzieci, które urodziły się z matek zakażonych, lecz jak wynika z przeprowadzonych badań, są one wolne od zakażeń wirusem AIDS.

(*Słowo Powszechne*, 18. 02. 87)

JAK TRAFIĆ POD LATARNIĘ?

— *Co skłoniło Panią do wykonywania zawodu?*

Głos I: Rozeszłam się z mężem, przyjechałam do Wrocławia i poznałam towarzystwo...

Głos II: Mnie skłoniły pieniądze.

Głos III: Mnie dobrobyt, miałam za dobre w domu.

Głos IV: Mnie brak pieniędzy...

— *ile bierzecie?*

Głos I: Jak idę na noc, to 50 tys. Numerek — od 5 do 15 tys.

Głos II: Mój najdroższy numer — 100 tys.

Głos III: Ciągłe za mało.
Głos IV: Ja to za bardzo tanto chodzę, nieraz za 3 i za 2, a ostatnio byłam za piątkę.

— *Jacy są współcześni mężczyźni?*

Głos I: Dla mnie to są durnie.

Głos II: Teraz nie ma prawdziwych mężczyzn. To materialisi straszni i egoiści.

Głos III: Dzisiejsi mężczyźni są po prostu wygodni. Lubią wygodne życie...

Głos IV: Chcieliby porządnie być ubrani, mieć na alkohol, mieć dużo pieniędzy, a kobietę uważają jako służącą, jako kuchtę domową.

(Z reportażu na temat zjawisk patologii społecznej i problematyki przestępczości, *Radio Warszawa*, 11. 03. 87).

ULUBIEŃCY POLSKICH NASTOLATKÓW

W IX plebiscycie czytelników *Muzyki młodych* za rok ubiegły w kategorii wokalistów zwyciężyli: wśród polskich wykonawców — Grzegorz Ciechowski, a z zagranicznych — Bruce Springsteen. W kategorii wokalistek: Małgorzata Ostrowska i Tina Turner, wśród zespołów największym uznaniem cieszyli się Kult i Dire Straets.

(*Słowo Powszechne*, 24. 02. 87)

JAK WYGLĄDA STATYSTYCZNA POLKA?

Statystyczna Polka jest młodą mężatką, pracuje zawodowo, ma dziecko i spore szanse by wkrótce zasilić przeszło milionową armię samotnych matek. Jej statystyczne wymiary: wzrost — 159 cm; waga — 64 kg; biust — 91 cm; w talii — 77 cm; w biodrach — 101 cm.

W gospodarce uspołecznionej zatrudnionych jest ok. 8 mln kobiet, z czego 350 tys. zajmuje stanowiska kierownicze różnych szczebli. Co trzeci więc kierownik w kraju jest kobietą. Badania jednak wykazały, że 70 % kobiet zdecydowanie nie chce i nie pragnie zajmować stanowisk kierowniczych.

Dla 66 % awans oznacza wyłącznie podwyżkę płac. Zaledwie 3 % kobiet uważa pracę i sukces zawodowy za główny cel i sens życia.

(*Sztandar Młodych*, 6. 03. 87; *Życie Warszawy*, 6. 03. 87)

Okolo 2 tys. chorych z niewydolnością nerek umiera w Polsce co roku wskutek braku dostatecznej liczby stanowisk do dializy.

(*Wybrzeże*, 15. 02. 1987)

Jedyna w Bawarii **POLSKA Drukarnia Offsetowa**

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

BRYTYJCZYCY STRAJKUJĄ CORAZ MNIEJ

W roku 1986 z powodu strajków i innych konfliktów między pracownikami i pracodawcami nie przepracowano na Wyspach Brytyjskich 1,9 mln dni. Było to o 70 % mniej niż w roku 1985 i 83 % mniej niż wynosi średnia ostatnich 10 lat od roku 1976-1985.

Liczba nie przepracowanych dni w roku 1986 jest według tymczasowej statystyki najniższa od roku 1963, kiedy to nie przepracowano 1,8 mln dni. W roku 1986 brytyjscy pracownicy strajkowali 983 razy, tzn. o połowę mniej niż wynosi średnia roczna ostatnich 10 lat.

Abstrahując od roku 1985, kiedy to doliczono się 903 strajków, w roku 1986 było ich najmniej, niż corocznie od 40 lat. Rząd pani Thatcher — podkreśla *FAZ* (21. 03.) — przyjął w ostatnich latach wiele ustaw pracy, które znacznie utrudniły organizację strajków.

DOLAR NIE ŚMIERDZI RÓWNIEŻ I W... NIKARAGUI

Komunistyczny rząd Nikaragui — jak podaje w zasadzie proortegowski dziennik *Frankfurter Rundschau* (21. 03.) — ma zamiar złagodzić kryzys zaopatrzeniowy tego kraju przez otwarcie 7 sklepów typu NRD-owskich Intershops (czy PRL-owskich Pewexów — przyp. red.), w których za dolary będzie można kupić wszystko, co w tym kraju jest racjonowane lub czego w ogóle nie ma. Nowe sklepy będą filiami istniejących już w Managui tzw. sklepów dla dyplomatów.

Krytycy zarzucają rządowi, że otwierając sklepy dolarowe stworzy nową klasę uprzywilejowanych. Minister turystyki tego kraju Levites: „Nie jest przecież grzechem posiadanie w Nikaragui dolarów. Zamiast wywozić dolary z kraju, ludzie powinni je tutaj wydawać”.

Warto tu przypomnieć o inicjatywie niemieckich grup zbliżonych do partii „Zielonych” oraz lewicowego berlińskiego dziennika *TAZ*. Rokrocznie organizują one tzw. brygady robocze w Nikaragui, w których bierze udział kilkuset młodych Niemców, pracujących za darmo na plantacjach w tym kraju. Wielokrotnie w listach do redakcji *TAZ* i sprawozdaniach z brygad narzekali oni na złe zaopatrzenie. *Należy przypuszczać, iż teraz będą mogli zaopatrywać się np. w produkty pochodzące ze znieawidzonej Ameryki, za — znieawidzone — kapitalistyczne marki z RFN.* (Przyp. red.)

FRANCJA: ARESZTOWANIE SZPIEGÓW

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz „obcego państwa” we francuskim mieście Rouen postawiono w stan oskarżenia 6 osób, z których 5 znajdują się w areszcie śledczym, w tym dwie kobiety pochodzące ze Związku Sowieckiego i Rumunii. Celem ich działalności był zdobycie tajnych danych technicznych systemu napędowego III członu europejskiej rakiety „Ariane”, która posiada technikę nieznaną w ZSSR do dzisiaj. (*NZZ*, 22-23. 03)

W dn. 1. 04. premier Francji Chirac, jak podaje *Tagespiegel* (2. 04.), oświadczył podczas swojego pobytu w Waszyngtonie: „O ile będą wątpliwości, że cudzoziemscy dyplomaci są odpowiedzialni za to (przypadki szpiegostwa — przyp. red.), to wyciągniemy wszelkie konsekwencje”.

ROLNICY PRZECIWKO MERCEDESOWI

Trybunał Konstytucyjny RFN uznał skargę 15 rolników z Badenii-Wirtembergii przeciwko zakładom Mercedesa (Daimler-Benz AG) i rządowi krajowemu Badenii-Wirtembergii, odrzucając projekt budowy motodromu zakładowego w miejscowości

Boxberg, którego realizacja spowodowałaby wywłaszczenie 15 rolników oraz przejęcie ich gruntów przez zakłady Mercedesa.

Wyrok sądu odbił się szerokim echem w prasie niemieckiej, gdyż nikt nie przypuszczał, iż „Dawid zwycięży Goliata”. Rolnicy byli popierani przez grupy ekologów, zaś koncern Daimler-Benz AG przez okolicznych mieszkańców, którzy liczyli na otrzymanie ok. tysiąca miejsc pracy. Sąd uznał jednak, że nie ma podstaw prawnych do wywłaszczenia, gdyż nie istnieje ustawa dopuszczająca wywłaszczenie w celu stworzenia miejsc pracy. Przypuszcza się, iż zakłady Mercedesa oraz rząd Badenii-Wirtembergii będą dążyć do przyjęcia takiej ustawy przez Bundestag. Zakłady Mercedesa zainwestowały już bowiem w Boxberg ok. 50 mln DM. (*FAZ*, 25. 03)

100 TYS. CHORYCH NA AIDS

Na zakończenie międzynarodowej konferencji poświęconej chorobie AIDS w Londynie, Jonathan Mann, przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) podał, że do dn. 19 marca br. zarejestrowano w 99 krajach 44 652 przypadki pełnego obrazu choroby, jednakże należy przypuszczać, że chorych jest ok. 100 tys., przy czym w roku 1991 będzie ich ok. 270 tys., jako że ilość zachorowań podwaja się co 14 miesięcy. (*FAZ*, 25. 03)

WYROK DLA CHOROĞEGO NA AIDS

Szwajcarski sąd w Lucernie skazał 32-letniego narkomana zainfekowanego wirusem choroby AIDS na rok więzienia, motywując to koniecznością przeprowadzenia kuracji odwykowej. W uzasadnieniu wyroku podano, iż zainfekowany wirusem HIV stanowi „ryzyko społeczne”, dlatego też nie może być podany kuracji w lecznictwie otwartym. (*Süddeutsche Zeitung*, 26. 03)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

OBYWATELE AMERYKAŃSCY SOWIECKIMI SZPIEGAMI

W USA aresztowano byłego żołnierza amerykańskiego, który pracował dotychczas w służbie ochrony ambasady USA w Moskwie. Arnold Bracy współpracował z aresztowanym w grudniu ub. roku podoficerem Lonetree, który przekazał Sowiecom plany ambasady, rozmieszczenie biur, ich zadania oraz wraz z Bracy'm umożliwił sowieckim agentom przedostanie się na teren budynku do pomieszczenia z szafkami. Przypuszcza się, że Sowieci zdolali zdekodować szyfry i mieli rozpoznanie co do stanowiska amerykańskiego przed rozmowami Reagana z Gorbaczowem w Reykjaviku. Lonetree udostępnił również Sowiecom listy pracowników ambasady zajmujących się sprawami bezpieczeństwa. Upřednio pracował on w amerykańskiej placówce dyplomatycznej w Wiedniu, gdzie również zajmował się działalnością szpiegowską. W czasie pobytu w Moskwie miał romans z sowiecką agentką, pracującą w ambasadzie USA w charakterze tłumaczki. (*Süddeutsche Zeitung*, 26. 03.; *NZZ*, 29-30. 03.; *Tagesspiegel*, 30. 03., 31. 03.)

Tagesspiegel z dn. 2. 04. donosi, że władze USA aresztowały trzeciego strażnika, 24-letniego podoficera Stufflebeama, który nie poinformował przełożonych o utrzymywaniu kontaktów z Rosjanami podczas swojego pobytu służbowego w Moskwie. Tymczasem Lonetree przyznał się, że za swoje usługi otrzymał od Sowieców 3,5 tys. dolarów; Bracy miał otrzymać od Lonetree'a sumę 500 dol.

„DEMONSTRACJA ZGODNIE Z SOWIECKIMI PRZEPISAMI”

Tak określiła sowiecka agencja prasowa TASS w angielskojęzycznym komunikacie akcję 7 Żydów, którzy w dn. 23 marca demonstrowali w Leningradzie przed Pałacem Smolnym domagając się

prawa do wyjazdu do Izraela. Żydzi nie zostali — jak to dotychczas bywało — zaatakowani przez policję, aczkolwiek ich demonstracja, którą zgłosili wcześniej władzom, miała wg TASS „prowokacyjny charakter”.

W dn. 21 marca kilkaset osób wzięło udział w demonstracji na Placu Isakijewskim w Leningradzie, protestując przeciwko wyburzeniu byłego hotelu „Angleterre”, mającego historyczne znaczenie (w hotelu tym, w roku 1925 popełnił samobójstwo znany poeta rosyjski Siergiej Jesienin — przyp. red.). Administracja miasta w rozmowach z przedstawicielami grupy o nazwie Rada Kulturo-Ekologiczna zapewniła, iż wyburzona fasada hotelu zostanie w takim samym stylu odrestaurowana. (*Süddeutsche Zeitung*, 26. 03.)

ZSSR: KARY DLA 200 TYS. URZĘDNIKÓW

Wg danych ogłoszonych przez sowieckiego prokuratora generalnego Reunkowa w ub. roku ukarano 200 tys. pracowników administracji państwowej za przekroczenie prawa, tj. przede wszystkim za łapownictwo, samowolę i niedbalstwo. W resorcie sprawiedliwości zwolniono z pracy również prokuratorów, np. prokuratora generalnego Białorusi, czy też prokuratorów rejonowych. Jedynie w roku 1986 odnotowano 60 tys. przekroczeń przepisów przez pracowników administracji. (*FAZ*, 26. 06.)

„MOST POWIETRZNY” ZSSR-IZRAEL

Wg wychodzącego w Izraelu dziennika *Jerusalem Post* przewodniczący Światowego Kongresu Żydów Edgard Bronfman oraz przewodniczący organizacji Żydów w USA Morris Abraham prowadzą w Moskwie rozmowy na temat uruchomienia „mostu powietrznego” między Izraelem a Związkiem Sowieckim, co umożliwiłoby emigrację ty-

sięcy Żydów do Izraela. Związek Sowiecki gotów jest uruchomić „most” w zamian za otrzymanie od USA klauzuli największego uprzywilejowania oraz za amerykańskie kredyty. *Jerusalem Post* podaje, że jeszcze w tym roku liczba żydowskich emigrantów z ZSSR wynosiłaby 10 tys. osób. (*FAZ*, 27. 03.)

PROTESTY GRECKICH POPÓW

Tysiące grecko-prawosławnych popów, mnichów oraz zakonnic wraz z wiernymi protestowało w dn. 26. 03. w Atenach przeciwko projektom socjalistycznego rządu odnośnie upaństwowienia dóbr kościelnych. Projekt przewiduje upaństwowienie 130 tys. ha ziemi (stojącej w większości odłogiem — przyp. red.). (*Tagesspiegel*, 27. 03.)

WYWIAD DŻILASA W SŁOWEŃSKIEJ GAZECIE

Opublikowanie wywiadu z najbardziej znanym jugosłowiańskim dysydemtem Miłowanem Dżilasem w słoweńskiej studenckim magazynie *Katedra* wywołało w Jugosławii ostre kontrowersje. Jest to pierwszy od 34 lat wywiad Dżilasa, jaki został w tym kraju opublikowany. 75-letni Dżilas, prześladowany jeszcze za panowania Tity przebywa obecnie z wizytą u krewnych w Londynie. (*Tagesspiegel*, 27. 03.)

ZACHODNIE MASŁO DLA ZSSR

Wspólnota Europejska po raz kolejny postanowiła sprzedać, tym razem rekordową ilość masła, tj. 181 500 t do Związku Sowieckiego. W ten sposób nastąpi likwidacja tzw. „góry masła” w Zachodniej Europie, co jednocześnie oznacza, że EG dołoży do tego „interesu” ponad miliard marek. Związek Sowiecki otrzymuje tonę masła za 435 DM (tzn. 1 kg za 0,43 DM; na rynku w RFN kg masła w sprzedaży detalicznej kosztuje średnio 10 DM — przyp. red.). Masło sprzedane do ZSSR będzie subwencjonowane z kasy

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

Wspólnoty Europejskiej sumą w wysokości 1,09 mld DM, przy czym — jak podał rzecznik EG — oszczędności na składawaniu wyniosą rocznie 618 DM na tonie. (TAZ, 27. 03.)

RASIZM RÓWNIŻ W IZRAELU?

Grupa czarnoskórych chrześcijan pochodzących z USA i innych krajów podała do publicznej wiadomości, że 26.03. br. otrzymała zakaz wjazdu do Izraela, dokąd chciała się udać po pobycie w Jordanii. Izraelska straż graniczna odmówiła wjazdu czarnym pielgrzymom, przepuszczając tylko białych. Od czarnych zażądano kaucji w wysokości 150 tys. dolarów, która miałaby dać gwarancję, że opuszczą oni Izrael. Mimo, iż uczestnicy pielgrzymki mieli opłacone pobytu w hotelu, przejazd oraz utrzymanie, jak również posiadali pieniądze w wysokości po 50 dol. na osobę oraz czeki podróżne, nie zostali wpuszczeni do tego kraju. Również próba złożenia kaucji w żądanej wysokości nie umożliwiła im wjazdu, gdyż urzędnicy oświadczyli, iż w danym dniu zakończyli pracę. Ponadto zażądali dodatkowo bezwrotnej wpłaty w wysokości 1600 dolarów. Jeden z uczestników oświadczył: „Teraz wiem, co oznacza dyskryminacja”.

W tej samej wiadomości *Frankfurter Rundschau* (28. 03.) donosi, iż władze izraelskie postawiły w stan aresztu 3 irlandzkich związkowców, którzy brali udział w symposium zorganizowanym przez palestyński związek zawodowy. Irlandczyków pozbawiono paszportów i nie mogą oni opuścić Izraela.

ROSYJSCY EMIGRACI — „ZDRAJCAMI”

Wychodząca w Moskwie w kilku językach obcych tygodniówka *Moscow News* (w niewielkim nakładzie również po rosyjsku) przedrukowała apel rosyjskich emigrantów zorganizowanych w paryskiej organizacji *Resistance Interna-*

tionale, opatrując go komentarzem redaktora naczelnego Jegora Jakowlewa. O ile przedruk apelu emigrantów jest precedensem w sowieckiej prasie dotychczas niespotykanym (co prawda ukazującej się w innych językach), to komentarz Jegorowa nie pozostawia żadnych wątpliwości na czym polega „głasność”. Pisząc o autorach apelu, że przeciw im nic nie groziło i „mogli swobodnie wybrać, gdzie chcą być i wybrali inną stronę barykady” Jegorow zapominają, że wśród 10 sygnatariuszy apelu są również tacy, których sowieckie państwo pozbawiło obywatelstwa. Dla Jegorowa są oni renegeatami i prowokatorami, a „Resistance Internationale realizuje cele imperializmu i jego tajnych służb”.

Wśród sygnatariuszy apelu byli tak znani pisarze jak Aksjonow, Maksimow oraz były dyrektor Teatru na Tagance Ljubimow, któremu jeszcze niedawno władze sowieckie proponowały powrót do Moskwy. (NZZ, 29-30. 03.)

RFN: DEPORTACJE OBKOKRAJOWCÓW CHORYCH NA AIDS

Jak podaje lewicowy dziennik *TAZ* (28. 03.) władze krajowe Saary wydalily ostatnio pochodzącego z Konga stypendystę bowiem był on zainfekowany wirusem choroby AIDS. Przy okazji policja dla cudzoziemców w Saarbrücken podała, że uprzednio nakazano wydalenie ok. 20 obcokrajowców, u których stwierdzono zakażenie wirusem HIV. W wypadku studenta z Konga decyzja policji została potwierdzona przez sąd administracyjny, w którym Afrykańczyk szukając pomocy złożył skargę.

BEZDOMNI W BERLINIE ZACHODNIM

TAZ (28. 03.) podaje, że w Berlinie odbyło się sympozjum pracowników instytucji socjalnych zajmujących się opieką nad bezdomny-

mi. Według *TAZ* liczba bezdomnych w Berlinie sięga 10 tys. (Przypuszcza się, że w RFN jest ich ponad 100 tys. — przyp. red.).

SACHAROW ZAPROSZONY DO AUSTRALII

Sowiecki dysydent i fizyk atomowy Andriej Sacharow został zaproszony przez australijską organizację obrony praw człowieka do złożenia wizyty w Australii. W komunikacie tej organizacji mówi się, iż Sacharow przyjął zaproszenie a jego przyjazd wraz z żoną Jeleną Bonner uzależniony jest od tego, czy władze sowieckie wydadzą mu paszport. (*Tagesspiegel*, 28.03.)

WOJNA MIĘDZY TURCJĄ I GRECJĄ?

W związku z projektem rządu tureckiego przeprowadzenia wierceń w poszukiwaniu ropy naftowej poza 8-milową strefą wód terytorialnych na Morzu Egejskim, doszło do ostrego konfliktu między Turcją i Grecją. Grecki premier Papandreou postawił wojska tego kraju w stan alarmu. Turcja zaprzestała poszukiwań ropy naftowej na Morzu Egejskim w 1976 r. W celu złagodzenia napiętej sytuacji rząd turecki odwołał wiercenia oświadczając jednocześnie, że nie podejmie ich, o ile również Grecja nie rozszerzy swych wód terytorialnych poza pas 03-03-kości 6 mil. (*Tagesspiegel*, 29. 03.)

MARGARET THATCHER W MOSKWIE

W dn. 29 marca przybyła do Moskwy premier rządu brytyjskiego, p. Margaret Thatcher, którą powitał na lotnisku Gorbaczow w towarzystwie żony Raisy. Niemieckie dzienniki przypominają, że 3 miesiące przed objęciem urzędu sekretarza generalnego, Gorbaczow złożył w grudniu 1984 r. wraz z żoną wizytę znaczącą wizytę w Londynie (za chodnia prasa światowa nazwała go

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

wówczas „następcą tronu” — przyp. red.).

W pierwszym dniu pobytu p. Thatcher odwiedziła w Zagorsku (79 km na północ od Moskwy — przyp. red.) zespół architektoniczny lawry troicko-siergiejewskiej, będącej centrum prawostawia w Rosji (*Süd-deutsche Zeitung*, 30. 03.). W cerkwi w Zagorsku — p. Thatcher demonstrując swoją solidarność z sowieckimi chrześcijanami zapaliła świecę „pokoju, wolności i sprawiedliwości”, podkreślając, iż ma nadzieję na zwolnienie z aresztów wszystkich osób więzionych w Związku Sowieckim i gdziekolwiek indziej z powodów religijnych. Sowiecka telewizja ani słowem nie wspomniała o tych faktach, ograniczając się do przekazania obrazów pokazujących panią premier podczas spaceru w podmoskiewskiej miejscowości oraz w teatrze Bolszoi wraz z Gorbaczowem na przedstawieniu „Jezióra łą-będziego”.

Pisząc o wizycie p. Thatcher w Moskwie *Neue Zürcher Zeitung* (31. 03.) zwraca uwagę, że w seminarium duchownym w Zagorsku kształci się obecnie 1.300 prawosławnych księży, a ilość księży w ZSSR w ostatnich latach podwoiła się i obecnie wynosi 200 tys. Liczbę aktywnych prawosławnych wiernych *NZZ* ocenia — wg danych przelożonych cerkwi w Zagorsku — na 30 mln.

Pani Thatcher powiedziała, iż warunkiem pozytywnej odpowiedzi na inicjatywę rozbrojeniu Kremla jest stworzenie przez Gorbaczowa podstaw do wzajemnego zaufania, np. przez zwolnienie więźniów sumienia, umożliwienie emigracji tym, którzy chcą opuścić Związek Sowiecki. Wycofanie w jak najszerszym terminie wojsk z Afganistanu ma ogromne znaczenie dla sprawy odbudowy zaufania (*Tagesspiegel*, 31. 03.).

W kolejnym dniu swojego pobytu w ZSSR p. Thatcher przyjęła w

ambasadzie brytyjskiej laureata pokojowej Nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa wraz z żoną. (*FAZ*, 2. 04.).

Na audiencji w brytyjskiej ambasadzie przyjęty został również inny sowiecki dysydent, Josif Begun, którego niedawno zwolniono z więzienia. Oświadczył on później dziennikarzom, że wizyta p. Thatcher z pewnością będzie miała pozytywny wpływ na sytuację żydowskich więźniów w sowieckich łagrach.

Sowiecka telewizja przekazała w dn. 31. 03. godzinny wywiad z p. Thatcher, która miała możliwość szerokiego przedstawienia zachodniego stanowiska we wszystkich sprawach. Również w tym samym dniu *Pravda* opublikowała przemówienie p. Thatcher wygłoszone na bankiecie na Kremlu. Jak dotychczas — zwraca uwagę *Tagesspiegel* (2. 04.) — żaden zachodni polityk nie miał tak szerokiej publiczności w sowieckich mediach.

W dniu 1. 04., po zakończeniu rozmów w Moskwie, p. Thatcher udała się do Gruzji.

Pani Thatcher określiła swoją wizytę w ZSSR jako „jedną z najbardziej fascynujących podróży, jakie kiedykolwiek przeprowadziła będąc premierem brytyjskiego rządu”. (*NZZ*, 2. 04.).

BEZROBOCIE W ZSSR

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (31. 03.) powołując się na artykuł sowieckiej gazety *Socialistischeskaja Industrija*, informuje o istnieniu w ZSSR bezrobocia. Po raz pierwszy w historii Związku Sowieckiego, przyznaje się oficjalnie, iż w sowieckiej republice Azerbejdżanie 25 tys. osób jest bez pracy. Jak podaje *SI*, władze sowieckie rozpoczęły przesiedlanie dziesiątków tysięcy bezrobotnych na Syberię, gdzie potrzebne są siły robocze na polach naftowych, jak również przy budowie bajkalsko-amurskiej traktacji kolejowej. W gazecie dano do zrozumienia, że pro-

gram przesiedlania napotyka na opór. Wielu mieszkańców Azerbejdżanu nie chce opuścić swojej republiki w celu spełnienia „patriotycznego obowiązku”. Podano, że przyczyną bezrobocia w Azerbejdżanie, jak również w innych południowych regionach ZSSR jest eksplozja populacji, przede wszystkim w regionach mużulmańskich.

ZAMIESZKI W CHILE PRZED WIZYTĄ PAPIEŻA

W przeddzień przyjazdu Jana Pawła II do Chile, w stolicy tego kraju Santiago doszło do poważnych zamieszek. Krytycznie nastawieni do reżymu protestujący studenci uwikłali się w walki uliczne ze specjalnymi jednostkami policji, która użyła gazów łzawiących oraz amatek wodnych. Na peryferiach miasta policja dokonała zburzenia trzech nielegalnie powstałych slumsów. *Frankfurter Rundschau* (2. 04.) podaje, że na krótko przed wizytą papieża dyktatorski reżym Pinocheta wydał zezwolenia powrotu 507 emigrantom. Tym samym łączna liczba osób, które w ostatnim roku otrzymały prawo powrotu do kraju wzrosła do 2 529. Na czarnej liście znajdują się nadal 764 nazwiska, wśród nich przywódca Komunistycznej Partii Chile Luis Corvalan, wdowa po byłym prezydencie Salvadore Allende oraz szef zakazanego Ruchu Rewolucyjnych Lewicowców (MIR), Anres Pascal Allende.

W drodze do Chile, na pokładzie samolotu, Jan Paweł II udzielił kilku wywiadów. M. in. powiedział, iż rządę gen. Pinocheta są dyktaturą, która musi się niebawem załamać. Każdy dyktator — wg papieża — musi kiedyś odejść i zrobić miejsce dla demokracji. Zadaniem Kościoła w Chile jest obrona wolności i praw człowieka, podobnie zresztą jak było to na Filipinach — oświadczył papież odpowiadając na pytania dziennikarzy.

Przed wizytą w Chile papież odwiedził Urugwaj.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

CHILE: PIERWSZY DZIEŃ WIZYTY PAPIEŻA

W pierwszym dniu wizyty papieża w Chile doszło do licznych demonstracji i starć ulicznych między policją a demonstrantami żądającymi ustąpienia Pinocheta i zniesienia w tym kraju dyktatury. W blisko godzinnej rozmowie, jaką w pałacu La Maneda, siedzibie prezydenta, odbył z gen. Pinochetem Jan Paweł II, podczas mszy św. odprawionej na stadionie sportowym w Santiago, a także podczas objazdu i spotkań z ludnością zamieszkującą jedną z najbardziej zubożonych dzielnic stolicy Chile, papież wielokrotnie wyraził swoją solidarność z ludźmi „cierpiącymi z powodu gwałtu i niesprawiedliwości”.

Gen. Pinochet w rozmowie z Janem Pawłem II stwierdził, że Chile zagrożone jest „ekspansją skrajnej, materialistycznej i ateistycznej ideologii, która zatrąta ten kraj nienawiścią i kłamstwem”. W komentarzu *Tagesspiegel* (3. 04.) stwierdza się, że obecna wizyta w Chile jest dla papieża jedną z najcięższych — pod wieloma względami obecne zadanie Ojca Świętego jest trudniejsze, aniżeli oczekuje go to w krajach, gdzie panują dyktatury komunistyczne.

JUGOSŁOWIAŃSKI „SAMOZARZĄDZAJĄCY SIĘ SOCJALIZM” W KRYZYSIE

Siedem lat po śmierci marszałka Tito polityczne i gospodarcze problemy Jugosławii są jeszcze dalsze od ich rozwiązania, aniżeli było to za jego życia — stwierdza *Tagesspiegel* (3. 04.). Kraj coraz bardziej pogrąża się w kryzysie. Wywołuje to niezadowolone prawie wszystkich, od robotników zakładów pracy poczynając, na generalicję i wyższych oficerach wojska kończąc. Ostatnie strajki robotników wykazały, że nie da się wykluczyć prawdopodobieństwa konfliktu społecznego na większą skalę. Robotnicy skarżą się

na systematyczne obniżanie się ich stopy życiowej, wskazując jako przyczynę spadku standardu życia wysokie zadłużenie kraju, nieefektywne metody gospodarowania i rozwój urzędniczej biurokracji. Partia straciła wiarygodność i pogrąża się coraz bardziej w korupcji.

Na tle pogarszającej się sytuacji gospodarczej dochodzi do ponownego zaognienia się problemów narodowościowych i socjalnych Jugosławii. Próby „przykrycia śrubby” przez rząd natrafiają na rosnący sprzeciw coraz większych grup ludności.

WĘGIERSKA MNIEJSZOŚĆ W RUMUNII KOŚCIĄ NIEZGODY

W swym oficjalnym oświadczeniu rząd węgierski zobowiązał się do zwiększenia wysiłków na rzecz węgierskiej mniejszości narodowej zamieszkującej Rumunię. Strona węgierska zwróciła uwagę, iż pomimo zobowiązań podjętych przez rządy obu państw na spotkaniu między Kadarem i Ceausescu w 1977 r., na którym omawiano sprawę ruchu turystycznego oraz wymiany gazet i książek między obydwojma krajami, a także ogólnej współpracy kulturalnej, żadna z tych inicjatyw nie spotkała się z „zadowalającą odpowiedzią”.

Oficjalne oświadczenie rządu węgierskiego wskazuje na to, iż Węgry sprawę własnej mniejszości narodowej w Rumunii chcą podnieść do rangi problemu międzynarodowego. Węgry stwierdzają, iż wobec bezskuteczności „cichej dyplomacji”, pozostaje im tylko odwołanie się do pozabilateralnych środków nacisku.

Rumunia odrzuciła oskarżenia strony węgierskiej stwierdzając, iż są one mieszaniną się w wewnętrzne sprawy tego państwa, a także, iż tzw. mniejszość węgierska to „lojalni obywatele Rumunii, którym nikt nie przeszkadza w zachowaniu ojczystej kultury i języka”. (*FAZ*, 3.04)

TAM, GDZIE ZAMARZA NAWET WÓDKA

Postępy gorbaczowskiej „pierestrojki” spowodowały, iż władze sowieckie zdecydowały się udostępnić zachodnim korespondentom nawet tak odległe i zamknięte dotąd regiony kraju, jak słynący jako miejsce zesłań w epoce stalinowskiej Magadan.

Założone w 1929 r. miasto, a także otaczające go rozległe tereny nad rzeką Kołymą, stały się miejscem zesłania i śmierci wielu więźniów politycznych, przede wszystkim w latach 30-tych. Dziś Magadan wzniesiony na wiecznej zmarzlinie stara się przyciągnąć siłę roboczą, placąc pensje 3-krotnie wyższe od normalnych. Rejon Magadanu ma bardzo ważne gospodarcze i strategiczne znaczenie. Wydobywa się tutaj złoto, wolfram, cynk, znajdujący się tu liczne elektrownie wodne i atomowe.

Jednakże mimo starań władz sowieckich usiłujących stworzyć zarówno tubylcom, jak i ludności napływowej znośne warunki życia, Magadan wciąż pozostaje miastem przepływowym.

W ciągu ostatnich 5 lat przybyło tu 258 tys. ludzi, wyjechało natomiast 222 tys. Mimo wysiłków zmierzających do rozbudowy bazy socjalnej życie w Magadanie wciąż kosztuje wiele wyrzeczeń. Na mieszkanie trzeba tu czekać prawie 14 lat. Podczas trwającej przez 8 miesięcy w roku nocy polarnej mieszkańcy miasta urozmaicają sobie czas picciem alkoholu, który trzeba tu chronić przez zamarznięciem, temperatura bowiem spada poniżej 60 stopni Celsjusza.

Walka wymierzona przeciwko alkoholizmowi przynosi już pierwsze efekty: w 1984 r. na 1 mieszkańca Magadanu wypadło 16 l wypitego alkoholu. Obecnie wskaźnik jego spożycia spadł do 5 l na głowę. (*Tagesspiegel*, 5. 04.) ■

BEZRADNOŚĆ WĘGERSKICH DZIAŁACZY KULTURY

Reżymowi pisarze zakładają własny związek straciwszy władzę w starym, który został opanowany przez grupę „agresywnych opozycjonistów”, kością niezgody jest między innymi stanowisko partii odnośnie węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii.

Węgierscy intelektualści, ci krytyczni, uważają, że trwający od pół roku konflikt między pisarzami a partią komunistyczną na Węgrzech, który nie tylko że nie gaśnie, ale jeszcze chwilami przybiera na sile, jest zjawiskiem towarzyszącym ogólnemu kryzysowi w tym kraju. Śmiało reformy gospodarcze, które sprzyły, że Węgry stały się wzorcem socjalistycznego gospodarowania, straciły na dynamice. Za nimi nie poszły żadne polityczne zmiany, których przede wszystkim domagali się intelektualiści. W poprzednich latach kierownictwo rządowe w Budapeszcie mogło usprawiedliwić brak głębokich politycznych przemian wielce znaczącym gestem w kierunku Moskwy: „My chcielibyśmy, lecz mamy związane ręce”. Od kiedy jednak Gorbaczow objął w Moskwie władzę, wymówki tego rodzaju stały się niewiarygodne.

Na początku lutego w napiętej atmosferze doszło do ważnej między oficjalnym związkiem literatów a resortem kultury partii. Zakulisowe przyczyny tego konfliktu są rysowującą się zwolna coraz ostrzej. Wielu pisarzy, wśród nich przeważnie autorzy wierni partii ogłosili, że występują ze związku pisarzy, bowiem ten — jak uskarżał się publicysta Sandor Fekete, który sam również wystąpił ze związku — jest manipulowany przez „grupę agresywnych opozycjonistów”.

„Dysydenci” założyli podstawową organizację pisarzy, poetów i tłumaczy, która ma działać jako związek zawodowy autorów i najprawdopodobniej cieszy się pełnym zaufaniem oraz poparciem ministra kultury Beli Koepecz'ego. Partia, jak stwierdził ze złością minister, nie może dłużej traktować starego związku pisarzy jako prawowitego partnera do rozmów. Ponieważ po tym jednoznacznym wyroku nie nastąpiło natychmiastowe rozwiązanie nieposłusznej instytucji, jak to zwykle ma miejsce w krajach realnego socjalizmu, stworzenie za kulisami czegoś w rodzaju kontr-związku jest oceniane przez niektórych węgierskich autorów, z którymi można na ten temat rozmawiać w Budapeszcie, jako dowód wielkoduszności partii: inni zaś uważają, że świadczą to raczej o ogromnej bezradności reżymu, który wobec potęgającej się krytyki nie bardzo wie, w jaki sposób powinien reagować: czy przy pomocy pałki policyjnej, czy też gorzkim uśmiechem.

Niezdecydowanie to nie jest przypadkowe. Kiedy ubiegłej jesieni władze próbowały dokonać rozrachunku z kilkoma niezależnymi pisarzami, wywołało to falę gwałtownych protestów, która w końcu doprowadziła do przedstawionego wyżej rozłamu wśród pisarzy. Szczególnie ogromne niezadowolenie wywołało zawieszenie wychodzącego w Szegedzie miesięcznika *Tiszatái* oraz zakaz publikacji i publicznych wystąpień dla Sandora Csoóri i Istvána Csurka, zaliczanych do najbardziej znanych przedstawicieli tzw. „ludowców” czy „populistów”.

Tiszatái zwrócił na siebie uwagę władz poprzez publikację wiersza, w którym przedstawiono premiera rządu rewołucyjnego z roku 1956 Imre Nagy'ego (później powieszono go) jako meczennika. Od czasu do czasu w miesięczniku

ukazywały się artykuły, w których krytycznie ukazywano sytuację madziarskiej mniejszości w Rumunii i na Słowacji. Represje zastosowane wobec dwóch kolegów i mającego uznanie miesięcznika spotkały się z krytyką nie tylko autorów należących do obozu „ludowców”. Nota bene ruch „ludowców” jest reliktem z czasów Horthy'ego. Toczyła się wówczas walka tzw. „prawdziwie węgierskich” autorów, którzy zapuścili głębokie korzenie na węgierskiej wsi, przeciwko tzw. „negatywnym” wpływom „kosmopolitów” czy też „urbanistów”, dających o sobie znać jeszcze dzisiaj. „Ludowcy” i „kosmopolici”: „Jeśli chciałoby się być złośliwym, można by również powiedzieć: „Antysemici i Żydzi” — tak określił filozof Michály Vajda nieprzychylny stosunek między dwoma obozami. Jednakże wspólna płaszczyznę znaleźć można krytykując reżym. Zapłatę za brak głębokości otrzymała partia w listopadzie 1986 r. podczas walnego zgromadzenia związku literatów, kiedy to faktycznie wszyscy wierni partii pisarze-działacze zstępiły z gremiów zarządzających usunięci, a ich miejsca zajęli w większości pisarze nastawieni do reżymu krytycznie.

Wśród nich znaleźli się również György Konrad i Istvan Eörsi. Nowym przewodniczącym wybrany został Tibor Cseres, pochodzący z Siedmiogrodu. Jest on zaliczany do „ludowców”, którzy w ostatnim okresie cieszą się coraz większym uznaniem i zdobywają coraz więcej wpływów.

Jedną z ważniejszych przyczyn tak istotnego wzrostu znaczenia „ludowców” jest ich niezłomna postawa w sprawie madziarskiej mniejszości. Od dawna domagają się oni praw dla Madziarów żyjących po drugiej stronie granicy, przede wszystkim w Rumunii, gdzie jest ich ok. 2 mln. „Ludowcy” zarzucają przywódcom własnego kraju, iż choć widzą oni jak Ceausescu uciska i dręczy braci Madziarów, i coraz śmielej sobie poczyna prowadząc godną potępienia politykę asymilacji przy użyciu siły, to jednak nie przeciw temu nie robi.

Ze strony partii krytyka ta, która stała się głośna już na zjeździe pisarzy i od tego czasu nie uciicha, odbierana jest jako niesprawiedliwa i nierozsądna. To, jak traktowana jest węgierska mniejszość narodowa w Rumunii stanowi przecież wewnętrzną sprawę innego kraju — stwierdził Matyas Szűrs, sekretarz KC odpowiedzialny za politykę zagraniczną; poza tym rząd musi trzymać się niepisanego kodeksu postępowania wobec bratnich krajów.

Martin Pollack (TAZ, 18. 03. 1987) tłum. KED

NIKT NIE ROZMAWIAŁ ZE MNĄ O POWROTCIE

Prasa zachodnia (nie tylko w RFN) zachłystuje się gorbaczowską „pierestrojką” i „glasnością”. Na tej fali entuzjazmu, a bywa że i zaślepienia, bardzo rzadko ukazują się publikacje, które próbują na chłodno ocenić zmiany czy ich możliwości w ZSSR. Boński dziennik *Die Welt* (20. 03.) drukuje wywiad z Jurjem Ljubimowem, byłym dyrektorem Teatru na Tagance, przebywającym od 1984 r. na Zachodzie. Oto ciekawsze fragmenty:

Redakcja: Jak porównałby Pan obecną sytuację z „odwilżą” Chruszczowa? Wówczas Dudincew i Sołżenicyn mogli publikować, a Bułhakow został zrehabilitowany.

Ljubimow: Chruszczowowi należy się uznanie za uwolnienie milionów — wielu z nich już tego, niestety nie dożyło. Przyczynił się do rozkopania zamarznętej ziemi. Lecz nie wolno też zapominać, że w czasie „odwilży” Węgry utonęły

we krwi. W czasie gdy Brezniew i Carter padali sobie w objęcia, armia sowiecka wkraczała już do Afganistanu. Jednakże często Zachód zapomina o tym. Po „Solidarności” nastął reżym wujkowsky, a kres praskiej wiośnie położyły czołgi.

(...)

— *Przecież miał Pan możliwości kontaktowania się z Brezniewem czy Andropowem.*

— Kontaktowania się? Bóg z nimi...! Mój stary przyjaciel, zmarły prezydent Akademii Kapica, dał mi po prostu numer telefonu (specjalna sieć telefoniczna dla urzędów państwowych — przyp. red.), który wcześniej otrzymał był od Stalina. Kiedy było już całkiem źle, zadzwoniłem. Protekcjonizm Andropowa miał swoje granice. Był mi po prostu wdzięczny, że nie przyjmęm jego dzieci jako aktorów, kiedy chcieli grać w moim teatrze...

(...)

— *Mówi się, iż otrzymuje Pan wciąż propozycje powrotu?*

— Oficjalnie nie zwróciła się do mnie z tą propozycją żadna urzędowa osoba. Jedynymi, którzy mnie o to prosili, byli moi uczniowie i artyści. Prasa sowiecka ani słowem nie wspominała o sukcesie mojej sztuki, którą zrobiłem w Waszyngtonie. Są to tylko plotki, aby dezinformować Zachód — a także własnych obywateli. Moi aktorzy zadzwonili do mnie do Paryża i zapytali: Dlaczego Pan nie wraca? Michaił Barysznikow i Natalija Makarowa już tu są. Dowiedzieli się o tym w Związku Sowieckim. Przecież ani Barysznikow, ani Makarowa nie wrócili. Jest to więc znów dezinformacja, którą podał moskiewska prasa! Sprostowania nie było.

(...)

— *W czasie ostatniego kongresu pisarzy (sowieckich — przyp. red.) Wozniesiński mówił o tym, że pisarz poświęca 90 % swojego czasu na walkę z cenzurą, a 10 % na pisanie...*

— To jest bardzo bliskie prawdy. Może nawet 95 %.

— *Było to jednak novum, że można było tak mówić, a także jak w przemówieniu Jewtuszenki; oba zostały opublikowane.*

— Pozwolono im i tak też mówili. Zachód nie jest w stanie tego pojąć. Przecież to było zaprogramowane. Obecnie potrzebny jest Sacharow, więc sprowadzono go do Moskwy. Przedtem potrzebny nie był. To wszystko. Tak pracuje ten system. Ci sami ludzie, którzy dnia pracują, najpierw wtrącają Sacharowa do więzienia, a potem nagle go wypuścili. Nic się nie zmieniło. Moi artyści, ok. 160 osób, napisali list do Gorbaczowa — nie otrzymali odpowiedzi. Natomiast odpowiedzią był fakt, że podczas tournée w Paryżu (gościnne występy Teatru na Tagance we Francji — przyp. red.) nie grano ani jednej z moich sztuk. To jest już odpowiedź.

(...)

— *Przemówienia Gorbaczowa o większej wolności także w dziedzinie kultury — czy należy widzieć w tym tylko taktikę wobec Zachodu? Czy nie sądzi Pan, że Gorbaczow naprawdę ma zamiar coś tu zmienić, lecz nie posiada wystarczającej władzy, aby to uczynić?*

— Niepokoi mnie, że zarówno Chruszczow w tamtym okresie, jak i obecnie Gorbaczow zmienili nastawienie do ludzi wierzących i chcą ich represjonować. Paradoxem ery Chruszczowa był fakt, iż wtrącono wielu — nie wiem ilu — wierzących do więzień, obozów, zniszczono wiele kościołów,

śmiano się i plugawiono świętości. Wkrótce będzie się ochodził milenium chrztu Rusi i znów pojawiają się anytreligijne wypowiedzi (...).

OSCARY 1986

Po raz 59-ty Academy Awards przyznała w Hollywood Oscary za największe osiągnięcia kinematografii w roku 1986. Jak było do przewidzenia film Olivera Stone „Pluton” zdobył najwięcej wyróżnień — za reżyserię, najlepszy film roku, dźwięk i montaż.

Oscara za najlepszą rolę męską otrzymał Paul Newman („Blask pieniędzy” w reżyserii Martina Scorsese) oraz za rolę kobietą Marlee Matlin („Opuszczone dzieci Boże” w reżyserii Randa Haines’a).

Film Woody Allena „Hanna i jej siostry” otrzymał 3 Oscary: autor filmu za najlepszy scenariusz własny, a Dianne Wiest i Michael Caine za najlepsze role drugoplanowe — co jak, zauważa *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (1. 04.), jest raczej policzkiem dla Allena, gdyż wartość jego filmu zasadza się głównie na doskonałym zgraniu całego zespołu aktorów i trudno tu kogoś specjalnie wyróżnić. Dlatego też reżyser nie zjawił się osobście w Hollywood na uroczystości wręczenia nagród.

SZTUKA O PROJEKCIE KLASZTORU KARMELITANEK W OŚWIECIMIU

W niemiecko-francuskim wydawnictwie Maurice-Moureaux z siedzibą w Hamburgu wyszła sztuka hebrajsko-francuskiego pisarza i profesora historii Emmanuela Eydoux pt. „Ein karmeliter Kloster im Auschwitz” (Klasztor Karmelitanek w Oświęcimiu) poświęcona sprawie projektu budowy klasztoru w miejscu tak pamiętnym dla Żydów. Jak wiadomo, przed kilku miesiącami projekt budowy klasztoru wywołał kontrowersje między Kościołem katolickim i organizacjami żydowskimi, jak również i wśród organizacji żydowskich.

H. O. Stellwagen tak pisze w przedmowie: „Emmanuel Eydoux, który sam cierpiał w okresie holocaustu stawia w swojej sztuce *Klasztor Karmelitanek w Oświęcimiu* pytanie o sens budowy takiego klasztoru. W swoich obrazach przedstawia trudności, które naturalną kolejną rzeczy powstają przy próbie zrozumienia w dialogu między żydami i chrześcijanami, żydami i marksistami, wydarzeń w Oświęcimiu. Cóż więcej? Idzie nawet dalej poza wielokrotnie dyskutowane sprawy: żydowskość oznacza dla niego ciągle próby poznania wiekości, archeologię zasypanych źródeł wiedzy o człowieczeństwie. ■

**Redakcja »Poglądu« poszukuje
kolportera mogącego sprzedawać
Pogląd przed polskim kościołem
w Berlinie Zachodnim.
Dokładne informacje:
☎ 782 93 84**

JUGOSŁAWIA CZŁONKIEM EG?

W RFN przebywał ostatnio z wizytą sekretarz jugosłowiańskiego KC Radovan Matic, który prowadził rozmowy z przedstawicielami zachodniomemieckich kół gospodarczych na temat uzyskania dalszej pomocy gospodarczej dla Jugosławii. Boński dziennik *Die Welt* (23. 03.) przeprowadził z nim wywiad, z którego wynika, że RFN jest dla tego kraju najważniejszym partnerem handlowym. Obecne zadłużenie Jugosławii wynosi 20 mld dolarów.

Matic zapewnił, iż jego kraj nadal będzie wypełniał wszelkie wymagania z tego zobowiązania finansowe. Pomoc RFN widzi on przede wszystkim w pośrednictwie pomiędzy Jugosławią a Europejską Wspólnotą, jak i w przebudowie struktur gospodarczych. Na pytanie dziennika, czy Jugosławia nie rozważa możliwości wstąpienia do Wspólnoty, Matic udzielił wymijającej odpowiedzi. Jego kraj posiada specjalny układ handlowy i kooperacyjny z EG, spekulacje takie są zatem przedwczesne.

PLAN PRZYSPIESZENIA WZROSTU GOSPODARCZEGO W BLOKU WSCHODNIM

Co roku genewska agenda ONZ — Europejska Komisja Gospodarki (ECE) — ogłasza sprawozdanie o stanie gospodarki państw Bloku Wschodniego. Opiera się ono, jak pisze *Neue Zürcher Zeitung* (29./30. 03.), na analizach oficjalnych danych udostępnianych przez Wschód, a te są dość enigmatyczne. Ponadto na początku lat 80-tych kraje realnego socjalizmu próbowały dokonywać nacisku na tę instytucję. Z kolei amerykański Instytut gospodarczy PlanEcon stwierdził niedawno, opierając się na obliczeniach przy pomocy specjalnie wypracowanych modeli rachunkowych, iż dane dostarczane ze Wschodu nie zgadzają się!

O wiele ciekawsze niż dane procentowe są stwierdzenia ogólniejszej natury. ECE zauważa, iż wbrew powszechnemu mniemaniu handel Bloku Wschodniego z Zachodem odgrywa tylko drugorzędą rolę w socjalistycznej gospodarce i służy „korekcie niedociągnięć w narodowej lub regionalnej strukturze produkcji i zaopatrzenia”. Eksperti z ECE wyrażają m. in. wątpliwość, czy „reformy gospodarcze” zapoczątkowane przez Gorbaczowa, które — ich zdaniem — z pewnym opóźnieniem dotrą również do innych państw Bloku Wschodniego, istotnie przyczynią się do zrewidowania dotychczasowych teorii ekonomicznych stosowanych na Wschodzie. Ponadto są oni zdania, iż nawet jeśli planowane

reformy są możliwe do przeprowadzenia i sensowne z punktu widzenia gospodarki socjalistycznej, to i tak widać rosnący opór „zatwardziały” komunistów.

Rzeczywista reforma postawiłaby pod znakiem zapytania niektóre podstawy obecnego systemu planowania — „nadmierne” równanie w podziale dochodu, istniejącą etykę antyrynkową oraz tradycyjne pojmowanie równości społecznej. Dlatego też ECE sceptycznie ocenia zamierzenia nowego planu 5-letniego w Bloku Wschodnim i daje mu nikłą szansę realizacji, o ile nic się nie zmieni w mechanizmach gospodarczych Europy Wschodniej.

REFORMA GOSPODARZA PRL W OCZACH ZACHODU

Generał Jaruzelski zapowiedział radykalne zmiany w polskiej gospodarce — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (1. 04.). Posługiwał się on przy tym zapożyczeniami od Michała Gorbaczowa, gdy w równie ostrej formie jak ten ostatni, krytykował nikłe osiągnięcia dotychczasowych reform.

W Warszawie od pewnego czasu mówi się już o drugim etapie reformy. Stwierdzenie to dziwi ekonomistów, gdyż nie widzą oni, aby pomyślnie zakończony został pierwszy etap. Polegał on na stworzeniu nowych struktur w zakładach pracy, na przejściu na ich samofinansowanie się i autonomię. Po środkach organizacyjnych mają przyjść operacyjne. Przede wszystkim mówi się o zmniejszeniu subwencji w dziedzinie energetyki, na rzecz produkcji podstawowych środków spożywczych, budownictwa mieszkaniowego i transportu publicznego. Mają zostać one do 1990 roku zmniejszone o 75 %.

Stworzono też podstawy prawne do zamykania nieopłacalnych przedsiębiorstw. W ostatnich miesiącach było około 50 zakładów, które praktycznie mogły ogłosić plaję, gdyż zaaden bank nie chciał udzielić dalszych kredytów. Wprawdzie 1/3 przedsiębiorstw rozporządza dostateczną ilością własnych środków, lecz monopol dostawcy zmusił je do przerwania produkcji.

Jak dalej pisze *NZZ*, po głowach wielu marksistów zaczynają się błąkać heretyckie myśli — czy aby przypadkiem własność prywatna nie jest najlepszą gwarancją wyższej wydajności. Do takiego wniosku można dojść porównując wydajność w rolnictwie. Sektor prywatny (ok. 80 % udziału) uzyskał tu o wiele lepsze wyniki niż skolektywizowane zakłady, które rozporządzają lepszymi środkami produkcji. ■

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

BERNO. Ciągłe zwiększa się liczba uchodźców składających wnioski o azyl w maleńskiej Szwajcarii: w październiku ub. roku była ich rekordowa ilość — 1 245, a w styczniu i lutym br. łącznie 2 022. (*NZZ*, 22-23. 03.)

PEKIN. Po prawie 450 latach kolonialnej zależności od Portugalii, niepodległość odzyska ostatnia zamorska posiadłość tego kraju, leżące nieopodal Hongkongu Makau (16,4 km², 450 tys. mieszkańców, w tym 97 % Chińczyków), które na mocy podpisanego 23. 03. między Portugalii i ChRL porozumienia zostanie w roku 1999 przekazane Chinom. (*TAZ*, 24. 03.)

OSLO. Minister sprawiedliwości podał, iż wobec zwiększającej się fali uchodźców rząd norweski ma zamiar zostrzyć przepisy azylowe; w dwu pierwszych miesiącach tego roku wnioski o azyl w Norwegii złożyło 1 157 osób, przy czym liczba ta wzniosła przypuszczalnie do 8 tys. w br. (w 1984 — 800 osób). (*TAZ*, 24. 03.)

N'DIAMENA. W toczących się walkach między Czadem i Libią wojska Czadu odbiły wcześniej zdobytą przez Libijczyków bazę powietrzną Quadoudom zabijając 786 libijskich żołnierzy, co eksperci oceniają jako największą z dotychczasowych porażek Kadhafiego. (*Die Welt*, 24. 03.)

BONN. Po złożeniu rezygnacji Brandta ze stanowiska przewodniczącego SPD, który jednak będzie piastował ten urząd do nadzwyczajnego zjazdu partii w czerwcu br., prezydium SPD mianowało jego następcą dotychczasowego przewodniczącego frakcji parlamentarnej tej partii w Bundestagu, Hansa Jochena Vogla. (Tagesspiegel, 24. 03.)

BONN. W celu przeprowadzenia testów i badań również i RFN weszła w posiadanie sowieckiego czołgu T-72 (przypuszczalnie przekazanego do Europy przez USA — przyp. red.), który wszedł w wyposażenie sowieckiej armii w roku 1976 i uważany jest za najbardziej nowoczesny; 8,5 tys. takich czołgów rozmieszczonych jest w Środkowej Europie. (FAZ, 25. 03.)

RZYM. Od kilku dni obraduje w Watykanie złożona z kardynałów „rada gospodarcza”, która na swoich posiedzeniach zajmuje się problemami deficytu finansowego Watykania wynoszącego w ub. roku 112 mln DM. (FAZ, 25. 03.)

MÖNCHENGLADBACH. Przed tutejszym kasynem oficerskim brytyjskiej armii reńskiej nastąpiła w dn. 23. 03. detonacja bomby podłożonej przez irlandzkich terrorystów, w wyniku której 31 osób odniosło poważne obrażenia. (Süddeutsche Zeitung, 25. 03.)

MOSKWA. Rzecznik sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozwił spekulacje o możliwym przystąpieniu Libii do Paktu Warszawskiego, dementując wszelkie na ten temat pogłoski oraz stwierdzając, że zainstalowanie sowieckich rakiet w Libii nie jest przedmiotem dyskusji. (Süddeutsche Zeitung, 25. 03.)

RZYM. Włoskie Ministerstwo Sprawiedliwości złożyło w Watykanie wniosek o ekstradycję arcybiskupa Paula Marcinkusa, współodpowiedzialnego za związane z oszustwem bankructwo mediolańskiego Banco Ambrosiano. (Die Welt, 26. 03.)

TOKIO. Przewodniczący NRD-owskiego „parlamentu” tzw. Izby Ludowej Sindermann podczas oficjalnej wizyty w Japonii złożył w Tokio oświadczenie, iż jego kraj weźmie udział w Igrzyskach Olimpijskich w 1988 r. w Seulu niezależnie od tego czy Północna Korea rezygnuje te Igrzyska (o ile również jej nie zostanie przyznana rola gospodarza igrzysk). (Tagesspiegel, 26. 03.)

MOSKWA. Władze sowieckie zwolniły z łagru Iwana Korjagina (19 lat) syna znanego sowieckiego dysydenta, psychiatry Anatolija Korjagina. (FAZ, 27. 03.)

RZYM. W związku z kryzysem rządowym prezydent Włoch Cossiga polecił komuniste (co jest wypadkiem bez precedensu w historii Włoch), 66-letniej przewodniczącej parlamentu, Nilde Iotti (wdowie po biniu szefie Komunistycznej Partii Włoch, Togliattim), która jest członkiem KPW, przeprowadzenie sondażowych rozmów odnośnie utworzenia nowego rządu. (Frankfurter Rundschau, 30. 03.)

STARNBERG, RFN Na sympozjum Instytutu Badań Polityki Pokojowej w miejscowości Starnberg (Bawaria) po raz pierwszy w historii stosunków niemiecko-niemieckich wystąpił generał narodowej armii ludowej z NRD (Reinhard Brühl), który zdecydowanie opowiedział się za utworzeniem „koalicji państw niemieckich” w celu zapobieżenia wojnie atomowej oraz zażądał od RFN wycofania się z realizacji amerykańskiego programu SDI. (TAZ, 30. 03.)

TEL AWIW. Jak podała izraelska agencja prasowa Intim, PRL wystosowała do Zewuluna Hammera, izraelskiego nauczyciela religii, zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w kraju; jest to pierwsze tego rodzaju zaproszenie od chwili zerwania stosunków między obu krajami w 1967 r. (Frankfurter Rundschau, 31.03)

BONN. Kilku posłów do Bundestagu z partii CDU wezwalo do zniesienia obowiązku posiadania wizy wjazdowej do RFN dla tych uchodźców, w krajach pochodzenia których dochodzi do ciężkich naruszeń praw człowieka, a także zażądał zniesienia zakazu pracy dla starających się o azyl z 5 lat na 1 rok. (FAZ, 3. 04.)

MONACHIUM. Liczba przybyłych do RFN przesiedleńców z Europy Wschodniej zwiększyła się w I kwartale br. w porównaniu do tego samego okresu z roku ub., z 2 219 do 10 219; najwięcej przesiedleńców przybyło z Polski — 1 726. (Tagesspiegel, 3. 04.)

WASZYNGTON. Premier Francji Chirac, podczas swojej oficjalnej wizyty w USA stwierdził, że jego kraj „pod pewnymi warunkami zgadza się na stacjonowanie w Europie atomowych rakiet amerykańskich bliskiego zasięgu”. (Tagesspiegel, 3. 04.)

MOSKWA-JEROZOLIMA. Delegacja sowieckiego MSZ udała się do Izraela, aby przeprowadzić rozmowy sondażowe na temat możliwości ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych między Moskwą i Jerozolimą. (Tagesspiegel, 3. 04.)

LONDYN. W brytyjskiej Izbie Gmin 342 posłów wobec 230 głosowało przeciwko wprowadzeniu w Wik. Brytanii kary śmierci. (Tagesspiegel, 3. 04.)

MOSKWA. Rzecznik moskiewskiego MSZ Gerassimow poinformował, że Związek Sowiecki udzielił azylu politycznego jednemu z amerykańskich żołnierzy oraz jego żonie, motywując to tym, iż zachodzi „uzasadniona obawa przed przesładowaniami za ich postępowe poglądy głoszone na Zachodzie”. (FAZ, 3. 04.)

MOSKWA. Jak poinformował Andriej Sacharow, przebywający na zesłaniu sowiecki pisarz Mikołaj Rudenko przystąpił do strajku głodowego, usiłując zmusić władze sowieckie do udzielenia mu wraz z żoną zezwolenia na wyjazd z ZSSR. (Süddeutsche Zeitung, 4./5. 04.)

BELGRAD. Pod zarzutem zakładania organizacji wrogiej w stosunku do partii komunistycznej, władze jugosłowiańskie nakazały usunięcie z szeregów Jugosłowiańskiego Związku Dziennikarzy dwóch jego członków: Biny Nikolica i Vlado Micunovicia. (FAZ, 4. 04.)

BRUKSELA. W kołach NATO rozeszła się pogłoska o mającym wkrótce nastąpić wycofaniu części wojsk armii sowieckiej, stacjonowanych w Czechosłowacji; przypuszczalnie wycofanie objęłoby dwie spośród pięciu dywizji sowieckich. (NZZ, 5./6. 04.)

WIESBADEN. Niedzielne (5. 04.) wybory do Landtagu Hesji zakończyły się dwumandatowym zwycięstwem partii koalicyjnych CDU/FDP, przed „Zielonymi” i rządzącymi tym krajem od chwili powstania RFN socjaldemokratami. (FAZ, 6. 04.)

Rozmowa z rzecznikiem Ruchu „Wolność i Pokój”

„CDN” poprosił o rozmowę rzecznika prawosowego ruchu „Wolność i Pokój”, Jacka Szymanowskiego:

Redakcja: Polskie Towarzystwo Ekologiczne jednogłośnie uchwalilo podziękowanie dla „grupy młodych ludzi z Wrocławia” za rolę, jaką odegrali w decyzji o likwidacji huty Siechnice. A „Życie Warszawy” zamieściło wiadomość o tym podziękowaniu. Niesłychane. Czyżby to znaczyło, że szykuje się legalizacja ruchu „Wolność i Pokój”?

Jack Szymanowski: Nie chwał nas przecież za wszystko. Akcja na rzecz środowiska naturalnego to tylko jeden z fragmentów naszej działalności. Głównym punktem programu „Wolności i Pokoju” pozostaje problem warunków odbywania służby wojskowej, a zwłaszcza uregulowanie zasad zastępczej służby poborowych. Chodzi o to, by mogli ją odbywać 1) bez zakwaterowania w koszarach, 2) bez munduru, 3) bez szkolenia wojskowego, 4) bez przysięgi.

— W tej tematyce macie również same sukcesy...

— *Może nie same, ale rzeczywiście gen. Wojtasik z MSW oświadczył...*

— Niewątpliwie pod impulsem rozgłosu, jaki uzyskaliście za granicą.

— *Oświadczył, że zastępcza służba będzie dostępna dla ludzi uzasadniających swoją odmowę noszenia broni względami religijnymi. I na razie konkretne przypadki są przez władze wojskowe załatwiane pomyślnie. My jednak dążymy do tego, by istniał twardy przepis umożliwiający służbę zastępczą, żeby decyzja za każdym razem nie zależała od widzi mi się szefa WKW.*

— Motywacje odmowy bywają rozmaite.

— *Zakładamy, że używając słów „względny religijny” Wojtasik miał na uwadze również inne motywy ideowe. Te, od strony „Wolności i Pokoju” są, zasadniczo biorąc, dwóch rodzajów. Naszym*

zdaniem odmowa służby wojskowej z bronią należy do ważnych praw człowieka. A jednocześnie uważamy, że obowiązkowa służba w obecnym wydaniu źle służy interesom społeczeństwa. Źle, brutalnie wychowuje młodych ludzi, co ma potem oczywiście skutki społeczne. Poza tym — pochłania ogromne środki materialne. W naszym biednym kraju za dużo mamy czołgów, a za mało mieszkań i młodzi ludzie, poborowi powinni raczej budować mieszkania, na które muszą w obecnym stanie rzeczy czekać po 20 lat i dłużej, niż ćwiczyć się do zabijania innych ludzi. Wreszcie, nie zapominajmy, że 13 grudnia 1981 wojsko wystąpiło przeciwko społeczeństwu i jego nadziejom. Dopominamy się o zmianę treści przysięgi wojskowej, bo przysięgać można tylko na wierność ojczyźnie, a nie takim koniunkturalnym, przejściowym rozwiązaniom jak sojusze zagraniczne kraju lub jego ustrój społeczno-polityczny.

— Co to konkretnie znaczy, że „Wolność i Pokój” jest ruchem pacyfistycznym? Pacyfizm, zarówno ten spod znaku „Światowej Rady Pokoju”, jak zachodni, domagający się jednostronnego rozbrojenia państw demokratycznych, nie ma u nas najlepszej marki. Ludzie nie całkiem rozumieją ten aspekt grupy „Wolność i Pokój”.

— *Jesteśmy rzeczywiście pacyfistami, z całym przekonaniem przeciwnymi stosowaniu przemocy, łączy to nas z ruchami pokojowymi w Europie i chcemy należeć do szerokiego nurtu tych ruchów. Jednak w tym nurcie, w odróżnieniu od niektórych innych pacyfistów, reprezentujemy i staramy się upowszechnić pogląd, że dla zachowania pokoju większą wagę ma przestrzeganie praw człowieka, niż rozbrojenie. Bo tylko tam, gdzie opinia publiczna ma rzeczywisty wpływ na postępowanie rządów, wojna staje się trudna do pomyslenia.*

— Zdaje się, że również w tej sprawie — w krzewieniu tej prawdy nie jesteście bez sukcesów.

— *Chyba tak. Np. wpłynęliśmy znacząco na kształt znanego Memorandum Europejskiej Sieci Dialogu Wschód-Zachód.*

— *Do którego polskich sygnatariuszy dołączyło w następnej fazie również CDN i MRK „Solidarność”.*

— *Znalazło się tam m. in. określenie, że państwo represjonujące obywateli za ich poglądy traci wiarygodność. Przed ostateczną wersją Memorandum było kilka jego wersji wstępnych, projektów — mogą cię zapewnić, że brzmiały zupełnie inaczej, niż to, co uznaliście, że warto podpisać. Pierwsza wersja mówiła głównie o Pershingach.*

— *Wpływając na orientację pacyfistów zachodnich musicie też jednak przejmować niektóre ich wątki, z polskiego punktu widzenia czasem wątpliwe.*

— *Ograniczanie się do spraw polskich i do rzeczy ważnych w naszej optyce byłoby sprzeczne z zasadą ruchu pokojowego. Pokój oparty na poszanowaniu praw człowieka jest dobrem niepodzielnym. Postęp na drodze do tego dobra może przynieść tylko międzynarodowa solidarność. Naszym w niej udziałem jest np. wydawanie biuletynów stowarzyszenia Amnesty International, w których, to prawda, nie zawsze pisze się o sprawach polskich, ani nawet o sprawach świata komunistycznego. Poczytaj jednak, a zobaczysz, że relacjonowane przypadki naruszania praw człowieka zasługują na takie same potępienie ze strony opinii międzynarodowej, jak to, którego oczekujemy w stosunku do praktyk władzy PRL. Ze spraw „obozu” mamy stale na uwadze, rzecz jasna, wojnę w Afganistanie. W Krakowie „Wolność i Pokój” rozprowadziła cegiełki na uchodźców afgańskich i teraz staramy się dokonać zamiany zdobytych pieniędzy na dewizy, by je przekazać do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Również z inicjatywy krakowskiej grupy „Wolność i Pokój” zebrała parę tysięcy podpisów przeciw torturom w Afganistanie. Ostatnio podjęliśmy akcję w obronie uwięzionego sygnatariusza czeskosłowackiej Karty 77, Petera Pospichala z Brna. Jednocześnie zwróciliśmy się o poparcie sprawy do wszystkich sygnatariuszy Memorandum. Są widoki, że akcja będzie wspólna — wielu pacyfistów europejskich. Działając w innym kierunku „Wolność i Pokój” zainicjowała apel do prezydenta Reagana, na prośbę chilijskich opozycjo-*

nistów o wprowadzenie sankcji gospodarczych wobec państwa Pinocheta, bo wobec PRL okazały się one skuteczne...

— *Wasza siła i skuteczność polega w dużym stopniu na tym, że „gracie” z ruchami pokojowymi, na których zależy również komunistom.*

— *Oficjalna PRL-owska „Rada Pokoju”, której szefem jest Hieronim Kubiak ma kontakty z niektórymi spośród naszych partnerów. Ruch na rzecz Europejskiego Rozbrojenia Nuklearnego (Nuclear Desarmement) organizuje seminarium międzynarodowe w angielskim Coventry i Kubiakowcy chcą tam koniecznie jechać. Ale odpowiedziano im, że dostaną zaproszenie, jeśli będzie gwarancja, że w imprezie tej wezmą też udział „Wolność i Pokój” i inne ruchy wschodnioeuropejskie.*

— *Słyszałem ostatnio w autobusie rozmowę kilku żołnierzy i to z Wojsk Nadwiślańskich MSW, którzy rozważali, czy mogli byli odmówić przyjęcia kart powołania. Odebrałem to jako imponujący dowód rezonansu działalności „Wolność i Pokój”. Z drugiej strony, ściśle licząc, jest Was przecież niewiele, mówię się, że najwyżej kilkuset, w kilkunastu ośrodkach. Czy jest szansa, że obalicie zakorzeniony w polskim społeczeństwie z różnych względów, m. in. historycznych, mit wojska, który nie ma dziś przecież żadnego sensu. Bo LWP jest po to, żeby 1) trzymało w ryzach własną „ludność”, 2) w razie potrzeby walczyło u boku naszych — Polski — wrogów, przeciwko naszym przysiaciom.*

— *My tego mitu obalać nie musimy. Przede wszystkim chodzi nam o to, by obowiązkowa służba młodych ludzi nabrała zupełnie innego charakteru niż obecnie. Przy czym uważamy, że każda armia, taka jaką znamy, jest zaprzeczeniem praw człowieka, człowiek jest w niej zawsze podrzędny, wobec aspiracji państwa i wymagań polityki. Sądzimy, że w naszych czasach takie instytucje muszą zacząć schodzić w cień.*

— *A co do innych zainteresowań „Wolności i Pokoju”?*

— *Wszystkie one łączą się wokół motywów praw człowieka i nieużywania przemocy. W Gorzowie młodzi ludzie stawiają tematy kary śmierci i przerywania ciąży — choć „Wolność i Pokój” nie walczy o zmianę ustawy w tej ostatniej sprawie. U podłoża akcji tkwią założenia czysto moralne.*

Również ruch na rzecz ochrony środowiska jest domeną ochrony praw człowieka, po prostu prawa do życia. Jeśli nasza działalność przybiera sens polityczny, to dlatego, że mechanizmy państwa totalitarnego są nie do pogodzenia z postawą szacunku do życia — gdy np. podejmuje się świadomie decyzje o truci wody i powietrza. W sprawach ściśle politycznych mamy zaufanie do „Solidarności”. Młodzi ludzie z „Wolności i Pokoju” koncentrują się natomiast na tym, co jest równoznaczne z wypracowaniem nowej etyki, która może być decydującym czynnikiem postępu w sprawach polskich i światowych.

(CDN, nr 186, 3. 03. 1987)

NIE WIERZYM W KOMPROMIS Z KOMUNĄ

Według nas, jesteśmy świadkami procesu wychodzenia Polaków i innych naszych braci niedoli z okowów komunizmu. Z tym, że stawiamy hipotezę, że nas los jest ściśle związany z losem narodów ościennych (Czechów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Niemców). Wyciągamy do nich rękę. Sprzeciwiamy się zdaniu: „walczymy o swoje, a niech inni martwią się o swoje”. Analizę procesów przyszłościowych opieramy o zasadę solidaryzmu między wspólnotami narodowymi. Uznajemy również za wielce prawdopodobne, że wychodzenie z socjalizmu będzie zachodziło w tych narodach równoległe z pewnymi elementami kreowania podstawę wspólnotę ponadnarodową Europy Środkowej.

W kwestii ustrojowej wyzwolonej Polski: wolna gospodarka, pluralizm polityczny, kulturowy i duchowy, odbudowa tradycji regionalnych, pełne poszanowanie i szczególna pomoc dla mniejszości narodowych i odrębności kulturowych, rozbudowana opieka społeczna oparta nie na państwie, lecz na samorządach terytorialnych.

W kwestii obecnego układu w opozycji: odzrucamy jedynie słuszne linie i koncepcje (czy to z lewa czy z prawa), próby monopolizacji opozycji

w ramach NSZZ „Solidarność”. Cieszy nas różnorodność i wielotorowość grup i ugrupowań.

Stosunek do władzy ludowej: nie wierzymy w żadne porozumienie i kompromis. Co robić? Nie oglądać się na nic i robić swoje. Walczymy o nawet o najdrobniejsze pola na obszarach bytu (poziom materialny, demograficzny i zdrowotny społeczeństwa), na obszarach świadomości (historyczna ciągłość tradycji cywilizacyjno-duchowej Polaków i Europy), na obszarach praw narodu i osoby ludzkiej. Przyjmując takie założenia nie przywiązujemy większej wagi do słuszności lub niesłuszności jakiejś koncepcji taktycznej (np. tylko przez niezależne związki zawodowe, albo tylko przez strajk generalny, albo przez walkę o uznanie praw konstytucyjnych itp.). Jesteśmy za każdym działaniem, które poszerza obszary wolności i ogranicza pole funkcjonowania komunizmu. Jednym słowem totalny pluralizm, jako odpowiedź na totalne zniewolenie.

Z konkretów taktycznych: spodziewamy się wystąpienia jeszcze przynajmniej jednej fazy ostrej w naszym zmaganiu z komuną (ok. 1990) i wtedy zamierzamy metodami czynnymi złamać monopol władzy w gospodarce. Wyrzucić partię z zakładów pracy — co będzie ostatecznym początkiem końca nomenklatury.

Andrzej Lesowski

(*Solidarność Walcząca*,
nr 5/149, 1-15. 03. 87).

video kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO
Wspomaga niezależne wydawnictwa
Kaset video w Polsce ▷ rozpowszechnia
ich kasety za granicą ▷ realizuje filmy
oparte na materiałach z kraju
nie osiągalnych • przeznacza dochód
ze sprzedaży kaset na rozwój kultury
niezależnej w Polsce • proponuje filmy
o związanej z Polską tematyce politycznej,
historycznej, kulturalnej i społecznej •
osobom zainteresowanym wysyła
My ulotki reklamowe z opisem
POSZCZEGÓLNYCH TYTUŁÓW

Stopniowe dławienie krzyku

O WSPÓLCZESNEJ EMIGRACJI PISARZY

Autobiograficzne dane, urywki, fragmenty: ktoś opowiada o sobie, lecz mówi w innej osobie. Opowiada swoją historię, lecz podaje ją jako historię kogoś innego. Ktoś szkicuje literacki obraz innej postaci, sam będąc bohaterem szkicu. Dlaczego to robię? Kiedyś domagano się ode mnie, abym mówił o sobie, snuł wątek autobiograficzny, a ja nagle pojąłem, że nie jestem w stanie tego zrobić. Dlaczego miałbym publicznie — a więc publikując — przypominać o swoich doświadczeniach, przeżyciach, zdarzeniach?

Poczułem nieśmiałość wobec opowiadania o sobie samym, o swoim życiu; ba, nawet coś więcej, swojego rodzaju barierę. Bo czyż pisarz w gruncie rzeczy nie opowiada w swoich utworach o sobie samym? Czyż właśnie moje książki nie są w znacznym stopniu zdeterminowane przez własne przeżycia? Sądzę, iż jestem jako osoba obecny we wszystkich moich książkach, a nawet w powieści „Bakunin, eine Invention”, która przecież najdalej odbiega od mojej drogi życiowej. Nigdy na przykład nie potrafiłbym napisać biografii Oswalda von Wolkensteina¹ czy Gerharda Hauptmanna.² Książki muszą mieć coś wspólnego z moim życiem.

Nie, nie miałem zamiaru pisać swojego zewnętrzznego życiorysu. Można go sprowadzić do następujących punktów: miałem trzy lata, kiedy Hitler przejął władzę; 13 lat, kiedy z zabrzańskiego mostu, miejsca moich dzieciennych zabaw, widziałem toczące się w kierunku wschodnim wagony towarowe pełne Żydów. Do końcowej stacji

¹ Oswald von Wolkenstein (1377–1445) — jeden z ostatnich minezengerów. Do naszych czasów przetrwały trzy zbiory jego pieśni miłosnych i śpiewanych toastów w języku późnośredniowiezko-niemieckim.

² Gerhart Hauptmann (1862–1946) — dramatopisarz, człony przedstawiciel niemieckiego naturalizmu, laureat literackiej nagrody Nobla w roku 1912; w okresie hitlerowskim pozostał w Niemczech nie biorąc jednak żadnego udziału w życiu politycznym.

Auschwitz-Birkenau było stąd ok. 60 km. Widziałem, lecz nie rozumiałem. Nie miałem jeszcze ukończonych 15 lat, kiedy żołnierze sowieccy zajęli i podpaliли moje rodzinne miasto Gliwice. Czegoś się domyślałem, lecz jeszcze nie byłem w stanie zrozumieć. Miałem 16 lat, kiedy na zawsze musiałem opuścić kraj swego dzieciństwa: wówczas już zacząłem pojmwować, dlaczego. Miałem 21 lat, kiedy aresztowano mnie w Poczdamie; oficer NKWD przeczytał mi w języku rosyjskim i niemieckim wyrok: 25 lat obozu pracy! Wówczas przestałem cokolwiek rozumieć! Pojąłem w końcu wszystko, kiedy zacząłem pracować w kopalni węgla w workuckim archipelagu GUŁag i widziałem, jak wielu moich towarzyszy niedoli — Niemców i Polaków, Ukraińców i Rosjan, Estończyków i Łotyszów — umierało z wycieńczenia, a my musieliśmy w wiecznym lodzie tundry ryć im kilofami groby.

Lecz nie o tym chciałem opowiedzieć. Zajmowała mnie nie tyle tematyka obozowej rzeczywistości, ile przedstawienie fantazji, imaginacji, wymysłów i marzeń więźnia. Poddałem to wszystko literackiej obróbce, z łatwością mówiąc o więzieniu egzystencjalnym; każdy człowiek pozostaje w niewoli własnego światopoglądu, popędów, swojej skóry.

Kiedy Peter Huchel³ znalazł się na Zachodzie, spotkałem się z nim w Berlinie. Po wojnie opiekował się mną, i mnie, 20-latkowi umożliwił pierwszą publikację w *Sinn und Form*. Powiedział mi wówczas: „Otrzymałem Pański sennik, przesznułowano go nam i — muszę to Panu otwarcie powiedzieć — nawet Pan sobie nie wyobraża, jak bardzo byliśmy rozczarowani. Oto ktoś z nas widział to na własne oczy i co z tego pozostało?

³ Peter Huchel (1903–1981) — liryk i autor słuchowisk radiowych, w latach 1948–1962 redaktor naczelny NRD-owskiego miesięcznika *Sinn und Form*; od 1971 r. mieszkał w RFN.

Metafory! A my przecież chcieliśmy dowiedzieć się prawdy!⁴.

Kilka lat później spotkaliśmy się w Rzymie, akurat ukazał się tomik jego wierszy „Gezählte Tage” (Policzone dni) z owym znakomitym, pięknym wierszem „Emigracja”, opisującym jego własną emigrację w areszcie domowym w Poczdamie-Wilhelmshorst. Zaczyna się on tak: „Wieczorem zbliżają się przyjaciele, / cienie wzgórz. / Powoli przekraczają próg, / zaciemniają sól, / zaciemniają chleb / i prowadzą rozmowy z moim milczeniem.”⁴

Powiedziałem mu: „Herr Uchel, przecież to nic innego jak metafory”. Przypomniał sobie naszą wcześniejszą rozmowę o „Senniku więźnia” (Traumbuch eines Gefangenen) i odrzekł całkiem poważnie: „Literatura potrzebuje metafor”.

Mówi się, iż emigrant jest kluczową postacią naszych czasów. „Oczywiste, że banici istnieli od dawien dawna” — cytuję tutaj Hildę Spiel, która ongiś sama należała do wypędzonych — „od Owidiusza, poprzez Dantego, aż po tych wszystkich reformatorów i rewolucjonistów... Ale znamy również masowy exodus, poczynając od klasycznego narodu rozproszenia, Żydów, którym cesarz Tytus w 70 r. odebrał jakakolwiek możliwość dalszej egzystencji w Ziemi Świętej. Wciąż wypędzono ich masowo z Hiszpanii, Anglii, Austrii, a ostatnio z Europy Hitlera. Do gromadnej ucieczki zmuszono również Greków i Armeńczyków, Rosjan i Polaków. W dzisiejszych czasach nie urywa się strumień uchodźców z Węgier, Czechosłowacji, Polski, Rosji, Afganistanu, lecz również z afrykańskich i latynoamerykańskich dyktatur. Przeżywanie utraty ojczyzny i tolerowanej egzystencji w obcym kraju jest z pewnością modelową sytuacją współczesności...”.

Dwa państwa, Niemcy i Związek Sowiecki, praktykowały w tym stuleciu duchowy ucisk, bezprzykładowy w historii ludzkości. O nie, nie chcę tutaj komentować tzw. sporu „nowych historyków”, który dotyczy również mojego tematu, podobnie jak w oczywisty sposób dotyczy nas wszystkich. Nie chcę przedstawiać nowych czy starych argumentów, czy i w jakim stopniu to lub owo przestępstwo było jedyne w swoim rodzaju, ilu ludzi wygnano, wypędzono, zmuszono do emigracji,

zamordowano. Chciałbym tylko odnotować, iż w jednym z tych krajów, dzięki zwycięstwu aliantów, duchowa opresja zakończyła się po 12 latach. W drugim istnieje ona nadal, choć w zmodyfikowanej formie.

Exodus więc nie ustaje. Rosjanie mówią nawet o „trzeciej emigracji”, a Boris Chazanow porównał ją z niemiecką emigracją antyfaszystowską, która „była ucieczką przed podobnym do naszego reżymem — ucieczką, ofiarami której padali przede wszystkim pisarze i intelektualiści, w większości pochodzenia żydowskiego i która rozproszyła wygnañców po całym świecie... Z tym samym niezrozumieniem i tą samą goryczą (jak wtedy) patrzymy na obojętny i głuchy na nasze ostrzeżenia Zachód, który wydaje się być zajęty własnymi, płytkimi troskami”.

W Monachium mieszka około 3 tys. pisarzy i dziennikarzy, piszących w języku niemieckim. W Monachium jest również około 500 pisarzy i dziennikarzy, piszących w innych językach. Każdy z siedzących tu i słuchających wykładu, zna z pewnością jakiegoś dziennikarza, krytyka filmowego czy muzycznego. Za Joachimem Kaiserem goście w operze wyciągają szyje. Niektórzy z Państwa, być może, byli na wieczorne literackim Wolfgangu Koeppena, Hermanna Lenza czy Tankreda Dorsta. Ale kto z Was zna choćby jednego z wielu żyjących wśród nas pisarzy-emigrantów? Wymienię tylko kilka nazwisk: Aleksander Zinowjew, Władimir Wojnowicz, Włodzimierz Odojewski, Ivan Diviš, Ota Filip, Tadeusz Nowakowski, Tibor Tollas, Dimiter Inkiow, Magdalena Constantinescu, Boris Chazanow, Jurij Kublanowskij, Julija Woznesienskaja, Sergiej Jurjenien, Leonid Icelew, Henri Volohonskij. Są to pisarze, których tłumaczy się na wiele języków, wielu ciesz się światową sławą. Emigracja jest wśród nas.

Spostrzegli chyba Państwo, że wciąż mówię o emigracji i emigrantach. Mam tu na myśli ludzi, którzy z powodu głoszonych przez nich treści duchowych a także religijnych byli prześladowani i opuścili, bądź też musieli opuścić swój kraj. Powołuję się tu na Brechta, który w jednym z wierszy powiedział: „Zawsze za błędne uważałem imię, które nam nadano: emigranci, / Chodzi tu przecież o wychodźców. Lecz / My nie wyjechaliśmy, z własnej woli / Wybierając sobie inny kraj. Nie wyjechaliśmy przecież / Do innego kraju, aby tam pozostać, może na zawsze. / Lecz uciek-

⁴ wszystkie cytowane wiersze w wolnym tłumaczeniu — A. Knuff.

liśmy. Wypędzeni, jesteśmy wygnancami. / I nie domem, lecz wygnaniem powinien nam być kraj, który nas przyjął”.

Dzisiaj tworzy się fundacje, organizuje kongresy i sympozja, wydaje czasopisma i książki, ba, wydaje miliony, aby zbadać historię emigracji lat *trzydziestych*. Lecz ktoś pomyśli o tym, że nędzca, o której tu teraz wiadomo doprowadziła aż tyłu do rozpaczki, depresji i śmierci – jak np. Maxa Hermanna-Neisse, Josepha Rotha, Ernsta Tollera, Kurta Tucholsky'ego, Stefana Zweiga⁵ – i znana jest również nowej emigracji? Takich pisarzy i artystów jest obecnie nie mniej, a raczej więcej niż w latach 30-tych, a i bieda też nie jest mniejsza. Piszą oni w językach: rosyjskim, czeskim, węgierskim, rumuńskim, polskim, bułgarskim, hiszpańskim. Żyją wśród nas.

Tymczasem stara emigracja jeszcze się nie zakończyła. Hans Sahl, emigrując do USA (stamtąd przywiózł nam wspaniałe tłumaczenia Thorntona Wildera, Tennessee Williamsa i Johna Osborne'a) pisze w jednym z wierszy: „Wypytujcie nas! Jesteśmy kompetentni. / Nosimy kartotekę listów gończych naszych przyjaciół / przed sobą jak uliczny kramarz swój sklepik na brzuchu. / Instytuty badawcze starają się / o rachunki z pralni należące do zaginionych. / Muzea przechowują świadectwa / Naszej agonii jak relikwie pod szkłem. / My, którzy zabijaliśmy własny czas / Ze zrozumiałych powodów / staliśmy się handlarzami niepojętości”.

W ten sposób dzisiaj musimy zadać sobie pytanie, jak wielu było wówczas takich, którzy nie mogli zapłacić rachunku w pralni, czynszu czy rachunku za gaz? Ilu z nich popełniło samobójstwo?

Dzisiaj też nie jest inaczej, przy czym dzieje się to w mieście, w którym Państwo mieszkają, być może na tej samej ulicy. Współcześni emigranci żyją wśród nas i czasem nie mogą zapłacić rachunku w pralni, czynszu czy rachunku za ogrzewanie. Znałem kilku, którzy opuścili RFN udając się do Francji, Norwegii, Stanów Zjednoczonych. Znałem dwóch, którzy popełnili samobójstwo. Nie mogli czekać do czasu, aż Fundacja Volkswagena czy Thyssena lub też Deutsche Forschungsgemeinschaft (ta najczęściej)

zacznie odkrywać niepublikowane dokumenty o emigracji, publikować je i opatrywać komentarzami. Wszystkie te organizacje powinny zajmować się dziełami nie tylko zmarłych twórców, ale przede wszystkim żyjących!

Nie, nie możemy patrzeć na emigrację tylko z literacko-historycznego punktu widzenia. Zawiedliśmy wszyscy. Podam tylko kilka znaczących przykładów: Polak, Jerzy Kosiński, dzięki książce „The Painted Bird” (Malowany ptak) autor światowej sławy, pierwsze 10 lat emigracji spędził właśnie tu, w Monachium, nieznanymi i niedocenianymi. Potem wyjechał do Nowego Jorku i zdobył międzynarodowy rozgłos. Efim Etkind, jeden z najwybitniejszych rosyjskich germanistów, na próżno czekał na profesurę w Monachium. W końcu otrzymał ją w Nanterre i przeniósł się do Paryża. Leszek Kotakowski liczył na to, że zostanie we Frankfurcie następcą Jürgena Habermasa i obejmie katedrę po nim. Później przyjął nominację profesorską w Oxfordzie, choć wówczas lepiej mówił po niemiecku, niż po angielsku. Milan Kundera z Pragi wyjechał do Paryża, jego książki były tłumaczone także u nas, nie odnosił jednak sukcesu, nie dostrzegano ich, dopóki „Nieznosna lekkość bytu” nie spowodowała ostatecznego przełomu w jego międzynarodowej karierze, a *New York Times* nie zaczął wystawiać go jako odnowiciela powieści. W Monachium mieszka od 19 lat czeski poeta Ivan Diviš. Opublikował 22 tomiki wierszy. Dla Czechów w ojczyźnie i na emigracji jest on (wraz z Janem Skacelem) największym żyjącym poetą czeskim – lecz tutaj, w mieście pełnym wydawnictw, żadne z nich nie postarało się o to, aby opublikować jego wiersze przynajmniej w wyborze!

Światowej sławy Milana Kundery nie osiągnęła setka innych, którzy wśród nas żyją i piszą, lecz nie są wydawani, nielicznych tylko się tłumaczy, tych jednak krytyka literacka rzadko dostrzeżga, czytelnicy pomijają ich utwory, a nagród dla nich jak nie ma, tak nie ma. Piszą bowiem w innych językach, nie w języku niemieckim, a wszystkie nagrody, stypendia, nominacje na stanowiska w resorcie kultury w naszym kraju zarezerwowane są dla autorów piszących po niemiecku, nawet jeśli ich niemieczyzna, co się zdarza, nie jest nadzwyczajna. Dla emigrantów istnieje jedynie nagroda Adalberta von Chamisso, a i tu autor musi pisać po niemiecku, nawet jeśli mu to nie w smak.

⁵ wszyscy wymienieni pisarze niemieccy popełnili samobójstwo na emigracji.

W żadnym innym mieście Europy oprócz Paryża nie mieszka tylu pisarzy i artystów emigrantów, co w Monachium — niechże więc bawarskie Ministerstwo Sztuki zdobędzie się na ufundowanie nagrody za dzieła powstałe (niezależnie w jakim języku) na emigracji. Dziwić się należy, że taka nagroda, która mogłaby zyskać międzynarodową renomę, jeszcze nie istnieje.

Rzecz jasna, wcale się nie kwapię wyłącznie do żalosnych pień o emigracyjnej niedoli. Emigracja może być także szansą. Połowa ibero-amerykańskiej literatury naszego stulecia powstała na wygnaniu. Wciąż gdzieś w jakimś latynoamerykańskim kraju istnieje jakaś dyktatura — lecz autorzy ci nie zatracili swego języka w nowym otoczeniu. Podobnie autorzy z NRD, którzy przybyli do Niemiec Zachodnich...

A Gombrowicz, nie wiem, czy Witold Gombrowicz, który w swojej twórczości łącznie z dziennikami pozostał tak polski, jak zaden mieszkaniec Warszawy, w gruncie rzeczy zdobyłby taką sławę i uznanie, jeśli by całe swoje życie spędził w warszawskich czy krakowskich kawiarniach? Kosmopolityzm wielu wielkich artystów — od Kandinsky'ego po Schönberga, od Silone po Koestlera, a prawie całego ekspresjonizmu w malarstwie do Wolsa i Nescha, Niezwiastnego i Brodskiego — jest zrozumiały tylko dzięki emigracji.

Jednak rosyjski pisarz na obczyźnie nigdy nie wyjdzie poza krąg własnego języka. Język niemiecki i rosyjski, to dwa języki, których nie da się tak łatwo porzucić, by pozostało to bez uszczerbku dla własnej sztuki pisarskiej. Tomasz Mann przygotowywał na emigracji swoje wykłady od razu w języku angielsku, prozę pisał jednak tylko po niemiecku i nie robił z tego żadnej tajemnicy. Światowa sława Solżenicyna przewyższa rozgłos Nabokowa, który w końcu pisał tylko po angielsku. Natomiast Andriej Siniawskij jest najprawdopodobniej (także na emigracji) równie dobrym pisarzem jak Iwan Bunin, lecz do dziś nie zna jeszcze francuskiego i nie otrzyma nagrody Nobla.

Władimir Wojnowicz — i tu, tak zwaśnieni w innych sprawach Rosjanie są nawet zgodni — jest najlepszym satyrykiem od czasów Ilfa i Pietrowa. Taki pisarz jak Aleksander Zinowjew, krytykujący sowiecki reżym nie tylko z pozycji politycznych, lecz również budujący z jego przejawów — przy-

znajmy dość próżną — choć poruszającą zarazem filozofię, jest wprawdzie u nas wydawany i czytany, ale nie dyskutowany w takim stopniu, jak na to zasługują jego prowokacyjne tezy. Naturalnie odnoszą się one głównie do jego ojczyzny, lecz tam z kolei są obłożone zakazem cenzury.

Hermann Kesten powiedział o swojej emigracji: „Piszę i piszę, bym nie musiał krzyczeć”. W „Głosie z chóru” Siniawskij zauważa: „Najokropniejsze (dla posiadających władzę) jest to, jeśli za słowami widzi się również treść, słowa powinny milczeć. Lecz nasze słowa są krzykiem!”. A u Josifa Brodskiego czytamy: „Każdy z naszych wierszy jest krzykiem. Dlatego musimy pisać je dalej”.

Pewnego dnia my, zadowoleni, zostaniemy ocenieni nie tyle według tego, jak obchodziliśmy się z lasami i rzekami, ale również jak traktowaliśmy ludzi będących na emigracji. Nasza obojętność wobec nich, jeśli nadal będzie trwać, jest niczym innym, niż stopniowym dławieniem ich krzyku.

(Za: *Süddeutsche Zeitung*, 7./8. 03. 1987)

Tłum.: A. Knuff

Powyższy tekst jest pierwszym, znacznie skróconym i przerobionym wykładem z poetyki, jaki Horst Bienek wygłosił na Uniwersytecie Monachijskim na zaproszenie Instytutu Filologii Niemieckiej.

OGŁOSZENIE

**Firma importowo-exportowa
na terenie RFN poszukuje chętnych
do współpracy Przedstawicieli.
Również poza granicami RFN-u.
Sprzedaż gotowych paczek do Polski
po cenach konkurencyjnych.
Solidne wynagrodzenie prowizyjne.
Informacje: Hamburg (RFN)
☎ 040/792 81 96
lub
040/792 94 72
w godz. 9—11 lub 18—20**

Generacja jutra

O MŁODZIEŻY W TRÓJMIEŚCIE

Część II

Anarchiści

Najbarwniejszą i budzącą najwięcej kontrowersji grupą jest Ruch Społeczeństwa Alternatywnego. Skupia on ludzi młodych lub nawet bardzo młodych, choć jego seniorzy podkreślają, że przekroczyli już dwudziestkę, zaś patriarsze stuknęło aż ćwierć wieku. Ci najstarsi działali jeszcze przed Sierpniem koncentrując się bardziej na niezależnej kulturze, niż na polityce. Byli uczniami ogólniaka i zawodówki. Pochodzili w większości z rodzin robotniczych. Na pytanie, czy ten fakt ma jakieś znaczenie dla ich rozwoju, odpowiadają twierdząco: człowiek ze środowiska proletariackiego, albo lumpenproletariackiego (dodają w równej mierze ironicznie co prowokacyjnie) jest pozbawiony typowo inteligentkich zahamowań, rzadziej gada, częściej działa. Pochodzenie wywarło też wpływ na wybór orientacji anarchistycznej. (Ci, którzy mają mało do stracenia, nie optują na ogół za konserwatyzmem). Starają się dotrzeć i docierają do podobnych sobie: niezadowolonych, zbuntowanych, odrzuconych, a także do środowisk z marginesu, punków, hippiesów.

Po wprowadzeniu stanu wojennego początkowo współpracowali ściśle z RKK, kolportując wydawnictwa „solidarnościowe”. Później związki osłabły. Region uznał ich podobno za zbyt samodzielnych i cofnął pomoc, czego nie żałują, bo dzięki temu usamodzielnili się jeszcze bardziej i radykalizowali.

W czerwcu 1983 ogłosili manifest Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, zaś we wrześniu wydali pierwszy numer „Homka”. Manifestu od pierwszej chwili nie traktowali zbyt poważnie. Opublikowali go, byle tylko zabrać głos, zaistnieć. Wykrzydzili hasła radykalne, bardziej hałaśliwe niż przemyślane, treścią i stylistyką odwołujące się do tradycji kontestacji młodzieżowej końca lat 60-tych — niechęć do państwa, armii, propagandy (zarówno płynącej z ekranu telewizyjnego, jak i z

ambony), precz z władzą, przemocą, własnością, pieniądzem, no i niech żyje wolność!

Szybko zaczęli przekładać hasła na bardziej ich interesujące konkrety. Dziś twierdzą, że jeżeli w ogóle prezentują jakieś idee, to głównie dlatego, że domagają się tego ich rozmówcy. Ktoś na przykład robi z nimi wywiad i pyta, co sądzą o tym, czy owym, choćby o dziedziczeniu majątków, a oni nawet bez zastanowienia walą coś na zasadzie „siekiera”, czyli prowokacji, żeby było już powiedziane. Ale tak naprawdę, wcale ich nie wiążą te idee. Bo w ogóle ideologia to parawan. Jeśli ktoś, zażądaj, jest za pokojem, to może się za tym kryć zarówno niechęć do jakiegokolwiek armii, jak i koncepcja stworzenia armii najsilniejszej.

W tym odzegnaniu się RSA od ideologii (jeżeli ideologię potraktujemy opisowo jako zespół poglądów, pojęć społecznych, politycznych czy etycznych, a nie normatywnie) tkwi pewien paradoks. Otóż niemal wszystkie grupy młodzieżowe w Trójmieście odcinają się od ideologii. Unikają wręcz nawet wyrażania opinii ogólnych. Jeśli na przykład jakaś gazетка skrytykuje Kościół, to wyłącznie za konkretne posunięcia, na przykład za przeniesienie ks. Nowaka z Ursusa, jeśli Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych dołoży Wałęsę, to nie za całokształt, tylko za odwołanie zapowiedzianego na 28 lutego 1985 strajku protestacyjnego, choć być może redaktorzy tych pism nie wierzą ani w Boga, ani w Wałęsę. RSA i jego organ prasowy „Homek” — przeciwnie. Kiedy narazi mu się prymas Glemp, nie tylko jest gotów na swoich łamach wrócić do Św. Inkwizycji i przekupniów w świątyni, ale także wydać numer specjalny poświęcony omówieniu szkodliwego wpływu religii jako takiej. Podobnie jedna chybiona decyzja kierownictwa „Solidarności” może posłużyć jako pretekst do generalnego rozliczenia polityki opozycji (nie „opozycji” tylko „ugodowców” precyzują członkowie Ruchu) już nie od

13 grudnia 1981 czy nawet powstania PRL, ale od czasów konfederacji barskiej.

„Homek” również niesprovokowany wyraża globalne poglądy na gospodarkę, politykę społeczną, moralność, ekologię, kulturę, oświatę, prawo. Jak na pismo tak gwałtownie protestujące przeciwko ideologii, głosi zastanawiająco dużo idei, przypominając w tym dyskutanta, który konieczność ograniczenia wielomówstwa uzasadnia w wielogodzinny przemówieniu.

Ruchowi Społeczeństwa Alternatywnego od początku jego istnienia przyklejano różne niepochlebne etykiety. Poczynając od tego, że jest on „siłą niepolską” i niekatolicką (to ks. Jankowski) do pomawiania o skłonności... antysemickie i „ONR-owski bełkot”. Z czasem, szczególnie po udanych demonstracjach pierwszomajowych w 1985 r., RSA stał się głośny, co nie znaczy znany. Prasa podziemna, twierdzą uczestnicy Ruchu, dalej wypisuje o nich piramidalne bzdury, że są kibicami „Lechii” z Grabówka (zaiste trzeba być niefrasobliwym warszawiakiem, by kibiców gdańskiej „Lechii” lokować na gdyńskim Grabówku), albo punkami o fioletowych włosach.

Tymczasem wszystkie dane na ich temat są ukryte w samej nazwie. *Ruch* — bo organizacja luźna, nieshierarchizowana, nieformalna; *Społeczeństwa* — bo interesują ich głównie kwestie społeczne, a nie polityczne. Nie system decyduje, a ludzie. Jeśli społeczeństwo będzie dość aktywne, to w każdym ustroju wywalczy sobie prawa, jeśli nie, nawet w pozornie idealnym systemie będzie mu bardzo źle. *Alternatywnego* — bo trzeba zbudować społeczeństwo obok państwa, dopuszczając wszystkie formy samorealizacji, wszystkie poglądy i opinie.

Czym jest dla nich anarchizm? Kiedy redakcja gdańskiego pisma „Solidarności Walczącej” przeprowadziła z nimi wywiad, chciała, by mówili źle o ks. Jankowskim i dużo o rzucaniu bomb. Wyobrażenie panuje takie, że anarchiści powinni rzucać bomby. Ale oni odpowiedzieli, że terroryzm ich nie interesuje, a z ks. Jankowskim doszli do ładu. O anarchizmie sami piszą: „Jest w praktyce — dążeniem do niczym nie skrepowanej wolności, w teorii — idealnym bezpieczeństwa systemem społecznym opartym wyłącznie na naturalnej ludzkiej solidarności. Cele anarchizmu nie mieszczą się w kategoriach politycznych, polityka jest bowiem grą o władzę, anarchizm zaś dąży do

obalenia władzy”. Życie bez władzy „wcale nie oznacza chaosu, jak się to niekiedy mniema. Grupy anarchistyczne cechuje na ogół duża sprawność działania, a to dlatego, że pozwalają poszczególnym członkom rozwinąć inicjatywę i nie traktują ich jako narzędzi do wykonywania poleceń. Tak powinno funkcjonować całe społeczeństwo.

Niepodległość to warunek konieczny, zgoda, ale nie wolno czekać na nią z założonymi rękami. Należy stwarzać fakty dokonane: właśnie niezależny obieg informacji, takąż oświatę i kulturę. Choć po prawdzie ta ostatnia wcale nie jest niezależna, zmieniała tylko mecenasa z państwowego na kościelny.

O programie Ruchu można by mówić jeszcze długo. Równie długo, co nudnie. Ale atrakcyjność oferty RSA dla młodzieży nie tkwi wcale w warstwie słownych deklaracji, miejscami — co tu kryć — naiwnych, utopijnych czy infantylnych, tylko w sferze konkretnych propozycji.

Te propozycje na dziś to udział w organizowanych przez RSA demonstracjach ulicznych i walka przeciw służbie wojskowej. Do demonstracji Ruch podchodził zgoda nie anarchistycznie. Preferowane w innych dziedzinach luz i spontaniczność zastępują: perfekcjonizm i dobra organizacja. Dzięki temu udało się 1 maja 1985 r. zmienić bezbronny tłum w zintegrowaną całość, potrafiącą przeciwstawić się milicji. Ubiegłoroczne demonstracje pierwszomajowe, w których po raz pierwszy oddziały ZOMO i SB poniosły o wiele większe straty niż manifestanci, odbyły się szerokim echem w kraju.

Oficjalnie firmowało je Porozumienie Grup Niezależnych „Wolność” powołane latem 1984 przez RSA, Polską Młodzież Walczącą i Gdański Ruch Oporu Młodzieży „Pokolenie” (do porozumienia przystąpiła później także Oficyna Wydawnicza „Kres”), dla lepszej koordynacji akcji bieżących. Bowiern czynnikiem jednoczącym PGN nie jest idea, lecz wspólne działania dla jakiegoś konkretnego celu.

Akcje bieżące to również ulotkowanie na wielką skalę. W 1985 r. „zadymiono” Poznań, Zamost, Nową Hutę, Częstochowę w dniach sierpniowej pielgrzymki na Jasną Górę oraz festiwale muzyczne w Jarocinie, Mrągowie i Olsztynie. Są te festiwale masowymi spotkaniami młodzieży z

całej Polski, i to młodzieży, zdaniem RSA, alternatywnej, a więc różnych grup nieformalnych, punków, hippiesów, skinów, pacyfistów, ekologów.

Punki, mówią gdańscy anarchiści, nie są ani zli ani głupi. Agresywni stają się dopiero wtedy, gdy zmusza ich do tego otoczenie, odbierając im możliwość wyzycia się. Rozbicie w roku 1968 ruchu kontrkulturowego na Zachodzie zaowocowało terroryzmem.

To samo grozi obecnie Polsce. RSA opowiada się przeciw terroryzmowi, ale dostrzega jego realność. Literatura terrorystyczna i instrukcje cieszą się ogromnym powodzeniem, przeszkody ideowe zostały usunięte, pozostały tylko niewielkie problemy techniczne.

„Solidarność” — RSA nie ceniuje swych sądów — nie daje młodzieży, szczególnie tej z marginesu, żadnych nadziei. Dużo mówi, nic nie robi. A jeśli już, to wygasza nastroje społeczne. „Samoograniczająca się rewolucja” — świetne określenie. Nawet bez udziału władzy sama się ograniczy i zlikwiduje. Tymczasem Rada „Solidarności” to właśnie komisja likwidacyjna. A oni, anarchiści, proponują permanentną walkę o poszerzenie indywidualnej wolności, aktywności, ruchu, no i — żeby od tych pojęć abstrakcyjnych przejść do konkretów — odmowę służby wojskowej.

Od momentu powstania RSA konsekwentnie występowała przeciw służbie w wojsku, uważając, że jest to szkoła mordu i nienawiści oraz bezmyślnego posłuszeństwa, grożąca całkowitą dewastacją ludzkiej osobowości. Zgodnie z tymi poglądami Ruch proponował rozwiązania radykalne: nie tam żadne zmiany roty przysięgi, tylko zastępcza służba cywilna dla wszystkich, którym sumienie nie pozwala na włożenie munduru.

Mniej ważne w imię czego będą zabijał, ważniejsze, bym mógł nie zabijać w ogóle — brzmi dewiza Ruchu, którego uczestnicy sądzą, że przy stałym nacisku społecznym uda się w ciągu paru lat wywalczyć zgodę władz na odpracowanie wojska, jak to już jest możliwe w NRD. Oby tylko przekonać do tego wszystkie niezależne środowiska, szczególnie te, które jeszcze bredzą o honorze polskiego żołnierza i o wojsku z orzełkiem w koronie jako gwarancji niepodległości.

Działania gdańskich pacyfistów zostały w pewnym sensie zdeterminowane przez wpływ RSA. Kiedy powstałe w marcu 1985 ugrupowanie „Wolność i Pokój” rozpoczęło akcję odsyłania książeczek wojskowych, gdańszczanie włączyli się do niej, traktując ją jednakże nie jako wyraz protestu wobec rotę przysięgi na wierność Związkowi Sowieckiemu, czy wobec skazania Marka Adamkiewicza, który pierwszy odmówił jej złożenia, ale wobec obowiązku służby wojskowej w ogóle. Są przeciwnikami armii jako takiej, a nie tylko Armii Czerwonej.

Pierwszą akcją masową WiP-u była próba złożenia w listopadzie 1985 na cmentarzu w Machowej koło Tarnowa wieńca na grobie żołnierza Wehrmachtu Otto Schimka. Co prawda, większość z kilkudziesięciu uczestników (masowe akcje WiP-u zwykle obejmują od kilkunastu do kilkudziesięciu osób) w ogóle do Machowej nie dotarła zatrzymana po drodze przez milicję, ale na wcześniejszym spotkaniu udało się uzgodnić treść deklaracji ideowej WiP-u. Działania na rzecz pokoju powiązano w niej z prawami człowieka, dążeniem do wyzwolenia narodowego, ochroną środowiska, tolerancją światopoglądową, pomocą dla narodów objętych nędzą i masowym głodem. Twórczy wkład Gdańska w opracowanie deklaracji polegał na skreśleniu z preambuły dwóch pierwszych zdań uzasadniających, dlaczego „wolność” i dlaczego „pokój”, w których to zdaniach powoływano się na autorytet papieża i gen. Okulickiego-Niedźwiadka.

Jesienią 1985 r. wszyscy gdańscy WiP-owcy, którzy odesłali książeczki wojskowe, a więc Krzysztof Galiński, Wojciech Jankowski i Andrzej Miszk zostali kolejno aresztowani, co tylko umocniło rozwijający się ruch. W więzieniach siedzieli już, albo mieli się tam niebawem znaleźć także uczestnicy WiP-u z Warszawy i Wrocławia.

Akcje na rzecz ich uwolnienia trwały od początku 1986 r. i w efekcie doprowadziły do wypuszczenia wszystkich pacyfistów oprócz Jarosława Nakielskiego (który sam uciekł!) i Wojciecha Jankowskiego z Gdańska. W ich obronie zorganizowano najpierw masowe akcje petycyjne. Pod koniec lipca 1986 r. po mszy w kościele św. Brygidy w Gdańsku zebrano ok. 2 tys. podpisów. Apel o uwolnienie więźniów odczytał z ambony sam ks. Jankowski (niektórzy z obecnych w kościele

byli przekonani, że Wojtek jest jego krewnym), choć jeszcze przed rokiem Kościół powściągliwie odnosił się do odmawiających służby wojskowej.

Ostatnim akordem był „sit-in” przed domami „Centrum” w Warszawie. Kilkadziesiąt osób siedziało przez pół godziny na chodniku trzymając transparenty z żądaniem uwolnienia Nakielskiego (aresztowanego ponownie we wrześniu) i Jan-kowskiego. Manifestację obserwowało wielu przechodniów. Reagowali różnie: „Nieroby, ojczyzny nie chcecie bronić!”, ale także: „Słusznie, chłopaki, jesteście z wami!”. Uczestników protestu zatrzymała co prawda milicja, a kolegium dołożyło im po 50 tys. zł grzywny (nb. nikt nie zapłacił), ale w ciągu dwóch tygodni obaj więźniowie znaleźli się na wolności, choć uprzednio Urban zapewniał, że amnestia ich nie obejmie.



Warszawa, protest WiP: „Coraz wyraźniejszy głos Jutra”.

Cel doraźny został więc osiągnięty. Cel długofalowy jest jeszcze odległy. Szansa na jego realizację jest jednak obecnie większa niż przed rokiem, ponieważ w ciągu tego roku WiP przeszedł — pod gdańskim wpływem — znaczną ewolucję: od zabiegów o inny kształt przysięgi, do walki o prawo odmowy służby wojskowej i odpracowania jej w instytucji cywilnej. To uczestników WiP-u łączy. Dziela ich natomiast poglądy polityczne — o ile np. Gdańsk skłania się do anarchizmu, o tyle Kraków schodzi na pozycje niepodległościowe, post KPN-owskie, ogłaszając swym patronem Lecha Zondka, Polaka, który jako żołnierz zginął w Afganistanie walcząc u boku mudzaheddinów z sowieckimi interwentami.

Przedstawiony wyżej przegląd środowisk młodzieżowych nie jest oczywiście ani pełny, ani wyczerpujący, bo taki być nie może. Strukturę nielegalnej opozycji cechuje wielka dynamika wewnętrzna. Grupy łączą się, dzielą, zawierają sojusze strategiczne, czy tylko okazjonalne, zmieniają nazwy. Podobnie ich pisma. Ta płynność przypomina życie polityczne w II Rzeczypospolitej przed

zaczaciem majowym, albo — co jest porównaniem właściwszym — sytuację we współczesnej muzyce młodzieżowej: zespoły czasem grają tylko jedno lato, migają jak w kalejdoskopie, ale pewne mody, kierunki rozwojowe zostały już wytyczone i trwają.

Inną cechą charakterystyczną jest niepełna krystalizacja poglądów wielu grup. Tylko nieliczne dokonują jakiejś wyrazistej samoidentyfikacji. Inne ewoluują od Sasa do Lasa, jak na przykład wspomniana wcześniej Polska Młodzież Walcząca, która zaczęła swą publiczną karierę od tego, że w ogromnym nakładzie wydała ulotki wzywające do zbierania broni i oplakotowała nimi cały Gdańsk, a potem zapewne przeczytawszy coś o walce bez przemocy, zaczęła rozdawać milicjantom kwiaty na manifestacjach.

Można się z takich i większych niekonsekwencji śmiać (ja też w tym tekście miejscami piszę nie całkiem serio), można piętnować naiwność albo nieodpowiedzialność zarówno programów jak i działań, można z lekceważeniem wzruszać ramionami. Lepiej jednak, jak proponuje w „Kulturze” (nr 6-7, 1986) Jerzy Surdykowski: „w kachofonii manifestów, okrzyków, potępieńszych swarów próbować usłyszeć mało jeszcze zrozumiałe, lecz coraz wyraźniejszy głos Jutra”.

„Generacja utraconych złudzeń, pokolenie zmarnowanych szans” — brzmiał refren kabaretowej piosenki z jakże odległych 70-tych lat. Dopiero dziś słowa te nabrały wyrazistego sensu. Jakiego napięcia kuluminuje ta generacja, ile energii wyzwoili...

Gdańsk, listopad 1986

★★★★

Czy dokonaleś już wpłaty na
FUNDUSZ WYDAWNICZY

»POGLĄDU«?

Prywatne rozmyślenia

1.

W ponurych czasach anarchii, chaosu, dekompozycji i osłabienia, czyli w Roku Pańskim 1981 wraz z paroma przyjaciółmi wydawaliśmy Samorządny, Niezależny Miesięcznik Społeczno-Pornograficzny *Pleybey*. Wśród innych figłów umieściłem w jednym z numerów dużymi literami wydrukowane hasło: PAN BÓG JEST POLAKIEM. Takie to były, proszę Państwa nastroje owego czasu.

Okazuje się, że warto by istotnie podjąć rzeczne badania naukowe, dla ustalenia, czy przyładkiem Raj nie leżał nad Goplem, a Pan Jezus nie chodził w rogatywce.

Londyński *Dziennik Polski* zamieścił list P. B. Pogorzelskiego, ilustrowany pochodzącym ze świątyni egipskiej Medinet Habu rysunkiem wodza Pelesetów, pokonanych przez faraona Ramzesa III 1200 lat przed naszą erą. P. Pogorzelski pisze: „Wizerunek wodza Pelesetów różni się od innych tym, że jego nakrycie głowy podobne było do naszej rogatywki (...). Fakt ten mnie zastanowił, bo chyba poza Polakami nikt nie nosił i nie nosi czapki z kwadratowym denkiem. Być może, że tajemniczy Peleseci po klęsce zadanej przez Ramzesa III poszli na północ i przez Bałkany doszli do terenów dzisiejszej południowej Polski (...).”

Zgadza się. Doszli w rogatywkach do rogatka Krakowa, a potem jako Pierwsza Brygada wyruszyli na Kielce. Rząd londyński stanowczo powinien się zająć tą sprawą. Można by zebrać fundusze i w Hyde Park wystawić pomnik wodza Pelesetów w rogatywce, na białym koniu i ze sztandarem „Solidarności” w ręku.

Nigdy nie wiedziałem, skąd się wzięło powiedzenie „egipskie ciemności”, ale teraz już wiem — egipskie ciemności są wtedy, kiedy komuś rogatywka spadnie na oczy.

2.

Zawsze zdumiewały mnie niektóre obyczaje panujące w prasie niemieckiej, tak różne od tych, do jakich byłem przyzwyczajony w Polsce. Mimo wszelkich pozorów życia, prasa niemiecka jest martwa. Albo głęboko śpiąca. Żurnaliści prześcigają się w zdobywaniu i publikowaniu informacji i nikt trochę bardziej znany nie może pójść do burdelu, albo choćby stłuc kufel w knajpie, żeby zaraz nazajutrz nie było o tym w *Bildzie* czy innym *Expressie*. Taki opisany wysłał wówczas tzw. *Gendarstellung*, w którym wyjaśnia, że to nie był kufel tylko kieliszek, albo że w tym czasie nie mógł być w domu publicznym, bo właśnie służył do mszy.

Spory w niemieckiej prasie dotyczą faktów. I to nie wszystkich. Nie dotyczą natomiast sfery myśli, czy idei. Widziałem listy profesorów uniwersytetu, prostujących podaną w gazecie datę bitwy nad Zamą, ale jeszcze nie uświadczylem dziennikarskiej polemiki na temat interpretacji faktów, na temat idei, nie widziałem sporu myśli. Trudno uznać za spór ideowy fakt, że w jednej gazecie o powiedzmy lewicowej orientacji o jednym polityku piszą, że to szkodnik i złodziej mienia publicznego, a w drugiej, o orientacji prawicowej, że to szlachetny i bezinteresowny idealista.

Chociaż cholera trzęsła mnie przy czytaniu rozmaitych gazet setki razy, machałem na ogół ręką i nie wdawałem się w polemiki, rozumiejąc, że to towar na tutejszym rynku nieznany, na który widocznie nie ma zapotrzebowania. Oczywiście takie tłumienie w sobie pasji polemicznej na dłuższą metę prowadzi do owrzodzenia dwunastnicy i kamicy żółciowej. Więc w końcu muszę sobie ulżyć. Zresztą nie chodzi o polemikę, chodzi o to, że korespondencja z Moskwy Uwe Engelbrechta, opublikowana w bońskim *General Anzeiger* jest czystym, klinicznym przykładem obłędu, jaki ogarnął niektórych dziennikarzy w związku z

„glasnost”ią” Gorbaczowa. W korespondencji z Moskwy omawia Uwe Engelbrecht list 10 dysydentów-emigrantów rosyjskich w sprawie sytuacji w Sowietach, opublikowany na łamach paryskiego *Le Figaro*. List ten podpisały takie osobistości jak Władimir Bukowski, Władimir Maximow, Wassilij Aksjonow, Jurij Ljubimow i Ernest Niezwiestnyj. W całym tym tekście jest tylko jeden małeńki fragmencik, który nadaje się na niemieckie *Gegendarstellung* — Uwe Engelbrecht pisze, że rzeźbiarz Niezwiestnyj był dotąd nieznaną z ekstremistycznych wystąpień politycznych. Jest to nieprawda i właściwiej byłoby napisać, że jest nieznaną Engelbrechtowi. Połowa tekstu jest streszczeniem komentarza naczelnego redaktora moskiewskiej gazety *Moskowskije Nowosti* Jegora Jakowlewa do listu 10 emigrantów. Druga połowa to komentarz własny Engelbrechta.

Nie to mnie zaskakuje, że komentarze obu panów niewiele się od siebie różnią. Zdumiewa mnie, że dziennikarz zachodniemiecki pozwala sobie na sformułowania sprzeczne z deontologią zawodową, jakiej uczono mnie w kraju realnego socjalizmu, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdzie byłem pracownikiem tzw. frontu ideologicznego. Pisze korespondent *General Anzeiger*. „Tekst apelu może być traktowany tylko jako dowód na to, jak w niektórych przypadkach niewiele nawet lat spędzonych za granicą doprowadziło sygnatariuszy do wyobcowania z wszelkiej rzeczywistości w ich Ojczyźnie, rzeczywistości, która dla innych krytyków ery Breżniewa zaczyna dziś być podstawowym obszarem działania”. I dalej: „Już to tylko zdanie świadczy o daleko posuniętym braku rozumienia aktualnego rozwoju sytuacji...”.

Otóż tak pisać nie wolno. Można przepisywać w całości Jakowlewa, można nawet zamiast *General Anzeiger* wydawać *Prawdę* w wersji niemieckiej, można napisać, że list Bukowskiego i innych jest niesłuszny, krzywdzący dla władz moskiewskich, że jest szkodliwy, niepotrzebny, i co tam jeszcze, ale nie wolno odmawiać jego sygnatariuszom rozumienia tego, co dzieje się w ich Ojczyźnie. Jest to przypisywanie przez dziennikarza osobom opisywanych cech, które bez dowodu prawdy mają te osoby zdezwuować. Trudno się spodziewać, że Ljubimow przyśle teraz do Bonn *Gegendarstellung* i na podstawie stosownych paragrafów prawa prasowego będzie się domagał opublikowania oświadczenia, że nie jest

wyobcowany i nie stracił zrozumienia. Jeśli się o kimś pisze, że jest złodziejem albo mordercą, to bierze się za te słowa odpowiedzialność, także sądową. Engelbrecht napisał coś, co wymyka się odpowiedzialności, jest więc nieetyczne.

A teraz do faktów — fala zachwytych nad „pierestrojką” Gorbaczowa, jaka szaleje po zachodniej prasie jest dla mnie zdumiewająca. Z czego się tu cieszyć? Z tego, że imperium sowieckie się unowocześni i umocni? Stały to chyba powód do radości dla podzielonych Niemiec.

Dobrze jest czytać Jakowlewa, ale dobrze też znać historię Rosji Sowieckiej i wpływ polityki NEP-u na emigrację rosyjską. Podczas tamtej, nie gorbaczowowskiej, a stalinowskiej — tak, tak, NEP realizował Stalin — „pierestrojki”, wśród emigracji rosyjskiej powstał ruch tzw. smienowiechowców, zrodzony w środowisku prawniczych, konserwatywnych emigrantów, monarchistów, nacjonalistów, którzy wsparli nagle bolszewicką rewolucję. Aleksiej Tołstoj, wówczas na emigracji w Paryżu pisał w 1920 r.: „Tam, w Rosji, wieje surowy duch abnegacji, a tu, na Zachodzie, sama zgnilizna, beznadziejny ograniczony materializm i całkowity rozkład...”.

Uwe Engelbrecht wydaje się być podobnego co Tołstoj zdania. Głównym ideologiem smienowiechowców był Nikołaj Ustriałow, który uważał, że w interesie rosyjskiego imperium należy zaprzestanie walki z bolszewizmem, ponieważ za bolszewicy są zdolni odbudować wielko-dzierżawie. Ich klęska zamieniłaby „Wielką Rosję” w magmę wyzwolonych narodowości z „niepodległą Ukrainą”, i „Wolnym Kaukazem” na południu, z „Wielką Polską” i dziesiątkami mniejszych narodowości na Zachodzie. Smienowiechowcy przyjęli bolszewizm, gdyż idee wolności Zachodu wydawały im się drugorzędne. *Prawda* bardzo wówczas smienowiechowców komplementowała, z nich wywodzili się „wozwraszczenicy” (reemigranci — przyp. red.), którzy w rezultacie skończyli na Kołymie.

Uważam, że każdy rozsądny człowiek powinien się cieszyć, iż emigranci dzisiejsi nie wyrażają zachwyty modernizacją samodzielną i przywracaniem mu funkcjonalności. Engelbrecht wydaje się tego nie rozumieć, gdy opozycję rosyjską określa mianem „krytyków ery Breżniewa”. Ależ ci ludzie nie są krytykami konkretnej ekipy rządzącej, tego czy innego odłamu biurokracji

partyjnej, tylko systemu sprawowania rządów. Te-
go, że dziś można zarządzić „pierestrojkę”, a ju-
tro ją odwołać bez liczenia się z czymkolwiek i
kimkolwiek. Są to rzeczy podstawowe i doprawdy,
aż wstyd, że trzeba je komukolwiek tłumaczyć. W
ruchu dysydenckim nie idzie o nic innego jak tylko
o to, by charyzmatyczna władza nie decydowała,
gdzie obywatel ma mieszkać, co czytać, co
mówić i co myśleć.

Pouczanie kogoś, kto jak Bukowski spędził
wiele lat w więzieniach i klinikach psychiatrycz-
nych o tym, co powinien myśleć o sytuacji w So-
wietach jest rzeczą nieprzyzwoitą.

Pisze Engelbrecht, powołując się na Jakow-
lewa, że rozwój sytuacji w ZSSR krok po kroku
odbiera argumenty emigrantom. A ja uważam, że
jest przeciwnie. Daje argumenty. Jeśli trzeba
odgórnie zarządzać „pierestrojkę”, żeby obywatel
sowiecki mógł przeczytać „Doktora Żiwago”, jeśli
można przy pomocy ukazu zapędzić miliony do
więzień, a potem przy pomocy innego ich zwolnić
— jądro systemu pozostaje niezmienione.

Sowiety są od Rewolucji Październikowej
państwem stanu wyjątkowego. Uciecha, że ten
stan wyjątkowy przyjął nieco inne formy jest do-
prawdy niewielka. Zwłaszcza nie powinni się cie-
szyć Niemcy, którzy państwo stanu wyjątkowego
przeżyli osobiście.

W tym samym numerze *General Anzeiger*
obok korespondencji Engelbrechta jest korespon-
dencja z Warszawy Gerta Baumgartena. Kończąc
się ona słowami: „Rozwój sytuacji w Moskwie pod
rządami sekretarza generalnego Gorbaczowa
zdecydowanie powiększył pole manewru dla pol-
skich reform”. Otóż z mojego, polskiego punktu
widerzenia byłoby lepiej, gdyby Polska miała duże
pole manewru dla swoich reform i bez zmian w
Moskwie, niezależnie od tego, czy jest tam sekre-
tarem generalnym Breżniew, Gorbaczow czy
Romanow.

3.

General Anzeiger ma złą passę. Relacjonu-
jąc, podobnie jak telewizja, w tonie podniosłym
obecność dwóch oficerów Bundeswehry na ma-
negrach w NRD, dziennik napisał: „Spotkali się
towarzysze broni i różnymi numerami poczty
połowej”. Oj, bałbym się rozpoczynania zjedno-
czenia Niemiec od wspólnych poczt połowych.

4.

Od 26 marca w Warszawie można odbierać
program telewizji sowieckiej. Jest to kolejny so-
wiecki program odbierany w Warszawie.

5.

Świat stał się w ciągu ostatnich dziesięcio-
leci jakis szary, nieokreślony, bezbarwny. Nic już
nie ma jednoznacznego, ani w polityce, ani w
życiu społecznym. Jednak jakoś chyba było łat-
wiej żyć w epoce, kiedy po jednej stronie wystę-
powali opasli kapitaliści w cylindrach i z grubym
cygarem w ustach, a z drugiej bolszewicy komi-
sarze w skórzanych kurtkach z naganami za pa-
sem.

Dziś nie ma tak dobrze. Dziś kapitalista cho-
dzi w skórce, a bolszewik jest opasły. Znam fa-
brykanta jeżdżącego Volkswagenem i tonącego
w długach i robotnika, który jeździ Mercede-
sem 450 i gra na giełdzie. Kiedyś lewica były libe-
ralna, a prawica konserwatywna. Dziś często za-
chowawczy są lewicowcy, zaś prawicowcy doma-
gają się zmian. Na nikogo nie można już liczyć.

Marchais jest jednym z największych fabry-
kantów we Francji, działacze związkowi w
Niemczech mają wyższe pensje niż ministrowie.
Niemcy grają z Żydami w piłkę w Tel-Awivie, a Ir-
landczycy wysadzają w powietrze Niemców, żeby
zaprotestować przeciw polityce brytyjskiej. W Pol-
sce to samo — opozycja zamiast w więzieniu, sie-
dzi w Radzie Konsultacyjnej, a aparat partyjny
jest w opozycji wobec reformy. Wszystko się ja-
koś rozmyło, rozmydliło, zasnuło mgłą. Widocznie
takie są prawa dialektyki historycznej. Nadciga
era nijakości.

6.

Zasmuciło mnie odejście Brandta. Ten czło-
wiek, cokolwiek by nie sądzić o całej jego,
zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, działal-
ności zasługiwał na odejście głównym wejściem.
Tymczasem wypchnięto go tylnymi drzwiami, jak
zutyty mebel odstawiony na *Spermmüll* (wysypis-
ko — przyp. red.).

7.

Na ogół my, autorzy *Poglądu* nie bardzo wie-
my, czy i kto nas czyta. Każdy więc sygnał przy-

mujemy z największą radością. Spieszę więc z radosną informacją — czytają nas w redakcji *Rzeczywistości*. Ukazał się tam felieton poświęcony wywiadowi, jaki z Władysławem Kozakiewiczem przeprowadził Krzysztof Wądrodzki. Przyjemności związanej z tym miłym doniesieniem nie psuje nawet konieczność przeczytania tekstu ja-kięś Jerzego Staronia.

Kiedyś po przedstawieniu kabaretowym na przełomie lat 60-tych i 70-tych Antoni Stonimski zastanawiał się, skąd tacy młodzi ludzie znają takie stare dowcipy. Ja też się zastanowiłem, skąd zurnaliści PRL z najnowszej łapanki roku 1982 znają takie stare chwytły polemiczne, wypracowane w latach 40-tych przez Wandę Odolską.

Pisze o Kozakiewiczzu Staroń: „Teraz wystarczy zdobyte umiejętności dostosować do nowego stołu. Podać pikantnym sosem, może więcej popierzyć, a niektórzy ludzie w nowej ojczyźnie chętnie przełkną. Usłużnych, którzy pomogą mu w przyrządzaniu kolejnych „pasztetów” zawsze tamże znajdzie — nawet za cenę rozmienienia do końca swej sportowej sławy.”

Oj, Staroń, Staroń, zostawcie już te sosy i pasztety. Niewielu takich w Polsce, co wiedzą jak wygląda pasztet, więc metafora dobra za Bieruta, już nie trafia. Jeszcze tylko pieprzenie jest zrozumiałe.

8.

„Pierestrojka” dotarła na Litwę. Poradnik językowy wychodzącej w Wilnie gazety w języku polskim *Czerwony Sztandar* zaleca zwracanie się do siebie poza terenem oficjalnym przy pomocy zgniłej, już nawet nie burżuazyjnej, a szlacheckiej formy — pan, pani.

Dojdzie do tego, że przeczytamy wkrótce, iż Pan Gorbaczow zrobił to czy tamto. Zresztą sformułowanie Pan jest w tym przypadku najzupełniej adekwatne.

9.

Podobno w roku 1883 wyszedł ukaz, na mocy którego brani mieli być do wojska Żydzi mali i cherławi, a wolne od służby wojskowej tylko jednostki powyżej 2,20 m. Jeszcze tego samego roku był taki urodzaj na Żydów, że niektóre sztuki dochodziły do 3, albo nawet 4 m. ■

tu i tam

Jedyny w świecie kolorowy, ilustrowany miesięcznik w języku polskim. Redagowany i drukowany w Melbourne w Australii, miesięcznik **TU I TAM** sprzedawany jest również w wielu krajach Europy Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Izraelu.

Wysoka jakość poligraficzna, świetny papier (132 strony) i różnorodność tematów sprawiają, że **TU I TAM** bardzo szybko zdobywa sobie miejsce w polskich domach na całym świecie.

Na terenie Republiki Federalnej Niemiec **TU I TAM** kosztuje 10 DM i jest do nabycia:

W księgarni „Wawel”
5000 Köln 1
Stephanstraße 11,
Tel. 0221/246160

Stodiek's Buchhandlung
Richard-Wagner-Str. 39
1000 Berlin 10
Tel. 030/341 10 40

Dzieci katów

LOSZY PONAZISTOWSKIEGO POKOLENIA W RFN

Część I

„Mój ojciec jest mordercą”. To zdanie dla tysięcy Niemców w średnim wieku nie jest cytatem z marnej powieści kryminalnej, lecz rzeczywistością — smutną, niewygodną, straszną, czasami tragiczną. Na temat dzieci byłych zbrodniarzy wojennych i funkcjonariuszy nazistowskiego aparatu administracyjnego ukazała się niedawno w kolońskim wydawnictwie książka pod tytułem *Schuldig geboren. Kinder aus Nazifamilien*. (Verlag Kiepenheuer & Witsch). Zawiera ona 16 rozmów z dziećmi i wnukami byłych oficerów SS i Wehrmachtu, urzędników faszystowskiego aparatu państwowego, funkcjonariuszy urzędów III Rzeszy (kilka z nich wydrukował także tygodnik *Der Spiegel*).

Autor Peter Sichrovsky (39 lat) jest synem byłych emigrantów żydowskich z III Rzeszy, którego rodzina prześladowana była w okresie rządów Hitlera. Wątkiem przewodnim tych kilkunastu rozmów jest „poczucie winy”, jakie ogarnęło pokolenie, które wojnę przeżyło w wieku kilku lat, bądź też jej w ogóle nie widziało. Tzw. „proces zakłamania”, jakim uległo tuż po wojnie pokolenie rodziców (i nadal mu ulega), odsuwania od siebie winy, niemożności przyznania się do ogromu popełnionych zbrodni (*Verleugungsprozess*) odbił się na pokoleniu następnym, na dzieciach i wnukach byłych hitlerowców. Ci ostatni sami najczęściej milczą, większość odpycha od siebie wspomnienia z tamtych lat i tylko nieliczni pielęgnują w sobie poczucie dawnej wyższości i ważności, przejawiającej się wówczas w możliwości rozstrzygnięcia o czymś życia i śmierci. Magia ówczesnego poczucia wszechwładzy ma dla niektórych do dzisiaj pociągającą siłę. Zbierają się czasami na spotkaniach byłych „towarzyszy broni”, by wspominać i pielęgnować brunatną

przeszłość. Jest ich jednak zdecydowana mniejszość. Tysiące funkcjonariuszy ówczesnego reżymu milczy, bądź kłamie, także wobec własnych dzieci. Następne pokolenie wprawdzie wolne jest od sentymentów ojców i matek, lecz współczesność w ten czy inny sposób, konfrontuje je z przeszłością rodziców. Jak to się odbywa i jakie towarzyszą temu reakcje, stara się pokazać książka Sichrovsky'ego.

Stosunek dzisiejszego pokolenia do przeszłości jest trojakiemu rodzaju. Przeważa odraza do czynów ojców, brak zrozumienia dla ich motywacji, a w konsekwencji odsunięcie się od rodziców, od ich przeszłości, ucieczka z domu. Tego typu reakcje prowadzą nierzadko do przyjęcia postawy życiowej i politycznej, która zdecydowanie różni się od mentalności i „filozofii” życiowej „tamtego” pokolenia. Stąd też olbrzymi procent dzieci byłych hitlerowców bierze udział w różnych ruchach lewicowych, antywojennych, komunistycznych. Każdy ruch, który w jakikolwiek sposób przeciwstawia się „brunatnej przeszłości” jest akceptowany przez młodsze pokolenie jako wyraz sprzeciwu i próba zadośćuczynienia. Niektórzy z nich nie poprzestają na deklaracjach i „przymus odkupienia winy ojców” biorą bardzo poważnie. Duża część „dzieci katów” wyjeżdża do Izraela, by pracować tam za darmo w którymś z kibuców, pomagając w pracach na polu. Innych sprzeciw wobec „tamtej” generacji popycha do „kontestacji absolutnej” — udziału w ruchach politycznych o nastawieniu ekstremistycznym, aż do terroryzmu włącznie. Według psychologów jedną z przyczyn włączania się młodych ludzi w terrorystyczną działalność w latach 70-tych był imperatyw sprzeciwu, a w konsekwencji wewnętrzny nakaz zwalczania świata ojców, tych co mordo-

wali, nie zostali ukarani i teraz w dodatku organizują świat, w jakim ma żyć młodsze pokolenie. Także w dzisiejszym ruchu „Zielonych” znaleźć można bardzo wielu synów i wnuków tych, co przed 40-tu laty paradowali w mundurach III Rzeszy.

Inną postawą wobec przeszłości ojców jest obojętność, powiązana z pewną dozą zrozumienia dla „tamtych czasów”. Ludzie ci nie próbują dociekać, co ojciec czy matka robili w roku 1940. Uznają to po prostu za rzeczy minione, jak upadek Bizancjum, czy Wojnę Trzydziestoletnią, za przeszłość, która nie ma absolutnie nic wspólnego z ich dzisiejszym życiem, z ich terazniejszym stosunkiem do mamy i taty.

Trzecia grupa nie próbuje odkupywać win ojców, ale nie jest też obojętna. Najczęściej jest wkurzona. Na wszystkich. Na rodziców — za to, że ich okłamywali, na siebie, że nie potrafi dać sobie rady ze świadomością winy, na nauczycieli, że ciągle wracają do tego tematu, na świat, że nadal widzi w Niemczech winowajców rozciągając poczucie winy na następne pokolenia, które przecież „nie miały z tym nic wspólnego”.

Ta postawa prowadzi także do sprzeciwu, ale w odwrotnym kierunku. Ci ludzie mają dosyć ciągłego wspomnienia im win, których nie popełnili i zaczynają z sympatią odnosić się do „brunatnej przeszłości”, kiedy to nikt nie miał odwagi myśleć Niemcom od zbrodniarzy i morderców i kiedy żyło się w poczuciu siły i wielkości, a nie jak dzisiaj winy, zakompleksienia i przymusu przeproszenia wszystkich za własną historię.

Rzecz jasna te trzy postawy nie są jednorodne, niekiedy mieszają się ze sobą tworząc nowe kombinacje psychologicznych powikłań. Czynnikiem obecnym we wszystkich jest owo zdanie zacytowane na początku. Ojciec i morderca. Rozdzielanie tych pojęć jest rzeczą naturalną, ludzką. Łączenie ich, to wypadanie z tradycyjnego układu rodzice-dzieci, zanegowanie czegoś najnaturalniejszego w świecie: miłości do najbliższych. Poniżej przedstawiam krótkie portrety reprezentantów tych trzech postaw.

RUDOLF czyli WINNY: SYN MORDERCY.

Ma 36 lat. O swojej winie mówi otwarcie. „Swojej”, tak sam to nazywa. „Teraz na mnie spoczywa wina. Moi rodzice smażą się już w piekle.

Nie żyją od dawna, mają to już za sobą, życie. A mnie zostawili tu. Winnego od urodzenia”. Gdy miał 10 lat, rodzice, ciągle poszukiwani jako zbrodniarze wojenni, wyemigrowali do Ameryki Południowej, azylu dla byłych hitlerowców. „Powodzio im się dobrze. Duże domy, basen w ogrodzie, służba. (...) Choinka, chór dziecięcy, urodziny Hitlera, 30-ty stycznia, wszystko dni świąteczne i radosne. W ogóle się nie bali. Czuli się jak w Niemczech przed rokiem '45”.

Ale te demonstracje, święta rocznicowe, pielęgnowanie brunatnej tradycji to było wszystko, czego Rudolf dowiedział się od rodziców. O ich działalności w czasie wojny miał niejasne pojęcie, potwierdzone jedynie rozmowami „przyjaciół” przy kufku piwa i kielbaskach pieczonych na grillu. „Tylko raz, jeden jedyny raz, mój ojciec był tak pijany, że zaczął mówić, jakie to było straszne, gdy musieli małe dzieci pojedynczo zabijać z pistoletu, bo ci żołnierze-idioty zbyt wysoko celowali z karabinu maszynowego do rozstrzelanych dorosłych. Ach, Gott, kochany tatuś. Cóż to był za dobry człowiek! Popłakał się wtedy, gdy to opowiadał. Co za okropne to były czasy — lamentował. Bogu niech będą dzięki, że już minęły. Ale tu się pomylił, kochany tatuś. One nigdy nie miną”.

Wspomnienia z domu rodziców to głównie terror stosowany przez ojca wobec rodziny i służby. Pewnego razu zginęły jakieś drobne pieniądze ze szkatułki w gabinecie ojca. Ten, aby zademonstrować swoją władzę, zwołał całą służbę. Oznajmił, że daje godzinę na znalezienie winnego, w przeciwnym razie wszyscy zostaną zwolnieni. „Miałem wtedy 12 lat. To był ważny dzień: Zawołałem do ojca, żeby zostawił tamtych w spokoju, ja wziąłem te pieniądze. Ojciec odeślał służbę i zaczął krzyczeć jak wariat. Szalał, ponieważ powiedziałem to po hiszpańsku. Krzyczał, że skompromitowałem go przed służbą. To był mój pierwszy tryumf nad nim. Byłem dumny. Wyprowadziłem z równowagi wielkiego bohatera.”

Od tego czasu Rudolf zaczął szukać słabych punktów w żelaznej postawie ojca i w jego nieugiętej wierze we własną słuszność. Możliwość odwetu pojawiła się zupełnie niespodziewanie. Jako 15-letni chłopiec Rudolf zaczął wykazywać skłonności homoseksualne. Pewnego dnia matka znalazła u niego pod łóżkiem pismo pornograficzne dla homoseksualistów. To był niepraw-

podobny szok dla rodziców. „Trafiłem ich nieprzygotowanych i załamali się. Ci niezłomni, niezniszczalni, osłabli i rozpadli się. Nie było już więc piwa przy Stammtischu (stół dla stałych gości – przyp. red.), żadnych honorowych funkcji w Komitecie karnawałowym. Schowali się jak ślimaki. Wstydziłem się mnie biedacy. Po raz pierwszy w życiu wstydziłem się.”

Dla Rudolfa był to sygnał do odwetu, do zapłaty za wszystko, co podejrzewał, czego coraz bardziej był pewien, a czego nikt mu nie powiedział, za oszustwo; wreszcie za to, co nigdy do końca nie zostało opowiedziane: za czyny rodziców. Zaczął coraz bardziej upodabniać się do „cioty”. Ubierał się jak pederasta, zaczął mówić jak pederasta, do domu przychodził coraz częściej z „przyjaciółmi”, w szkole zachowywał się prowokacyjnie, by wreszcie wylecieć z niej „za seksualne zaczepianie innych uczniów, tak powiedział dyrektor. Ojciec został poproszony na rozmowę w tej sprawie. Mam nadzieję, że był to najczarniejszy dzień w jego życiu.”

W 1968 rodzice zginęli w wypadku samochodowym. „Splonęli w aucie. Nawet nie można było ich potem odróżnić. To było wspaniałe. Jak błyskawica atomowa. Niestety wypadku nie widziałem, ale chętnie bym go obejrzał. Oboje zostali pochowani w Argentynie, pomimo tego, że w testamentcie ojca było napisane, że chce spocząć w Niemczech. Przeszkodziłem w tym. Nic więcej nie powinno się zdarzyć po jego śmierci. Żadnych rozkazów więcej, żadnych poleceń. W noc po pogrzebie wróciłem na cmentarz i nasikałem na grób. Skakałem po nim, szalałem, płakałem, to było straszne. To było moje pożegnanie. Nigdy tam nie wróciłem. I nie chcę wrócić, nawet jako nieboszczyk, by mnie tam pochowano.

ANNA czyli OSZUKANA.

Urodzona w 1947 roku w Monachium. Tu się wychowała, chodziła do szkoły, wyszła za mąż i urodziła dzieci. Dzieciństwo miała całkiem normalne. Rodzice byli kochani, otaczała ją miłość, większych konfliktów nie pamięta. Az do pewnego dnia w roku 1959, gdy się wszystko zmieniło. Przeszedł list adresowany do ojca. Z początku nie wiedziała dlaczego matka popłakuje w kuchni, a ojciec przestał chodzić do pracy w policji i całymi dniami siedzi w domu przeglądając papiery, które od czasu do czasu przynosili mu

różni mężczyźni. Przeszkadzało jej to tylko wtedy, gdy owe odwiedziny odbywały się w stołowym pokoju. Nie mogła oglądać telewizora. Nigdy nie pytała „co tatuś robił na wojnie”. Matka powiedziała jej kiedyś zaledwie, że ojciec służył na froncie „jak tysiące innych”. Później okazało się, że list, który tak odmienił jej rodziców był oskarżeniem sądowym. „Mając 13 lat dowiedziałam się, że mój ojciec w przeciwieństwie do opowieści matki nie był podczas wojny na froncie, lecz pracował w obozie koncentracyjnym, matka zaś podawała mu żupę, kiedy wieczorami „po pracy” wracał strudzony do domu”.

Nastąpił proces. Ojciec Anny został uniewinniony z zarzutu morderstwa. Anna dokładnie pamięta odragę jaką odczuwała słysząc pijane śpiewy radości dochodzące z dużego pokoju, w którym rodzice zorganizowali przyjęcie. Później próbowała dowiedzieć się czegoś więcej od rodziców, chciała uzyskać zaprzeczenie pogłosek, jakie do niej dochodziły. Matka udzielała wymijających odpowiedzi wykrzykując od czasu do czasu coś o „kalumniach”, „złych ludziach”, „niesłusznych posądzeniach”. Ojciec nie odzywał się na ten temat. Gdy cała sprawa była już szeroko znana w szkole, poprosił ją na rozmowę jeden z nauczycieli. Chciał jej wszystko wyjaśnić. „Oczywiście wiedziałam, że istniały obozy koncentracyjne, że 6 milionów Żydów zostało zamordowanych. Uczylałem się o tym. Ale wiedziałam także, że Czerwony Kapturek został pożarty przez wilka. I że były wyprawy krzyżowe, a później, gdy byłam starsza, że Rewolucja Francuska. Kiedy byłam jeszcze starsza, dowiedziałam się o II wojnie światowej i komorach gazowych. Ale kto na miłość boską powiedział nam, że to byli nasi rodzice?”.

Po rozmowie z nauczycielem, który był więziony w obozie, Anna próbowała pytać jeszcze raz rodziców o prawdę. Ale gdy zapytała, czy ojciec był strażnikiem w obozie, oboje zaczęli lamentować i płakać, „że własna córka... po tym wszystkim co oni przeszli... Żadnego nie, żadnego tak”. Po maturze Anna wyprowadziła się natchmiast z domu. Poszła do szkoły pielęgniarskiej „bo dzięki temu dostawało się pokój w szpitalu”. Po szkole wyszła za mąż. Paul miał podobne doświadczenia z rodzicami. Jego ojciec był podczas wojny sędzią. „Na ślub nie zaprosiliśmy ani jego, ani moich rodziców. To było najgorsze,

dokończenie na str. 50

Droga jak strzełił

Rumunia: Ucieczka zza żelaznej kurtyny

Była zimna listopadowa noc, kiedy czterech młodych Rumunów weszło do Dunaju i zaczęło płynąć. Mieli za sobą czterysta metrów lasu, pilnie strzeżonego przez Korpus Straży Przygranicznej, przez który musieli przejść, by dostać się do rzeki. Udało się: przeszli szybko, cicho, nikt nie odepwał się ani słowem i nie padł żaden strzał.

Dunaj w listopadzie! Kostnieli w tej wodzie, ratowały ich uszyte ręcznie kamizelki z polistyrenu, prąd jednak znosił ich w bok, poza wyspę na środku rzeki, na której zamierzali wylądować i odpocząć. Eugen, jeden z uczestników tej eskapady, opowiadał później: „Miałem już dosyć. Półprzysłany, walczyłem ze znoszącą mnie w bok wodą, w końcu poczułem pod rękami i brzuchem ziemię i wyszedłem na piach. Zdziwiłem się. Wszystko dygotało: ziemia, drzewa i niebo. Spojrzałem na brata, wyszedł z wody niedaleko mnie i zobaczyłem, że się strasznie trzęsie. Uświadomiłem sobie wówczas, że również i ja się tak trzęsę”. Potem była

noc na wyspie,

potem jeszcze cały dzień. Na początku wysupełali z przymocowanych do pleców tobołków śpiworów i usiłowali się w nich ułożyć, by ogrzać się choć trochę. Eugen ciął wiązania śpiworów, nie mogąc ich rozwiązać zeszytwniałymi palcami. Po chwili zauważył, że kleją mu się dziwnie dłonie; podniósł je do oczu. Były całe we krwi — miast ciąż wiązania śpiworów pokaleczył sobie palce, były one jednak tak zmarzniete, że nie poczuł bólu. Ułożyli się na koniec w tych śpiworach, opatulili po głowy.

Było ich tylko trzech.

Czwarty — Justin — zniesiony prądem wody nieco dalej, wylądował na wyspie w innym miejscu; on również opowiadał, że po wyjściu na

brzeg trząsł się jak w febrze. Zaczął robić szalona gimnastykę: biegał, skakał, a nie mogąc zachować równowagi na zdrętwiałych nogach, potykał się raz po raz i walił na ziemię. W końcu przystanął zmęczony. W ciemności odcinały się czarno sylwetki drzew na wyspie, nieco dalej połykiwała tafła rzeki: wiatr dał lodowatym powiewem, mroził. Justin wszedł do wody.

Było jeszcze gorzej niż za pierwszym razem. W miarę jak zanurzał się, drętwiał, tracił czucie, zimno cięło jak ostrze noża. Miał wrażenie, że odejmuje mu ktoś kolejno nogi i ręce... Próbował płynąć ostrożnie, nad słuchując czy nie odezwa się motory łodzi patrolowych. Ale było cicho. Zresztą po pewnym czasie zrobiło mu się wszystko jedno: zabiją w wodzie czy utonie, nieważne. Płynął jednak, otepiał, rozgarniając wodę kurczowymi ruchami ramion, bardziej instynktownie niż ze świadomą decyzją. Wyczołgał się wreszcie na jugosłowiańskim brzegu. Przez chwilę leżał nieruchomo, ocknął się jednak zaraz, ruszając na poszukiwanie bezpiecznej kryjówki. Znalazł ją w pobliskiej kępie drzew i tam odpoczywał. Próbował zasnąć, lecz sen nie przychodził. Co z nimi, z resztą? — tłukło mu się po głowie. Rano wstał i skonstatował z przykrością, że w nocy padał deszcz i musi włożyć mokre rzeczy. Na braci czekał jeszcze kilka godzin, niecierpliwym wzrokiem przeskakując wyspę, ci jednak nie pojawili się. Niepewny nawet, czy żyją, poszedł dalej.

Pozostała trójka nie miała sił, by jeszcze tej samej nocy wejść ponownie do rzeki. W piachu na wyspie wygrzebali jamę i otoczyli ją gałęziami. Deszcz zmył ich ślady na piasku, nie obawiali się więc, by patrol odkrył ich ślady. Żeby tylko nie te ptaki! Nad jamą zbierały się wrony, kołowały wysoko, niez mordowanie. David próbował rozproszyć je strzałami z procy, było to jednak niebezpieczne: kamienie wylatujące z ziemi to znak

dla żołnierzy, że na wypadek ktoś przebywa. Dał spokój. Leżeli prawie nieruchomo dwadzieścia godzin, skostniałi, modląc się jedynie, choć wszyscy byli niewierzący. Doczekali zmierzchu i kiedy zrobiło się dostatecznie ciemno, weszli do rzeki. Na jugosłowiańskim brzegu odnaleźli się David z Eugenem; brakowało George'a.

W Jugosławii

kłopoty się jednak wcale nie skończyły. W obawie przed spotkaniem z miejscową ludnością, która mogła zadenuncjować ich policji, szli lasami, po górach, starannie omijając wsie. (Proceder chwytania uchodźców z Rumunii i przekazywania ich w ręce władz, które poprzez nagrody, gratyfikacje itp. zachęcają ludność do jego uprawiania, spotykany jest w Jugosławii często. Można nawet mówić o istnieniu nieformalnych oddziałów, których zadaniem jest wylapywanie zbiegów z sąsiedniego państwa. Interesujące jest przy tym, że ludność owych terenów jest w znacznej części rumuńska).

Po dwóch dniach wędrówki mieli dosyć. Zeszli do najbliższej wsi, chcieli tam dostać wody albo mleka. Zanim zdolali zapukać do którejkolwiek z chałup, zauważył ich stary mężczyzna, pracujący przy wozie na placu pośrodku wsi. Wrzask... Na wezwanie starego pojawiło się kilku mężczyzn, rzucili się w pogoń za dwójką Rumunów.

Biegli lasem, ile sił w płucach, jak ścigane zwierzęta. Wycieńczeni jednak przeprawą przez Dunaj i marszem po górach, nie mieli szans w tym biegu. Po chwili Eugen poczuł, że zaczyna słabnąć. Myślał już tylko o tym, by dopomóc w ucieczce Davidowi, który — raz już odesłany za nielegalny pobyt w Jugosławii — musiał liczyć się po powtórnej deportacji z najwyższą karą. Udało się, ale Eugen wpadł w ręce prześladowców.

Przewieziono go na komisariat policji, już następnego dnia odbyła się rozprawa sądowa: dostał wyrok dwudziestu dni aresztu za nielegalne przekroczenie granicy. (Jest to w ogóle powszechna praktyka wobec uchodźców z Rumunii — najpierw dwadzieścia dni za nielegalne przekroczenie granicy, dopiero później umożliwia się im nawiązanie kontaktu z przedstawicielami państw zachodnich). Wyrok odsiedział w Negotinie, więzieniu dla zwykłych przestępców.

Tam również spotkał brata — George'a — zgubionego przy przeprawie przez Dunaj. George wyczołgał się na piasek ostatkiem sił, potem stracił przytomność. Tak znaleźli go rano robotnicy jugosłowiańscy, nieprzytomnemu zabrali ubranie i wodoszczelny zegarek, po czym zawiadomili policję. Reszta przebiegła również typowo: krótkie przesłuchanie, błyskawiczna rozprawa sądowa i obiegowe dwadzieścia dni aresztu.

David tymczasem przedzierał się przez Jugosławie. Szedł lasami, ostrożnie, kradnąc żywność po wsiach, do których schodził w czasie, gdy ich mieszkańcy pracowali w polu; domy zostawia się w tym regionie otwarte.

Zdarzyło się, że gdy szedł wieczorem skrajem lasu wzdłuż szosy, dojrzał go patrol policji. Stój! Wykręcił się na pięcie i zaczął uciekać. Wybrał umyślnie stok wyjątkowo stromy, by objuczeni bronią policjanci nie mogli za nim podążyć. Za sobą słyszał najpierw krzyki, później strzały. Pierwsze na postrach, wiadomo, ale potem kule zaczęły mu rzeczywiście gwizdać koło uszu. Nie zatrzymał się.

Do Belgradu dojechał autobusem, było to trochę ryzykowne, gdyż kierowca, zaniepokojony dziwnym akcentem i wyglądem pasażera, mógł odstawić go po prostu na policję — w tej części kraju autobus przed zajęciem na przystanek przejeżdża każdorazowo przed posterunkiem policji. Trasę: Belgrad — Maribor przebył schowany w poddaszu wagonów kolejowych. Granicę przebiegł skulony wzdłuż torów.

W Austrii kłopotów nie miał. Nie niepokojony przez nikogo dotarł do granicy niemieckiej i przeszedł ją bez trudności. Wygrał.

Jego bracia odsiadawali wyrok w Negotinie. Zamiast dwudziestu — trzymano ich tam dwadzieścia pięć dni, niech tam... Po zwolnieniu z więzienia przewieziono ich do Palinska-Skela, jugosłowiańskiego obozu dla uchodźców. Obóz ów urządzone jest w więzieniu, w specjalnie wydzielonym pawilonie. W dzień mieszkańcy pawilonu mogą poruszać się swobodnie w jego obrębie, na noc zamyka się ich w celach.

Postępowanie urzędów jugosłowiańskich jest osobliwe: uchodźcom umożliwia się z jednej strony czynienie starań o emigrację (w tym też celu obóz ten został w ogóle utworzony; uchodźców przyjmują USA, Kanada, Australia i Szwecja), z

drugiej zaś powiadamia się o ich pobycie w obozie — dotyczy to przynajmniej Rumunów — władze ich kraju, na żądanie których dokonuje się ekstradycji zbiegów. Bywa nieraz, że obóz jest przepelniony, wówczas Jugosłowianie pozbywają się nadmiaru więźniów po prostu szybciej ich deportując. Z powrotem odsyła się również tych wszystkich, którym do Palenska-Skela zdarzyło się dostać po raz drugi.

Mieli pecha: właśnie kiedy tam trafili, obóz był pełen i ci, w sprawach których coś się przeciągało, musieli liczyć się poważnie z deportacją. Eugen złożył wniosek imigracyjny u Szwedów. George starał się o wizę amerykańską. Trwało to jednak nadszpejanie długo, zwlekali zwłaszcza Szwedzi i sytuacja Eugena stawała się niewesoła. Po więzieniu gruchnęła w dodatku wieść, że władze opróżniają obóz i zaczynają deportować. Była to zapewne prawda, bo z cel wywoływano masowo więźniów, którzy nie mieli jeszcze załatwionych wniosków i zakutych w kajdankach wywożono gdzieś samochodami. Nikt nie wracał. Uciekać! Jak? Obozu nie wolno było opuszczać, do miasta za specjalną przepustką wychodziło się tylko raz na tydzień, a tu czas naglił.

Tydzień! Z Palenska-Skela jedzie się do Rumunii kilka godzin! Tak się złożyło, że George, którego sprawa przedstawiała się w ogóle nieco lepiej, dostał wezwanie na rozmowę do ambasady amerykańskiej. Znaczyło to, że dostanie przepustkę do miasta. Przepustka, przepustka! Udał chorego i Eugenowi pozwolono odprowadzić brata. Poszli... Przedtem była jednak

opowieść więźnia,

razem z nim wycierającego posadzkę w Palenska-Skela. Trafili tam kilka tygodni wcześniej uciekając z Rumunii tą samą drogą. Uciekał z bratem. Podczas przeprawy przez rzekę nadciągnęła łódź patrolowa straży rumuńskiej. Znajdował się kilka metrów w przodzie, nie zauważono go. Natomiast dostrzegł, jak z łodzi wychylił się żołnierz z długim metalowym prętem i z rozmachem uderzył jego brata w głowę. Ten, nie wydawszy nawet jęku, poszedł pod wodę.

Tymczasem Eugen i David ukryci na poddaszach wagonów kolejowych dotarli bez specjalnych kłopotów

do Austrii:

granice przeszli lasem, w odległości ok. 20 km od Mariboru. Szli szosą, szczęśliwi, byli wolni i było właśnie Boże Narodzenie. Chrystus ich witał w tej Austrii, tak im się przynajmniej zdawało. Ale komunikacja stała, bo święta. Szli więc pieszo, chcieli dotrzeć do jakiegoś większego dworca. Po 20 km (to wiedzieli dokładnie, bo drogę obliczali według drogowek) złapała ich policja. Dokumentów żadnych nie mieli, dowody zostały w Jugosławii, ale wylegitymowali się przepustkami otrzymanymi w Palenska-Skela. O"okay — rzekli policjanci — witamy bracia w wolnym kraju! — po czym przewieziono ich do najbliższego komisariatu i zamknięto w celi, do czasu wyjaśnienia sprawy.

Sprawa miała się wszelako kiepsko. Od Turka, z którym wspólnie dzielili celę dowiedzieli się, iż uchodźców przybyłych z Jugosławii i zarejestrowanych przez jugosłowiańskie urzędy odsyła się z powrotem do tego kraju. A oni pokazali policjantom przepustki z Palenska-Skela! Niech... „Jedyne wyjście — prawil Turek — to mieć przy sobie zyletkę i kiedy deportacja będzie już pewna, pociąć się tak, by Austriacy miast odsyłać zbiegów, musieli odstawić ich do szpitala”.

Na takich oto rozważaniach upłynęły dwa dni.

Nazajutrz wręczono im jakiś dokument, kazano podpisać, mimo że tekstu nie zrozumieli, gdyż żaden nie znał na tyle niemieckiego, a nikt nie kwapił się z wyjaśnieniem, o co w tym piśmie chodzi. Jak się później okazało, była to decyzja o deportacji.

Kiedy wyprowadzano ich do samochodu, mieli już przy sobie zyletki. Reszta odbyła się błyskawicznie. Eugena dopadł jeden z policjantów i ścisnął mu oburącz dłoń, w której tamten trzymał zyletkę: ostrze rozorało Eugenowi opuszki palców. Tymczasem George, który stał nieco na uboczu, ciął już sobie, przez ubranie, brzuch i piersi: wyglądał strasznie, cały we krwi. Obezwładniono ich w końcu, a kiedy stali unieruchomieni, z wykręconymi do tyłu rękoma, porządnie pobito. Założono im kajdanki. Na rękach Eugena ścisnęły się one tak mocno, że zsiniały mu palce, a kiedy spokojnie poprosił policjanta, żeby jej nieco rozluźnić, w odpowiedzi otrzymał takiego szturchańca, że poleciał kilka metrów do przodu;

przy tym ruchu kajdanki zacisnęły się jeszcze mocniej. Zapakowano ich wreszcie do samochodu i powieziono do granicy jugosławińskiej.

W samochodzie Eugen próbował pocieszać siebie i George'a głupią nadzieją, że może Jugosłowianie nie wydadzą ich Rumunom, że może... Wiedzieli jednak, że jest to niemożliwe: w Palenska-Skela zapowiedziano im wyraźnie, że gdyby ktoś uciekł z obozu, a później znowu doń trafił, zostanie niezłocznie odesłany do swojego kraju (wiedzieli o tym również Austriacy; Eugen z George'm powiedzieli im o tym, a zresztą praktyki władz jugosłowiańskich w tym względzie są powszechnie znane).

Byli zupełnie zrezygnowani. Przeprawa przez Dunaj, więzienie w Jugosławii, wszystko po to, by teraz wrócić odwrotną pocztą do Rumunii? „Boże! Kiedy weszliśmy do tego kraju, chcieli mi się klęknąć i całować ziemię” — mówił Eugen.

Ku zaskoczeniu wszystkich Jugosłowianie odmówili przyjęcia więźniów, mimo natarczywych nalegań Austriaków. Nic nie wskórał również dostojnik policyjny sprowadzony na gwałt helikoptrem. Eugen, któremu w czasie tych przeciągających się pertraktacji zaczęła świtać nadzieja, uśmiechnął się promiennie do swoich konwojentów. I stał się cud. Nawet w gębę za to nie dostał.

Nastąpił powrót do więzienia. Pozostania w Austrii nadal nie byli pewni, to co nie zostało załatwione pierwszego dnia, mogło być załatwione później, na wyższym szczeblu. W więzieniu umieszczono ich w oddzielnych, pojedynczych celach, kazono oddać rzeczy; siedzieli rozebrani do bielizny, była zima, cele nieogrzewane.

Byli wycieńczeni fizycznie, rozbici. Postanowili ogłosić głodówkę połączoną również z odmową przyjmowania napojów. Bez jedzenia można wytrzymać i 30 dni, bez picia najwyżej tydzień, w ten sposób na ich ewentualną deportację Austriacy mieli tylko kilka dni.

Swoją decyzję zakomunikowali lekarzowi, który przyszedł opatrzyć pociętego żyłką George'a. Lekarz wzruszył jedynie ramionami: „A mnie co to obchodzi?”.

Posiłków jednak konsekwentnie nie przyjmowali. Byli już tak osłabieni, że zaczęli tracić świadomość. Po trzech dniach odwiedził ich

wreszcie oficer policji i poprosił, żeby przerwali głodówkę. Nie będzie się ich deportować, to już niemożliwe, powiedział.

Zwalniano ich.

Austria obeszła się z nimi okrutnie: zbiegów, którzy do niej przybyli, zamknięto w celach, usiłowano deportować, pobito. Bożonarodzeniowy Chrystus objawił się im jako policjant z tęgą pałą. Teraz przy zwalnianiu z więzienia potracono im lwią część z pieniędzy złożonych w więziennym depozycie. W uzasadnieniu podano, iż więźniowie spowodowali dodatkowe koszty. Wręczono im decyzję odpowiednich władz, że w terminie 6 dni mają opuścić Austrię. Jak sobie to owe władze wyobrażały, skoro uchodźcy nie mieli paszportów i wiz, w dodatku zabrano im prawie wszystkie pieniądze, nie wiadomo.

Dojechali w końcu, znowu ukryci na poddaszu wagonów, do kraju, skąd wreszcie nie próbowano ich wyrzucić i gdzie pozwolono im być wolnymi ludźmi. Niemieckie urzędy, które cieszą się skądinąd w środowiskach uchodźców dość pasukną opinią, zajęły się nimi rzetelnie i kompetentnie. Frankfurcki obóz uchodźców wydał im się po Palenska-Skela i przeżyciach w Austrii nieledwie rajem. No i ta świadomość, że już nie wyrzucą, że już w demokratycznym, również dla nich kraju.

— Tak braciszku — Eugen patrzy na mnie i uśmiecha się. — Dunaj, dwa więzienia, setki kilometrów w tych wagonowych skrytkach... Z Rumunii do Niemiec droga jak strzelił... Pozostało im jedynie opowiedzieć

losy Justina,

który mimo woli oddzieliwszy się od grupy, całą drogę odbył samotnie. Miał największe szczęście. W Jugosławii nie miał specjalnych problemów, również bez kłopotów przekroczył (w nocy, górą) granicę austriacką. Jako uchodźca meldować się tutaj nie miał zamiaru, złapała go jednak policja, spisała i wysłała do obozu uchodźców pod Wiedniem. Zamiast jednak do obozu Justin powędrował autostopem w stronę granicy niemieckiej. W drodze spotkał Polaka, podróżującego po kraju legalnie z paszportem i wizą, i — jak Justin opowiadał — objuczonego gigantycznych rozmiarów walizą. Obydwaj mówili trochę po rosyj-

sku: ubili interes. Justin pomagał Polakowi taszczyć kufer, ten zaś w razie jakichś trudności, zobowiązał się wziąć na siebie policję.

Justinowi dopisało szczęście, dotarł do granicy niemieckiej, którą przeszedł pieszo, idąc górami i lasem. Kiedy znalazł się po drugiej stronie był wolny. Wiedział o tym i płakał z radości.

CZESŁAW KARKOWSKI

AMERYKAŃSKIE SAFARI

Kiedy Frank Rich, chyba najbardziej wpływowy nowojorski krytyk teatralny opublikował w „New York Timesie” nadzwyczaj pochlebną recenzję z inscenizacji sztuki Janusza Głowackiego pt. „Polowanie na karaluchy”, sukces polskiego pisarza osiągnął apogeum. Zewsząd spływały pochwały i uznanie. Jednak droga do prestiżowego Manhattan Theater Club nie była wcale łatwa.

Rok temu „Polowanie na karaluchy” zaprezentowano na festiwalu teatralnym w Woodstock koło Nowego Jorku. Wówczas w rolach głównych parę polskich emigrantów wystąpili: Elżbieta Czyżewska i Aleksander Krupa. Sztuka zdobyła wtedy pierwszą nagrodę, co ułatwiło autorowi starania o wystawienie jej w którymś z teatrów na Manhattanie. Komedią Głowackiego zainteresował się wreszcie wybitny reżyser amerykański, Arthur Penn, znany choćby z takich filmów, jak „Bonnie and Clyde”, czy „Mały wielki człowiek”. Pierwsze informacje prasowe o przygotowywanej inscenizacji sugerowały, iż w głównych rolach wystąpi para wybitnych aktorów, Dianne Wiest i Donald Sutherland. W efekcie jednak postaci polskiego pisarza, emigranta w Nowym Jorku, odtworzą Ron Silver, zaś w roli jego żony, aktorki, występuje zapowiadana Dianne Wiest, która niedawno otrzymała nominację do nagrody Oscara za rolę w filmie Woody Allena „Hanna i jej siostry”.

O kreacji D. Wiest w „Polowaniu na karaluchy” recenzji zgodnie wyrażają się w superlatywach. Obok Arthura Penna, niewątpliwie jej

udział w przedstawieniu znacznie przyczynił się do zainteresowania, jakie utwór Głowackiego oraz jego osoba wzbudziły w Nowym Jorku, nim jeszcze sztuka wyszła z fazy prób.

Na tydzień przed premierą niedzielne wydanie „New York Timesa” zamieściło esej Janusza Głowackiego pt. „Polska odyseja: z Warszawy na off-Broadway”. Autor w charakterystycznym dla siebie, ironicznym stylu opisuje swe perypetie od chwili, gdy w grudniu 1981 r. wyjechał do Londynu na premierę swej sztuki „Kopciuch” (wystawionej w rok później w Nowym Jorku), następnie przyjechał do Stanów Zjednoczonych i próbował znaleźć się w nowym świecie. Dowcipny ton wypowiedzi z mnóstwem celnych i efektownych sformułowań na temat odmienności kultury polskiej i amerykańskiej z pewnością musiały zrobić dobre wrażenie na czytelnikach, skoro już wkrótce obszerny wywiad z Głowackim opublikował nowojorski tygodnik poświęcony kulturze i sztuce „Village Voice”. Podobny tekst zamieścił dodatek kulturalny do popularnego dziennika „Daily News”. Oba artykuły prezentują sylwetkę polskiego pisarza, poświęcając zwłaszcza dużo miejsca jego utworom znanym w Ameryce, tj. m. in. dramatom „Kopciuch” i „Fortynbras się upił” oraz powieści „Moc truchleje”, wydanej w Stanach Zjednoczonych pt. „Give us this day”.

„Polowanie na karaluchy” opowiada o parze artystów, którzy wyemigrowali z Polski, zajmują obskurne, tanie mieszkanie na Manhattanie i... cierpią na bezsenność. A sen z oczu spędzają im wspomnienia z kraju, niewesoła terażniejszość oraz obawy o przyszłość w świecie, w którym nie mogą się odnaleźć. Anka, warszawska aktorka, ma kłopoty z pracą w zawodzie z uwagi na „okropny akcent”, zaś jej mąż, pisarz, cierpi na niemoc twórczą. W trakcie tej bezsennej nocy bohaterowie niepokojeni są przez postaci uosabiające ich przeszłe doświadczenia, aktualne lęki i frustracje, czy wyobrażenia przyszłych możliwości. Bez przerwy zaprzatające uwagę i dokuczliwe jak tytułowe karaluchy, osoby te wypełniają spod łóżka Anki i Janka, personifikując rozchwianą świadomość bohaterów zawieszonych w próżni między coraz odleglejszą już polską rzeczywistością, a niespełnionym jeszcze życiem w Nowym Jorku.

Nie jest więc to temat na komedię. Tymczasem — jak napisał recenzent teatralny „New York

Post", sztuka Głowackiego jest „najśmieszniejszą komedią, jaką widziałem w ciągu ostatnich lat. Jest przy tym wnikliwa i bardzo ujmująca. Polecam ją z całego serca". Zaś wspomniany już Frank Rich stwierdził na zakończenie swej recenzji: „Nie tłumiąc żadnego z polskich koszarów sennych autora, „Polowanie na karaluchy” dodaje im jeszcze żywszych barw, przekształcając sztukę w utwór będący kwintesencją śmiałości, nie mówiąc już o tym, że czarującej sztuki nowojorskiej”.

Olbrymie powodzenie tej inscenizacji sprawiło, że prawie natychmiast rozpoczęły się pertraktacje o wystawienie sztuki w którymś z teatrów na Broadway'u. Wszystko zależy od tego, czy Dianne Wiest będzie miała czas, aby występować dłużej w tej sztuce. Jeśli rozmowy zakończą się szczęśliwie, wówczas „Polowanie na karaluchy” będą pierwszym w dziejach polskim utworem wystawionym na Broadway'u. A byłoby to równoznaczne z najwyższej miary światowym sukcesem. ■

JERZY HOFFMANN

„Nosila suknię

z błękitnego aksamitu...

bardziej niebieską niż pogodne niebo...” — śpiewa w małomiasteczkowym nocnym lokalu tajemnicza, piękna piosenkarka, na białym płócie kwitną purpurowe róże, w kolorowym ogródku starszy pan podlewa kwiaty; idylla spokoju i ciszy, w której pół żyje, pół drzemie małe amerykańskie *country city*. Ta idylla jest jednak pozorna; starszego pana trafia nagle szlag, a młody człowiek, który przerywa naukę i przyjeżdża do leżącego w szpitalu ojca, znajduje w bujnej trawie odcięte, ludzkie ucho, gnijące i toczone przez robactwo — symbol jaskrawej sprzeczności między kiczowatą urodą, a obrzydliwością życia.

To tylko wstępna inicjacja bohatera filmu. Później w nocnym lokalu zobaczy on piękną piosenkarkę, ubraną w suknię z błękitnego zamzu. Umożliwi mu ona pierwsze i nagle zetknięcie się z całą brutalnością egzystencji, nieznaną mu do-

tąd, ale nieodparcie fascynującej, kiedy opanowany obsesyjnym pragnieniem „poznania” zakradnie się do mieszkania dziewczyny, aby tam, ukryty w szafie podglądać jej nagie ciało. Zostanie przez nią na tym przyłapany, po czym ona sama zmusi go do striptizu. Będzie wrzeszcze świadkiem brutalnej, seksualnej sceny gwałcenia dziewczyny przez dzikiego, ale fascynującego ją maniaka, by w końcu samemu stać się jej kochankiem.

„Bij mnie” — krzyczy perwersyjnie ta zapewne pierwsza w jego życiu kobieta, a ponury maniak powie mu: „Jesteś taki sam, jak ja” i w tych słowach ukryty jest głębszy sens tej pełnej ekscentrycznej zagadkowości, ekranowej historii.

O filmie Davida Lyncha „Blue velvet”, czyli „Niebieski aksamit”, napisano już wiele. Jak rzadko która z nowych produkcji kinowych stał się on przedmiotem analiz, rozważań i sporów. Towarzyszy temu równie gorące zainteresowanie krytyków. To niezwykle, oryginalne i głębokie studium charakterów — mówią entuzjści filmu. Wtórny, banalny i pełen zapożyczeń — wyrokują inni, wskazując jako przykład pełne mrówek ucho, przywodzące na myśl rozkładającą się ludzką rękę w jednej ze scen „Psa andaluzyjskiego”, którego autorami byli Buñuel i Salvadore Dali, klasyki kina surrealistycznego.

Czym jest „Blue velvet” w istocie, po co zrealizował reżyser swą kolorowo kiczowatą i odrażającą jednocześnie wizję, co i czy w ogóle chce nam coś powiedzieć, czy w ogóle ma coś do powiedzenia?

Na samym początku miał on, jak sam przyznaje, tylko banalny, choć melodyjny zarazem szlagier, przypominający starszemu polskiemu widzowi znaną, przedwojenną „Bluzeczkę zamieszową”, co to pachniała mocno Soire de Paris — i kilka luźnych pomysłów. Z tego rozwinął mroczną opowieść o tajemniczej, śledzonej przez policję piosenkarce, obłąkanym maniacu seksualnym, młodej, typowej amerykańskiej dziewczynie i młodym, typowym amerykańskim chłopcu. Oboje są ciekawi, niewinni, oboje nagle i nieoczekiwanie poznają brutalne życie, oboje są związani fascynującą i do końca niewyjaśnioną tajemnicą, razem też zdecydowali się na wspólne życie wśród amerykańskiej, małomiasteczkowej idylli, pragnąc niezmaconego niczym szczęścia w małym zakątku.

Jako wzór tego zakażka posłużyło podobno Lynchowi małe miasteczko Lumberton na północy Stanów Zjednoczonych, „urzekające” pocztówkowymi widokami, kolorem nieba, domków i kwiatów. Było ono dlań syntezą spokojnej, prowincjonalnej dziury z jej małymi łąskotami do zaczarowanego ogrodu, miłych sąsiadów, do bezproblemowej codzienności, do małych, ale niepodważalnych wartości.

Lynch próbował już w swoim życiu szczęścia jako malarz, bez większego zresztą powodzenia, zanim jako właściwe dla siebie powołanie i swoje medium odkrył film, w którym, jak można się o tym przekonać oglądając „Blue velvet”, malarzem pozostał. Jego słabą natomiast stroną były zawsze scenariusze, których skrypty latami nie znajdowały uznania w Hollywood. Nieoczekiwane zainteresowanie, jakie przejawiał Lynch'em i scenariuszem „Blue velvet” światowej sławy producent Dino de Laurentis, zadecydowało o przełomie. Reżyser znalazł najpierw sposób na laboratoryjną intensyfikację kolorów, co uważał dla swego filmu za niezbędne. Następnie wybrał aktora, idealnego — jak uznał — odtwórcę głównej roli Jeffrey'a, młodego chłopca, który dopiero poznaje życie. „On promienieje niewinnością” — stwierdził Lynch, „będzie znakomity”. Wreszcie dokonał wyboru idealnej jego zdaniem, partnerki głównego bohatera, aktorki niezbyt ładnej ale sympatycznej, typowej „american girl”, która zagrała rolę Sandy. Podobnie więc jak na widowię swjej historii reżyser wyszukał spokojne i ciche Lumberton, znalazł on również odpowiednią parę młodych ludzi, których łączy jedna, podstawowa, wspólna obojgu cecha — nadmierna ciekawość. Zewnętrzna uroda Lumberton kryjąc pod kolorową powierzchnią roślinności mroczną głębię wypełnioną życiem żarłoczych owadów, nastąpiłych mrówek i pełną niespodzianek, była dla reżysera jednocześnie metaforą i symbolem. „Lumberton”, powiedział Lynch „jest jak kobieta, która może być bardzo piękna i jednocześnie ukrywać tajemnice”.

Potrzebna była jeszcze aktorka grająca w „Blue velvet” rolę femme fatale — pięknej, zmysłowej, grzesznej, a jednocześnie bezbronnej piosenkarki z nocnego lokalu. Na jej filmowe wcielenie Lynch wybrał początkowo niemiecką aktorkę Hannę Schygullę, która wprawdzie przeczytała scenariusz, ale do filmowego materiału nie doszło. I oto w kilka tygodni później — zastanawiające, jak

dziwnie kształtowały się losy tego filmu — Lynch spotkał przypadkowo w jednej z restauracji Izabellę Rossellini. Zafascynowany jej urodą podszedł spontanicznie do stolika i powiedział, że do złudzenia przypomina mu ona Ingrid Bergman. Młoda dama odpowiedziała, że jest córką wielkiej aktorki i... dogadali się. Izabella Rossellini, jak wiadomo również córka słynnego włoskiego reżysera Roberto Rossellini, swoją rolę w „Blue velvet” zagrała w taki sposób, że jeden z producentów wpadł nawet na pomysł, aby sprzedawać film Lyncha jako tzw. soft porno, czyli łagodną pornografię kinową, co wywołało ostre sprzeciwu wielu specjalistów w branży i doprowadziło nawet do przerwania po 20 minutach projekcji na festiwalu w Cannes.

Tak oto powstał film, którego realizacja jest równie niezwykła, jak on sam. Przed oczami widza rozwija się historia banalna i osobliwa zarazem, w której sentymentalizm i naiwność zderzają się z brutalnością i okrucieństwem niezwykle ostro, tworząc osobliwą mieszankę. Młodzieńczy świat Jeffrey'a wali się; z jednej strony tajemnicza, perwersyjna kobieta żąda od niego, by ją bił i staje się niejako z własnej woli seksualną ofiarą maniackalnego Franka, równocześnie zaś, ku swemu przerażeniu odkrywa on ciemne, niewzruszone mu dotąd strony jego własnej osobowości.

Osobiście wierzę surrealizmem. Zawsze byłem pod ich urokiem, wierzę też Lynchowi, kiedy mówi: „Pewne pozornie nic wspólnego ze sobą nie mające pomysły składają się nagle na całą historię. To tak, jak z magnezem, prowadzone czarodziejską ręką poszczególne i odrębne szczegóły zrastają się w jedną całość, należy tylko poczekać na właściwy moment”.

Lynch zongluje zagadkami i symbolami, których wyjaśnić nie sposób i które właśnie dlatego niepokoją widza. „Blue velvet” to film przepojony duchem Buñuela. Lynch zafascynowany był wizjami autora „Viridiana”, ogładał też chyba „Mroczny przedmiot pożądania”. Zrobił film, który penetruje zakamarki ludzkiej psychiki, obnaża jej sprzeczności, szokuje, budzi ciekawość, a jego kryminalna fabuła urasta do psychologicznej wiwisekcji ukrytej w barwnych, precyzyjnych kadrach filmowych.

Młoda Sandy mówi w pewnym momencie do Jeffrey'a: „Sama już nie wiem, czy jesteś tylko ciekawy, czy także perwersyjny”, a kiedy w za-

kończeniu filmu, po wszystkich przeżytych dopiero co okrucieństwach z brutalnymi scenami seksu, bijatyk i pokrwawionymi trupami, oglądamy znowu kiczowatą, ogródkową sielanekę dwojga młodych bohaterów, mimo woli myślimy — co będzie dalej? To właśnie pytanie jest atutem filmu Lyncha. Powracającym w końcowych scenach filmu idyllicznym obrazkom towarzyszą ostatnie słowa piosenki: *zamszowa suknia miała kolor błękitu, jej oczy błękit samotności...*

ANDRZEJ ZWANIECKI

Ogień zaporowy z lewej flanki

Wrzawa jaka towarzyszy filmowi „Pluton” (Platoon) w Stanach Zjednoczonych stanowi, jak sądzę, zjawisko równie lokalne, co zarazte dyskusje w Polsce po premierze „Popiołów” Andrzeja Wajdy. Aczkolwiek film zdobywa po kolei wszystkie możliwe nagrody amerykańskie i 30 marca zbierze zapewne pulę najważniejszych Oscarów (nominowany w 8 kategoriach), to artystycznie pozostawia on jednak wiele do życzenia.

Tajemnicy tego powodzenia nie wyjaśnia fakt, że treść filmu dotyka wciąż świeżych blizn Ameryki po wojnie w Wietnamie. Wszak na ekranach były już takie filmy jak „Łowcy jeleni” Cimino i „Apokalipsa” Coppola. Uważa się jednak, że z samą wojną nie miały one w istocie wiele wspólnego, aczkolwiek ich fabuła rozgrywała się w jej scenerii. „Pluton” ma być natomiast raportem z trześci Wietnamu, sondą sięgającą do samego jądra ciemności. Poza tym autor scenariusza i reżyser Oliver Stone, w odróżnieniu od Cimino i Coppola był na tej wojnie, co w domyśle czynił ma jego obraz bardziej wiarygodnym. Twórca filmu rzeczywiście znacznie się wysilił, aby rzetelnie oddać realia wojny widzianej z perspektywy żołnierzy bezpośrednio biorących w niej udział. Przed zdjęciami aktorzy byli zobowiązani przejść specjalny obóz treningowy na Filipinach w warunkach przypominających nieco „wietnamskie piekło”. Miał on dać im posmak tych doświadczeń,

które stały się udziałem wielu amerykańskich *boys* w latach 60-tych. Przygotowania te chyba się opłaciły, bo niemal wszyscy zabierający głos na temat filmu podkreślają poczucie bolesnego niemal autentyzmu towarzyszące przy jego oglądaniu.

Jednakże realizm scenerii, wiarygodność dialogów i rekwizytów nie gwarantują głębszej prawdy filmowej, a przyjęcie perspektywy szeregowca nie tłumaczy braku jakichkolwiek sugestii, od czego ta wojna się zaczęła i w imię czego jest prowadzona. Zdają się tego nie wiedzieć ani żołnierze tytułowego plutonu, ani ich dowódcy. Jedynym ich celem jest przeżycie następnego dnia. Innymi słowy film jest zupełnie wyrwany z kontekstu politycznego. Natomiast światopogląd głównego bohatera Chrisa, będącego, jak można się domyślać *alter ego* autora, mimo że ma on za sobą pierwszy rok uniwersytetu, zdaje się być ukształtowany przez kodeks honorowy skautów i serial „Korń, który mówi”. Zresztą nawet takie określenie jego świadomości jest przesadne — naprawdę bowiem jest ona *tabula rasa*. W jednej ze scen filmu Chris powiada: „Znalazłem wreszcie drogę tutaj na dół i może stąd będę mógł zacząć na nowo i dokonać czegoś, z czego mógłbym być dumny bez fałszowania tego... Być może zobacze coś, czego dotąd nie widziałem, nauczę się czegoś, czego nie umiem”. Chris nie jest ani za tą wojną, ani przeciw niej, ponieważ reżyserowi potrzebny jest bohater naiwny i nieokreślony. Wówczas bowiem łatwiej przypisać mu myśli, które układają się w „moralną demonstrację”. W filmie objawia się ona najdosłowniej w formie narracji wewnętrznej Chrisa, czyli listów pisanych do babci (!).

„Pluton” zawiera prawie wszystkie wady filmu pacyfistycznego, pomnożone przez nachalność „moralnej demonstracji” i dramaturgiczny banał. Fundamentalną niejako wadą takich filmów jest to, że potępiają one wojny niezależnie od tego gdzie, kto, z kim i o co walczy. Tym samym równają one moralnie agresora z napadniętym, obrońcę z napastnikiem. W „Plutonie” od pierwszej sceny, w której główny bohater wyrusza się z „brzucha” samolotu transportowego, a na płycie lotniska czekają ciała zabitych żołnierzy w plastikowych workach, wiadomo do czego autor zmierza. Dalej jednak wcale nie brak tzw. wymownych scen. „Dobry” sierżant Elias umierając kłęka i wznosi ręce do nieba zastygając w hieratycznej

pozie, jakby żywcem wyjętej z filmu Eisensteina; w finale natomiast buldożery — jakżeby inaczej — spychają ciała zabitych żołnierzy północnowietnamskich do olbrzymiego dołu.

„Pluton” zorganizowany jest bowiem nie wokół estetycznych reguł dramatu „żołnierzy pod presją”, lecz rządzi się zasadami antywojennego plakatu, patetycznej agitki. Jakby w trosce o to, by film nie uronił nic ze swej demagogicznej siły przekonywania, mówi się w nim rzecz jasna o biedakach przelewających krew w okopach i generałach szafujących ich krwią gdzieś z odległego Waszyngtonu. Dostosowana do tego tonu charakterystyka postaci jest karykaturalna — i tak „ży” sierżant Barnes ma np. szkaradną bliznę na twarzy, żeby nikt nie miał wątpliwości kto on zacz, a ci, którzy z nim trzymają, to alkoholicy, gwałciciele i sadyści. W odróżnieniu od nich tzw. elementy postępowe, według własnego określenia autora, ćpają hasz i bronią wietnamskie dziewczynki przed zgwałceniem.

Jeśli komuś drętwy dźwięk tych frazesów wyda się znajomy i uzna, że już to przerabiał, pozostanie mi tylko dostarczyć dowód rzeczowy na to, że się nie myli w postaci skrótu biografii scenarzysty i reżysera „Plutonu”, Oliviera Stone’a.

Otóż pochodzi on z konserwatywnej, antykomunistycznej rodziny. Po ukończeniu pierwszego roku na uniwersytecie w Yale, zafascynowany świeżo przeczytanym „Lordem Jimem” Conrada porzuca uczelnię i wyjeżdża do Sajgonu, by pracować tam jako nauczyciel. Gdy wybucha wojna wietnamska wstępuje do wojska, ponieważ sądzi, że będzie to wojna jego pokolenia i — jak sam stwierdza — nie chciał przepuścić takiej okazji (!).

„Z Wietnamu wróciłem kompletnie zdezorientowany, ogarnięty niemal paranoją i wyobcowany”, powiedział niedawno tygodnikowi „Time”. Jest to również *come back* narkomana. Aresztowany za przemyt niewielkiej ilości marihuany staje w obliczu więzienia. Uratowała go pomoc ojca. „Zobaczyłem wtedy obraz prawdziwej Ameryki — powiedział w trakcie tej samej rozmowy — i zniena-

widziłem ją. Mógłbym się wówczas przyłączyć do Czarnych Panter, gdyby mnie o to poprosiły. Stałem się radykałem, byłem gotów zabijać”. Odnalazł się, jak twierdzi, dzięki szkole filmowej w Nowym Jorku i Martinowi Scorsese, który w niej wykładał.

Stone jest autorem kilku interesujących scenariuszy, ale w jego dwóch w pełni własnych filmach zdumiewa coraz rzadsze na Zachodzie (mimo wszystko) połączenie radykalizmu z jednostronnością widzenia. Pierwszy z nich „Salwador” (zrobiony z pobudek idealistycznych, albowiem nie wziął zań ani centa), który odpowiedzialnością za okrucieństwa w tym państwie oskarża konserwatywne siły w USA, zaludniają postaci ze stalinowskich czytanek o wuju Samie.

Motorem morderczych machinacji jest tu sam ambasador Stanów Zjednoczonych, a jego zausznikami ciemne typy z CIA. Autentyczne zdarzenia są fałszowane, a realia dowolnie zmieniane, tak by epatowały widzów widokiem ofiar prawicowych „szwadronów śmierci”. Natomiast gdy kamera zwraca się ku młodzieżczym, idealistycznym partyzantom komunistycznym ekran nabiera promiennych barw, co w połączeniu z towarzyszącą tym scenom skocznią muzyką ludową nie pozostawia żadnych wątpliwości, po czyjej stronie leży sympatia twórcy.

Motorem morderczych machinacji jest tu sam ambasador Stanów Zjednoczonych, a jego zausznikami ciemne typy z CIA. Autentyczne zdarzenia są fałszowane, a realia dowolnie zmieniane, tak by epatowały widzów widokiem ofiar prawicowych „szwadronów śmierci”. Natomiast gdy kamera zwraca się ku młodzieżczym, idealistycznym partyzantom komunistycznym ekran nabiera promiennych barw, co w połączeniu z towarzyszącą tym scenom skocznią muzyką ludową nie pozostawia żadnych wątpliwości, po czyjej stronie leży sympatia twórcy.

W „Plutonie” inicjacja wojenna głównego bohatera przebiega równolegle z rozwojem konfliktu pomiędzy dwoma dowódcami, sierżantem Barnesem i Eliasem. Barnes jest psychopatą gotowym walczyć z przeciwnikiem przy użyciu wszelkich metod, z eksterminacją cywilów włącznie. Elias usiłuje przejść przez wojnę z zachowaniem przynajmniej elementarnych zasad humanizmu.

O działaniach Vietcongu nie dowiadujemy się nic. Śmiertelne starcie obu bohaterów jest nieuniknione, a „zarazenie się okrucieństwem” przez niedoświadczonego Chrisa, który mści się na Barnesie za zabicie Eliasa, staje się funda-



mentem ogólnego przesłania filmu: wojna jest zła, albowiem uczestnictwo w niej deprawuje moralnie. Ma to zapewne w jakimś stopniu wyjaśnić zjawisko Rambo i mówiąc językiem agencji TASS — „stanowią ostrzeżenie przed awanturniczą polityką Waszyngtonu w Ameryce Środkowej”. Tyle, że z całego tego problemu zostaje chała, bowiem charaktery obu postaci są tak czarno-białe, a Barnes jest taką kanalią, że gdy Chris wymierza mu wreszcie sprawiedliwość, wszyscy oddychają z ulgą. Jest to w najwyższym stopniu załoścuczynienie moralne, a nie jak sobie pomyślał autor, poryw ślepej przemocy. Gdzież tu zatem dramat?

Jeżeli jednak były kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych Gary Hart zachęca do obejrzenia tego filmu wszystkie nastolatki amerykańskie, a miliony Amerykanów głosują nań nogami, to poza radykalnymi frazesami i pacyfistyczną hucpą, musi w nim być coś, co trafia do ich dusz. Z komentarzy prasowych wynika, że „Pluton” jest również dobitnym obrazem nie w pełni minionych podziałów i sporów w społeczeństwie amerykańskim na tle stosunku do wojny wietnamskiej. „Witajcie z powrotem na wojnie, która 20 lat temu przyprawiła Amerykę o schizofrenię — napisał Richard Corliss w „Time” — Staliśmy się wówczas nagle narodem rozdartym pomiędzy lewicę i prawicę, podzielonym na białych i czarnych, hippiesów i kwadratowych, rodziców i dzieci... Amerykanie zaczęli się zwalczać nawzajem i obie strony przegrały”.

Scenariusz „Plutonu” Stone napisał 10 lat temu, ale żadna z wytwórni hollywoodzkich nie chciała podjąć się jego realizacji. Ostatecznie film sfinansowała mała brytyjska wytwórnia Hemdale. „Koło się zamknęło — powiedział Stone — spełniłem się”.

Pluton, scen. i reż. Oliver Stone, zdjęcia: Robert Richardson, w rolach głównych: Charlie Sheen, Tom Berenger, Willem Dafoe ■

MATRYMONIALNE

Kanadyjczyk polskiego pochodzenia, kawaler, l. 40, (wzrost 178, 90 kg), w Kanadzie od 1970, własny dom, spokojnego charakteru z poczuciem humoru, wysportowany, praktykujący katolik, pozna w celu matrymonialnym Polkę (30—42 l.), wykształconą z dobrym zawodem, która chciałaby osiedlić się w Kanadzie.
Adres: Stanley Zaleski, 15 Cardinal, Soliette S6E748, Quebec, Canada.

Z Kopenhagi...

Roman Śmigielski

Rada Północna jest organizacją mającą na celu zwiększenie współpracy we wszystkich dziedzinach pomiędzy krajami skandynawskimi. Powstała ona w 1952 r. i obejmowała Danię, Islandię, Norwegię i Szwecję. W 1955 roku dołączyła do tego grona również Finlandia. Członkowie rady wybierani są przez parlamenty poszczególnych krajów. Swoich przedstawicieli mają w niej także duńskie regiony autonomiczne Grenlandia i Wyspy Owce, a także fińska wyspa Aland.

W wyniku 35-letniej działalności Rady Północnej obywatele krajów skandynawskich mogą bez problemów osiedlać się i pracować w innych krajach członkowskich. Zniesiono też obowiązki posiadania paszportu przy przekraczaniu granic wewnątrzskandynawskich. Znoszone są granice celne. Rozwija się współpraca kulturalna.

Pod koniec lutego w Helsinkach odbyła się kolejna, 35-ta sesja Rady Północnej. Omawiano szeroki wachlarz spraw — od ochrony środowiska do telewizji satelitarnej. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że kraje skandynawskie są bardziej zróżnicowane politycznie niż na przykład kraje Wspólnego Rynku; Dania i Norwegia są członkami NATO, podczas gdy Szwecja jest krajem neutralnym, a Finlandia... to Finlandia. Mimo istniejących różnic współpraca tych krajów może być przykładem dla wszystkich międzynarodowych organizacji od ONZ począwszy, na RWPG skończywszy.

Bardzo często zdarza się tak, że np. reprezentant Danii w ONZ wypowiada się w określonej sprawie w imieniu wszystkich krajów skandynawskich, a wypowiedź ta daleko odbiega od tego, co na ten temat sądzą sami Duńczycy. Tym razem bez cienia ironii można powiedzieć, że obrady w Helsinkach przebiegały w szczerzej i otwartej atmosferze.

Po zakończeniu obrad duńscy parlamentarzyści postanowili wybrać się na wycieczkę do Leningradu. Przedstawiciel partii socjaldemokratycznej Kaj Poulsen, aby mu się podróż nie

dłużyła, postanowił zabrać ze sobą coś do czytania. Była to książka jego towarzysza partyjnego, byłego duńskiego ministra spraw zagranicznych, niezjącego już K. B. Andersena pt. „Przebudzenie małego kraju”, mówiąca o przyczynach duńskiej przynależności do NATO.

Gdyby podróż ta odbywała się przed wojną Poulsen nie potrzebowałby brać lektury. Zamiast niej mogłyby sobie całą drogę czytać następujące napisy, które w tym czasie zdobyły fińskie pociągi: „Ela sylje latialle — Nje plejawt na poł — Spotta ej pa golvet — Nje plejawt na poł” (Nie płuć na podłogę — po fińsku, rosyjsku i szwedzku). Duńczyk nie tylko miałby co czytać, ale jeszcze by się języków nauczył!

Uważny czytelnik zauważył na pewno, że napis po rosyjsku powtórzony był dwa razy. To nie błąd zecera *Poglądu* — tam naprawdę było tak napisane. Widocznie Rosjanom należy wszystko powtarzać co najmniej dwa razy, aby zrozumieć. Kłam tej teorii zadali jednak sowieccy celnicy, którzy mimo iż wspomniana książka napisana była w języku duńskim, szybko zrozumieli, że jest to lektura antysowiecka i jako taka została skonfiskowana. Inną rzeczą, którą celnicy zakwestionowali była płyta kompaktowa (compact disc) z muzyką fińskiego kompozytora Sibeliusa. Przy wyjeździe delegacji z powrotem wiele rzeczy zostały zwrócone. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

SOWIECCY EMIGRACI O „REFORMACH” GORBACZOWA

Na spotkaniu poświęconym reformom Gorbaczowa, zorganizowanym przez Towarzystwo „Kontynent” i monachijski miesięcznik „Ostblick” w bońskiej siedzibie wydawnictwa Burg, więcej było na sali emigrantów z krajów Europy Wschodniej, niż niemieckich dziennikarzy. Ci, którzy przyszli, z niedowierzaniem słuchali wypowiedzi tej miary specjalistów, co prof. Michaił Voslensky, dyrektor Instytutu Badań Sowieckiej Terazniejszości (Forschungsinstitut für sowjetische Gegenwart) w Monachium, autor sławnej książki „Nomenklatura — rządząca klasa ZSSR”, dr Hermann Fein-Andriejew, wykładowca na Uniwersytecie w Moguncji, dr Edmund Gabowicz, który wyemigrował w 1980 r. z ZSSR i pracuje w Centrum Badań Jądrowych w Karlsruhe i wreszcie

prof. Herman Seifert, uchodząca z NRD, swego czasu osobisty doradca premiera Willy Stophy.



nimi zachwytał nad gorbaczowowską „pierestrojką”.

Prof. Voslensky stwierdził, że traktowanie obecnej reformy jako czegoś nadzwyczajnego, czego jeszcze nie było, jest niczym nieuzasadnione. Przeciwnie, to, co robi Gorbaczow jest znacznie mniej odważne i znaczące niż dwie poprzednie reformy: NEP-u z lat 20-tych i chruszczowowskiej destalinizacji z lat 50-tych. Wedle Voslensky'ego los reformy Gorbaczowa będzie taki sam, jak obu poprzednich. Reformy przedzielone okresami zastojów są bowiem zjawiskiem cyklicznym, trwają własnością systemu, związaną z przychodzeniem do władzy nowej generacji. Cykle te trwały dotychczas ok. 32 lat. Wszelkie reformy — stwierdził Voslensky — mogą być realizowane tylko przez aparat i dopóły są tolerowane, dopóki temu aparatowi nie zagrażają. Chruszczow zdołał przeprowadzić kilka zmian — Stalina, wczorajszego Boga przedstawił jako zbrodniarza, próbował zdecentralizować gospodarkę oraz zezwolił na daleko większe swobody twórcze niż te, które mają artyści w dziesięcioletniej Moskwie. Upadł, kiedy przyszło mu do głowy, że w każdej „oblasti” powinno być dwóch sekretarzy partii — jeden od rolnictwa, drugi od przemysłu. A to, dla aparatu zazdrosnego o jednostkowo przywileje, było już o jeden krok za daleko. Voslensky ocenia „żywotność” reform Gorbaczowa jeszcze na dwa lata, a samemu gensekowi 10-12 lat sprawowania władzy.

Dr Fein-Andriejew wyraził zdumienie, że ludzie Zachodu mają skłonność odnajdywania czegoś nowego tam, gdzie wszystko jest po staremu. W kulturze — mówił — także w czasach stalinowskich powstawały dzieła sztuki nie mające nic wspólnego z doktryną marksizmu-leninizmu. Choćby „Cichy Don” Szołochowa, czy muzyka Szostakowicza. A przecież „Cichy Don” to dzieło nie tylko nie rewolucyjne, a wręcz antyrewolucyjne. Białogwardyjskie, jak pisali krytycy, którzy zmienili zdanie dopiero po interwencji Stalina. Historia ZSSR — stwierdził dr Fein-Andriejew — to nie historia cmentarza, który dopiero w ubiegłym roku zatętnił życiem. Życie toczyło się zawsze. Ale jądro systemu — prawo partii do rozstrzygnięcia co jest, a co nie jest prawdą, wszelką prawdą, także artystyczną — pozostało bez zmian. Kiedy mówi się dziś, że kultura sowiecka jest wolna, należy zapytać, czy zlikwidowano partyjne wydziały kultury, które pilnują, by nikt nie wkroczył na tereny aktualnie zamknięte.

Dr Gabowicz, rozumiejąc jak się zdaje organiczną niezdolność ludzi wychowanych w systemie demokratycznym do rozumienia zasad rządzących totalitaryzmem,

próbował wykładu popularnonaukowego na temat takich praw ludzkich, jak zmiana pracy, miejsca pobytu, wynajęcie mieszkania — które to pojęcia, jak wiadomo w realnym socjalizmie nie istnieją, bo mieszkania się przydziela — a do pracy kieruje. Wzbudził wesołość, ale nie mam pewności, czy przekała.



Prowadząca dyskusję Cornelia I. Gerstenmaier i Michael Voslensky.

Prof. Seifert stwierdził, że pomiędzy deklaracją Gorbaczowa, iż rozumie on, bez zasadniczych zmian ZSSR przedstawienie pod koniec stulecia być mocarstwem, a podjętymi przezeń działaniami istnieje podstawowa sprzeczność. W ramach systemu planowania można osiągnąć pewną poprawę, można zahamować na pewien czas zacołanie, ale nie można dotrzymać kroku nowej rewolucji przemysłowej w świecie.

Na zakończenie dr Fein-Andriejew stwierdził:

Głównym wrogiem Gorbaczowa i jego zamiarów jest on sam. Rewolucję robili zawsze ludzie młodzi, wychowani poza systemem, przeciw któremu występował. Gorbaczow jest człowiekiem prostym, wychowanym w nomenklaturze i nie jest w stanie wyjść poza ciasny krąg jej myślenia.

(mr)

Pod hasłem: „Sowieci precz z Afganistanu” 21 marca br. odbyła się w miejscowości Lund na południu Szwecji demonstracja, w której wzięło udział kilkaset osób. W pochodzie na wiecu nie zabrakło flag białoczerwonych i solidarnościowych.

(zs)

„LABORATORIUM” W BERLINIE

20 marca w berlińskiej dyskoteczce Empire International wystąpił polski zespół jazz-rockowy Laboratorium, anonsowany w prasie i na plakatach, zapewne przez pomyłkę, jako szwajcarski. Zespół należy do tych, które przypominają stare czasy Festiwalu Młodzieżowej Muzyki Współczesnej w Kaliszu oraz konkursy Jazzu nad Odrą lat 1972 i 1973, kiedy to Laboratorium było laureatem obu tych imprez. Grupę tworzyli wtedy muzycy amatorzy, a ich eksperymenty — łączenie jazzu z rockiem oraz stosowanie efektów sonorycznych było, jak na tamte, lata bardzo nowatorskie. Zespół przez wiele lat utrzymywał wysoki poziom prezentując muzykę niekonwencjonalną w formie i oryginalną brzmieniowo. Jego

głównymi filarami byli: peten inwencji muzycznej, grający na syntezatorach Janusz Grzywacz oraz wokalista i saksofonista Marek Stryszowski, którego specyficzny i nietypowy śpiew czynił brzmienie grupy szybko i łatwo rozpoznawalnym. Obecnie po odejściu Stryszowskiego sytuacja w zespole jakby się zmieniła.

W Berlinie, u boku Janusza Grzywacza wystąpili: Ryszard Styła — gitara, Andrzej Mrowiec — perkusja, Krzysztof Olesiński — gitara basowa i Jan Pilich, instrumenty perkusyjne. Pomimo, że prezentowana muzyka była ciekawa, rytmiczna i melodyjna, niekiedy aż porywająca do tańca, szczególnie gdy pobrzmiwały w niej rytmy calypso, to jednak koncert pozostawił po sobie odczucie niedosytu. Może powodował to brak instrumentów dętych w składzie zespołu, a może brak głosu Stryszowskiego, który nierozłącznie kojarzył się z muzyką Laboratorium. Czuł było, że zespół potraktował koncert jako chałturę, a zbyt duże nagłośnienie nie pozwalało na dokładną percepcję muzyki.



Po powrocie z koncertu, który nie spełnił moich oczekiwań, posłuchałem sobie nagrań Laboratorium ze starej płyty „Quasimodo” z 1979 r. z Markiem Stryszewskim i braćmi Scierańskimi, jak się wydaje, najlepszej dotychczas pracy zespołu...

„r”

PRZECIWKO NAGRODZIE NOBLA DLA ZWIĄZKU WYPĘDZONYCH

Kolo nr 1 PSL w Dolnej Saksonii oraz Kolo nr 527 SPK w RFN wystosowało publiczny protest — w formie listu — przeciwko wnioskowi 65 posłów Bundestagu o przyznanie niemieckiemu Związkowi Wypędzonych (Bund der Vertriebenen) pokojowej nagrody Nobla. Według zarządów tych organizacji, w imieniu których protest podpisali p. Szczepan Ruszkiewicz i p. Stanisław Kowalczyk „inicjatywa ta nie służy sprawie pojednania między Polakami i Niemcami”. Jest to w zasadzie jedyny rzeczowy argument uzasadniający protest w/w organizacji przeciwko wnioskowi. Nie ma w nim żadnej analizy działań Związku Wypędzonych, co mogłoby np. uzasadniać ów protest. Zdziwienie wywołuje pierwsze zdanie protestu: „My, działacze polskich organizacji działających na terenie RFN”, w którym zarządy organizacji niejako usurpują sobie prawo do przemawiania w imieniu jeszcze innych organizacji.

Kolo nr 1 Polskiego Stronnictwa Ludowego w Dolnej Saksonii wystosowało apel do ambasady PRL w Kolonii z żądaniem podjęcia przez rząd PRL rozmów na temat Fundacji Rolniczej z Kościołem katolickim. Oświadczenie podpisało 14 osób.

Z okazji 30-tej rocznicy podpisania Traktatów Rzymskich o utworzeniu Wspólnoty Europejskiej odbyło się w dniu 24. 03. 87 w Bonn uroczyste zebranie, zorganizowane przez Niemiecką Radę Ruchu Europejskiego, w imieniu której działali, a także wysłali zaproszenia prezydent Bundestagu dr Jenninger i minister w urzędzie kanclerskim, dr Stavenhagen.

Na tę uroczystość zaproszony został również prezes Kongresu Wolnej Polski w Europie, dr Ludwik Frendl.

Na zorganizowanej w siedzibie CDU konferencji prasowej dr Frendl wypowiedział się na temat spraw azylowych oraz tych, które dotyczą Polaków jako grupy narodowościowej w RFN. Podkreślił on z naciskiem, że w wyniku tragicznych lat II wojny światowej Polacy są na terenie RFN najlepszymi rzecznikami niezbędnego pojednania obu narodów. A ich ewentualne wydalenie, poza drastycznymi i nielicznymi wypadkami kolizji z przepisami prawnymi, mogłoby być przez społeczeństwo w Polsce źle zrozumiane i przyjęte.

„DEUSCHER OSTDIENST”: POLACY CHCIELI ZAJAĆ NIE TYLKO ŚLĄSK ALE I LUBEKE

J. G. Görlich, sztabowy dziennikarz organu Związków Wypędzonych, ciągle szukający dziury w całym, znalazł nareszcie to, czego szukał. Tym razem w swoim organie *Deutscher Ostdienst* besztą *Pogład* i jednocześnie cały naród polski, który do tego stopnia jest chciwy na niemieckie ziemie, że w Berlinie widzi polskość, a już wcześniej w 1945 r. Lubeka była dla Polaków też polska, bo zaznaczali to nawet na widzianych osobiście przez Görlicha mapach.

Powodem do triumfu Görlicha jest notatka w *Pogładzie* (nr 4/125, 1. 03. 87) pt. „Polska Telewizja w Berlinie”. W notatce tej — sprawozdaniu z przygotowanego przez polskich dziennikarzy (Ewa Maria Ślaska i Grzegorz Zieliński — przyp. red.) polskojęzycznego programu o Berlinie pt. „Wyspa” próbowano, jak podawał autor *Poglądu*, przedstawić polskie wpływy w mieście na Szprewą, wyrażające się m. in. w nazwach ulic, takich jak Raciborska, Wiśłana, Śląska, Plac Wrocławski czy Dworzec Zgorzelecki. Autorzy audycji, a za nimi i sprawozdawca *Poglądu*, odkryli w nich elementy polskości.

Niewątpliwie był to oczywisty błąd, bo nazewnictwo ulic wg śląskich miejscowości nie jest typowe tylko dla Berlina lecz dla wszystkich innych miast niemieckich, poczynając od Monachium a kończąc na Hamburgu i nie jest zjawiskiem nowym, powstałym w okresie powojennym, lecz z pewnością sięgającym do XIX w., jeśli nawet nie wcześniej.

Dla Niemców z Monachium Schlesischestraße czy Breslauerplatz (o ile taki w Monachium jest) nie mają oczywiście niczego wspólnego z polskością, bo miasta te — kiedy nazywano nimi ulice w Niemczech — były niemieckie. Jest to oczywisty błąd autorów audycji „Wyspa”, jak i sprawozdawcy *Poglądu*, a zarazem i niedopatrzanie redakcji, która nie zwróciła na to uwagi.

W audycji i sprawozdaniu przedstawiono również Engelberta Kremiera, mówiąc o nim, że jest Polakiem ze Śląska. Dla Görlicha jest to czysty Niemiec, bowiem przyjechał do Berlina w roku 1956 w ramach łączenia rodzin, posiadając legitymację organizacji wypędzonych a więc jest

Niemcem. Görlich nie jest w stanie pojąć, że wielu najczystszych Polaków posiada tzw. Ausweis A organizacji wypędzonych, przyjechało do RFN w ramach łączenia rodzin, będąc np. małżonkiem obywatela, który posiadał prawo do rozszerzenia niemieckiego obywatelstwa. Görlichowi nie jest wiadomo chyba, że i w Wehrmachcie służyli Polacy, których krew nie miała domieszki niemieckiej. Byli oni bowiem obywatelami Rzeszy i jako tacy, jeżeli im się dzisiaj nie podoba mieszkać w Polsce mają absolutnie prawo, jak również ich dzieci, do niemieckiego obywatelstwa, bowiem ich rodzice byli obywatelami tego kraju i posiadanie Ausweisu A, B, czy C, świadczącego o tzw. niemieckości nie ma nic do rzeczy.

Dla byłego kandydata do PZPR, którego rozgoryczenie Polską po odmowie przyjęcia do Partii osiągnęło szczyt, jakkolwiek błąd w *Pogładzie* jest natychmiast okazją do podniesienia antypolskiego larum i posądzania wszystkich Polaków o szowinizm i nacjonalizm, o to, że właściwie chcieliby zadasić Niemców. (*Deutscher Ostdienst*, 19. 03. 87, nr 12)

Listy do redakcji

Stuttgart, dnia 23. 03. 87

Szanowny Panie Redaktorze,

miło mi Pana powiadomić, że znowu od dnia 28 lutego br. sala przy Hohenzollernstraße w Stuttgarcie, gdzie w każdą ostatnią sobotę miesiąca spotykają się Polacy, była wypełniona po brzegi. Tym razem Polskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Badenii-Wirtembergii miało zaszczyt gościć polskiego pisarza, pana Tadeusza Nowakowskiego. Pan Nowakowski wygłosił odczyt pt.: „Śląkami podróży papieża”.

Na stoisku z polskimi wydawnictwami niezależnymi, które już tradycyjnie towarzyszy każdemu naszemu spotkaniu, książki reportera Jego Świątobliwości cieszyły się dużym powodzeniem, tym bardziej, że autor rozdawał autografy. Miał to być ostatni punkt spotkania, gdy tymczasem pytaniom nie było końca i spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

Łącząc wyrazy szacunku

Grazyna Białowas
Sekretarz P.T.S.-K.
Olgastraße 124
7000 Stuttgart 1

dokończenie ze str. 38

co mogliśmy im zrobić. Moja matka płakała całąmi dniami, a jego ojciec groził, że go wydziedziczy. Ale nie chcieliśmy, by oni byli obecni. Chcieliśmy zacząć od nowa. Bez świadków z przeszłości. (...) Dzisiaj żyję już tylko dla mojej rodziny. Kocham moje dwie córki, jedna ma 8, druga 10 lat. To są pierwsi ludzie, których kocham naprawdę”.

FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1
Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:

książki w języku polskim i niemieckim
płyty, kasyety magnetofonowe i video
polską grafikę współczesną
stare sztuchy

Polecamy również szeroki zakres
usług genealogicznych w zakresie
dokumentacji swego pochodzenia.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

Wysyłamy do Polski

komputery
urządzenia peryferyjne
programy komputerowe



Tel. 0228/65 51 92
Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

FUI Galerie

Pomoc dla ruchu „Wolność i Pokój”

Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii apeluje o pomoc finansową dla represjonowanych członków ruchu „Wolność i Pokój”. Ostatnio władze wymierzyły kary grzywny Radosławowi Hugetowi za udział w demonstracji przeciwko interwencji ZSSR w Afganistanie — 81 tys. zł oraz Małgorzacie Gorczewskiej za posiadanie biuletynów Amnesty International — 50 tys. zł. Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii zapewnia, że przekaże pieniądze bezpośrednio poszkodowanym.

Wpłaty można dokonywać na konto:

35 102 961

Stadtparkasse Köln
dopisek: „Wolność i Pokój”

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France

Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
BARAŃCZAK SŁ. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER. „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ FI. „Losy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
KERSTEN K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terrorizmu	95.00
KRALL Hanna. „Sublokatora” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
MAJCHRÓWSKI J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dzisiaj i jutro”	69.00
PICON G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO J., ks. <i>Kazania patriotyczne.</i> 1982-84.	95.00
PRZYBYLSKI R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelstama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „Baska i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „Kapitan” — opowieść	55.00
ZIMAND R. „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury	25.00

plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarność e.V
Gefellerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji:
Postfach 62 02 24
D – 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien; **Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher**, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigiecki, Wora-saevsvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; **Marek Przykowski**, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Sch-niederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; **Andrzej Baranowski**, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; **Stanisław Brodnicki**, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; **Zbigniew Długolecki**, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; **Andrzej Janiszewski**, Südsüdstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; **Jerzy Jankowski**, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; **Lech Jarmuła**, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; **Jan Kustusz**, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; **Marek Leń**, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; **Marek Poliwski**, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; **Waldemar Tymoszek**, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Jacek Wyr-wiak**, Brüsselstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Calka, 4855 W 118th, Al-sip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; **Miro-sław Marecki**, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; **Tamara Sochacka**, 3198 Trowbridge, Ham-tramck, MI 48212, Tel. 313/8711886;

Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” **Komitetu Obrony Solidarność**) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarność e.V.** – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych w przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zblizenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 dol. austr.
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 dol. kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 F
Szwecja	15 skr
USA	3,5 dol. ameryk.
Wielka Brytania	1,5 funta

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pi-semną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracam. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postschekkonto

586 90 - 102

BLZ 100 100 10

Postschekamt

1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak

Postgiro, Nr. 465 0809 – 9

dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI

Hans-Jürgen Wichmann

Askaniering 155-156

1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są — wybitni — przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalności przyswlecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak **Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy** są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich — działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, polityczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce — również jako więźniów politycznych PRL — o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne — literackie, publicystyczne czy nawet naukowe — sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. **Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgom społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.**

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczone są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Pogładu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Pogładowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Pogładu* przeznaczona sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Pogładu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLĄD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogład apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Pogładzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wyśokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Pogładzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługują prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Pogładu*